ŚWIATOWE ŻYCIE®

Sharon Kendrick

Podróż przedślubna

HARLEQUIN®

Sharon Kendrick

Podróż przedślubna

Tłumaczenie: Joanna Żywina

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2022

Tytuł oryginału: *One Night Before the Royal Wedding*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2021

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2021 by Sharon Kendrick
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2022

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-8405-9

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kim była? Marionetką.

Zabrina skrzywiła się, z trudem rozpoznając się w lustrze. Kobieta, która na nią spoglądała, była oszustką, jej zwykły, luźny i lekko chłopięcy styl zastąpiła wytworna jedwabna suknia, opływająca jej drobną sylwetkę. Poczuła kolejną falę paniki. Zegar tykał, nieubłaganie odmierzając czas do nieuniknionego – jej ślubu, któremu nie była w stanie zapobiec.

– Proszę cię, nie rób min – powiedziała matka. – Ile razy ci powtarzałam, że to nie przystoi księżniczce?

W tej chwili Zabrina jednak nie czuła się jak księżniczka – w ogóle nie czuła się jak żywa istota, lecz przedmiot, traktowany z takim samym szacunkiem jak worek ryżu wrzucony na wóz i ciągniony przez osła na targ.

Ale czy nie tak wyglądało całe jej życie?

Zbyteczne i łatwo dające się zastąpić.

Była najstarszym dzieckiem, do tego córką, i oczekiwano, że wychodząc odpowiednio za mąż, zabezpieczy przyszłość rodziny. Jej zaręczyny z przyszłym królem odbyły się, gdy była małym dzieckiem. Sama miała ocalić naród przed nieudolnymi rządami jej ojca – powtarzano jej to od małego i zdążyła się z tym pogodzić, jednak teraz, gdy ten czas prawie nastał, na samą myśl o przyszłości jej żołądek kurczył się boleśnie. Odwróciła się i spojrzała na matkę błagalnie, jakby się łudziła, że w tej ostatniej chwili może liczyć na ułaskawienie.

– Mamo, proszę – powiedziała cicho – nie każ mi za niego wychodzić.

– Wiesz, że to konieczne, Zabrino.

– Przecież żyjemy w dwudziestym pierwszym wieku! Myślałam, że kobiety mają prawo wyboru!

– W naszym świecie nie ma miejsca na wybór czy wolność – zaprotestowała matka. – To cena, jaką płacisz za swoją pozycję. Jesteś księżniczką i obowiązują cię inne zasady niż zwykłych ludzi, co zdajesz się uparcie ignorować. Te poranne wyprawy muszą się skończyć, Zabrino. Tak, naprawdę. Myślałaś, że o tym nie wiemy?

Zabrina wbiła wzrok w połyskujące pantofelki, próbując zapanować nad nerwami. Znów będzie miała problemy z powodu swoich sekretnych wycieczek do położonego na obrzeżach miasta azylu. Była zdeterminowana, żeby użyć swoich wpływów i naprawdę zrobić coś dla polepszenia losu niektórych kobiet w jej kraju – dotkniętych ubóstwem, żyjących w strachu przed przemocowymi mężczyznami. Jej śmiesznie niskie oszczędności zostały praktycznie w całości pochłonięte przez działania, którym się oddała i w które szczerze wierzyła. Uśmiechnęła się gorzko. W tym samym czasie jej los został przypieczętowany, a ona oddana królowi ościennego państwa. W pewien sposób była tak samo bezradna i bezbronna jak kobiety, którym próbowała pomóc. Cóż za ironia!

Podniosła wzrok.

– Jaka szkoda, że wychodząc za króla, nie będę mogła zachowywać się tak, jak bym chciała.

– Nie wiem, dlaczego jesteś tak temu przeciwna. – Matka spojrzała na nią uważnie. – Z tym małżeństwem wiąże się wiele korzyści, nie tylko materialnych.

– Na przykład?

– Choćby fakt, że król Roman z Petrogorii jest jednym z najbardziej wpływowych ludzi na świecie.

– On ma brodę! – syknęła Zabrina.

– A jednak kobiety za nim szaleją. – Oczy matki zapłonęły. – Szybko przyzwyczaisz się do brody, która według wielu jest oznaką żywotności i płodności. Przyjmij więc swój los z otwartymi ramionami, a zobaczysz, że będzie warto.

Zabrina przygryzła wargę.

– Gdybym chociaż mogła zabrać ze sobą kogoś z pałacu.

– Wiesz, że to niemożliwe – odparła matka stanowczo. – Tradycja nakazuje, żebyś udała się do męża, zostawiając za sobą stare życie. To oczywiście ma wyłącznie symboliczne znaczenie. Przyjedziemy razem z ojcem i twoim rodzeństwem do Petrogorii na ślub.

– Ale to dopiero za kilka tygodni!

– A więc będziesz miała czas, żeby się zadomowić i przygotować do roli królowej Petrogorii. Jeśli później nadal będziesz chciała posłać po kogoś z dawnych pracowników, jestem pewna, że twój nowy mąż nie będzie miał nic przeciwko.

– A jeśli okaże się tyranem? – wyszeptała Zabrina. – I będzie się mi sprzeciwiał tylko dla zasady?

– Wtedy będziecie musieli wyjaśnić sobie nieporozumienia i dostosujesz się do sytuacji. Musisz pamiętać, że Roman jest królem i to on będzie podejmował decyzje związane z waszym małżeństwem. Twoją rolą jako królowej jest zaakceptowanie tego. – Matka skrzywiła się. – Nie czytałaś dokumentów małżeńskich, które ci dałam?

– Okazały się doskonałym lekiem na dręczącą mnie ostatnio bezsenność.

– Zabrino!

– Tak, przeczytałam je – przyznała niechętnie. – A przynajmniej próbowałam. Zostały spisane chyba ze sto lat temu.

– Przeszłość może nas wiele nauczyć – odparła matka z powagą. – A teraz uśmiechnij się i ruszamy w drogę. Pociąg na ciebie czeka.

Zabrina westchnęła. Miała wrażenie, że znalazła się w pułapce. Po raz pierwszy tak mocno czuła ciężar przeznaczenia związanego z jej pochodzeniem. Nigdy nie była specjalnie chętna do wychodzenia za mąż, a już z pewnością nie za człowieka, którego nigdy nie widziała. Zaakceptowała jednak swój los, bo tego od niej oczekiwano. Była aż nazbyt świadoma problemów finansowych, z jakimi borykał się jej kraj, a którym mogła zapobiec. Przekonała samą siebie, że jest w stanie to zrobić – może dlatego, że była najstarsza i bardzo kochała swoje rodzeństwo. W końcu nie była pierwszą księżniczką w historii, która godziła się na aranżowane małżeństwo.

Tak więc z uwagą czytała o historii Petrogorii i nauczyła się ich melodyjnego języka. Uczyła się geografii kraju, który miał się stać jej nowym domem. Skupiła się w szczególności na dużym obszarze spornej ziemi, zwanej Lasem Marengo, który należał do niej i po ślubie miał się stać własnością jej męża w zamian za olbrzymi zastrzyk gotówki dla jej kraju.

Długa suknia szeleściła na marmurowej powierzchni, gdy Zabrina schodziła za matką po schodach prowadzących do dużego holu, w którym zebrało się spore grono pracowników pałacu, żeby pożegnać księżniczkę. Zaraz też pojawiły się dwie siostry Zabriny, patrząc na nią z niedowierzaniem.

– To naprawdę ty, Zabrino? – westchnęła Daria.

– W ogóle nie jesteś do siebie podobna! – zawołała Eva.

Zabrina mocno przygryzła wargę, ściskając je obie na pożegnanie. Podniosła siedmioletnią Evę i przytuliła ją szczególnie mocno – dziewczynka była dla niej niemal jak córka. Czuła, że zaraz się rozpłacze.

Chciała im powiedzieć, jak bardzo będzie za nimi tęsknić, ale to nie byłoby rozsądne. Musiała wziąć się w garść, zachować dojrzale i skupić na roli przyszłej królowej. Nie powinna poddawać się emocjom.

– Nie wiem, dlaczego nie ubierasz się tak częściej – powiedziała Daria, przyglądając się zwiewnej sukni. – Bardzo ładnie wyglądasz.

– Pewnie dlatego, że to nie najlepszy strój na konia – odparła Zabrina z drwiną w głosie – albo do biegania po pałacowych ogrodach.

Bardzo rzadko zakładała sukienki. Nawet gdy była zmuszona, żeby ubrać się ładnie na jedną z tych nudnych państwowych uroczystości, nigdy nie założyłaby czegoś podobnego – tak bogato zdobionego i przez to ciężkiego, że w odczuciu przypominało raczej zbroję. Suknia ograniczała jej ruchy i nie podobało jej się, jak przylegała do piersi, uwydatniając je. Zwykle miała na sobie praktyczne i wygodne sportowe staniki. Kochała wolność i swobodę, najlepiej czuła się w bryczesach, luźnej koszuli i na grzbiecie konia – im bardziej temperamentnego, tym lepiej. Włosy zaczesywała zwykle gładko i wiązała w prosty kucyk, nie bawiąc się w wymyślne upięcia czy loki ozdobione teraz perłami przez stylistkę jej matki.

Nagle zobaczyła ojca i automatycznie się ukłoniła, z niechęcią przyznając, że łatwiej jest dygnąć w sukni niż w bryczesach.

– Miło dla odmiany zobaczyć, że potrafisz wyglądać jak prawdziwa młoda dama – powiedział król lekko ochrypłym głosem, który był spowodowany zbyt dużą ilością wieczornej whisky – a nie stajenny. Myślę, że doskonale sprawdzisz się w roli królowej Petrogorii.

Przez chwilę Zabrina zastanawiała się, jak zareagowałby na wieść, że córka nie jest w stanie tego zrobić. Nawet gdyby kraj nie był aż tak zadłużony, król nigdy nie dopuściłby do tego, żeby obrazić najbliższego

sąsiada i sojusznika, ogłaszając mu, że od dawna wyczekiwane wesele jednak nie dojdzie do skutku. Doszłoby do skandalu politycznego.

– Mam nadzieję, tato, naprawdę – odparła, odwracając się do brata.

Widziała niepokój w oczach Alexandru, jakby brat w milczeniu przyznawał, że została kozłem ofiarnym. Tylko co mógł zrobić? Nic. Miał ledwie siedemnaście lat, był jeszcze dzieckiem. Zresztą robiła to też dla niego, aby Albastase znów było krajem o silnej pozycji, choć podejrzewała, że Alexandru tak naprawdę wcale nie chciał być królem.

Zabrina minęła złoconą kolumnadę i podeszła do zaparkowanego przed pałacem rolls-royce'a. Zostanie zawieziona na dworzec kolejowy, gdzie będzie już na nią czekał królewski pociąg Romana z Petrogorii, razem z całą świtą ochroniarzy, którzy będą jej towarzyszyć w podróży. W to urocze wiosenne popołudnie pociąg będzie przemierzał piękne, wiejskie okolice, aż wjedzie do malowniczego Lasu Marnego, który dzielił oba kraje. Jutro dotrą do stolicy Petrogorii, Rosumunte, gdzie po raz pierwszy spotka się z przyszłym mężem. Powtarzano jej do znudzenia, że podczas powitania z potężnym monarchą musi okazać subtelną wdzięczność i zachowywać się nienagannie. Powinna cały czas spoglądać w dół i nie odzywać się niepytana. Wieczorem miała się odbyć uczta i pokaz sztucznych ogni w ramach pierwszej z przedślubnych uroczystości.

Na cześć dwojga nieznajomych, którzy mieli spędzić ze sobą resztę życia.

Zabrina spojrzała tęsknie w kierunku stajni i pomyślała o ukochanym koniu, na którym jeździła jeszcze tego ranka. Kiedy Midas zacznie za nią tęsknić? Zanim będzie mogła sprowadzić go do Petrogorii, jeden ze stajennych zajmie się nim, zabierając na codzienne przejażdżki.

Pomyślała o brodatym królu i jej niepokój wzrósł. A jeśli będzie odpychający, a jej ciało będzie się wzbraniać przed najlżejszym choćby

dotykiem? Przeczytała książkę, którą dała jej matka, choć wiedzę na temat seksu czerpała raczej z internetu i wirtualnej Kamasutry. Nawet najsubtelniejsze z filmów nie pozostawiały zbyt dużego pola wyobraźni i Zabrina oglądała je z fascynacją i wstrętem. Poczuła zimny pot na myśl, że miałaby w rzeczywistości odegrać jedną z tych scen. Czy będzie w stanie znieść pieszczoty brodatego króla?

Była zupełnie niedoświadczona.

Poczuła się zrezygnowana. Żaden mężczyzna nigdy jej nie dotykał ani nie całował, a jej dziewictwo odgrywało kluczową rolę w zaaranżowanym związku. Przyszła jej na myśl inna książka, którą czytała – o radzeniu sobie z oczekiwaniami i oddzielaniu rzeczywistości od fantazji, którymi od dziecka karmią nas filmy i książki. To była bardzo otrzeźwiająca i przydatna lektura, która dała jej do myślenia. Gdy porzucimy nierealne rojenia o idealnej miłości, oszczędzimy sobie nieuchronnego rozczarowania.

Potężny, stary rolls-royce odjechał wśród oklasków i okrzyków zgromadzonych przed pałacem pracowników, a Zabrina z ciężkim sercem zmierzała na spotkanie z przeznaczeniem.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Jeszcze raz nalegam, żeby wycofał się pan z tego niedorzecznego planu, *sir*.

Roman zmrużył oczy i przyglądał się zaniepokojonej twarzy stojącego przed nim ochmistrza, który zaciskał dłonie wyraźnie zdenerwowany. Stali na parkingu dworca kolejowego, czekając na przybycie księżniczki. Roman nie przywykł do tego, by ktokolwiek mu się sprzeciwiał, bo jako król nie spotykał się z tym zbyt często. Zresztą ufał wyłącznie własnemu osądowi i rozwadze.

Zacisnął usta.

Dziś jednak było inaczej.

Nie mógł się opędzić od wątpliwości, które prześladowały go już od kilku tygodni i których prawdopodobnie powinien wcześniej posłuchać, ale był zbyt zajęty najpilniejszymi sprawami wagi państwowej.

– A jakie dokładnie są twoje obiekcje? – zapytał chłodno.

Andrei wziął głęboki oddech, jakby zbierał się na odwagę potrzebną do konfrontacji z władcą.

– Przebywanie tu incognito w przebraniu niesie ze sobą naprawdę wielkie ryzyko, wasza wysokość.

Roman uniósł brwi.

– W pociągu jest zapewne cały zastęp uzbrojonych ochroniarzy, gotowych w razie konieczności oddać za mnie życie.

– Cóż, no tak.

– Więc o co dokładnie chodzi, Andrei?

Mężczyzna odchrząknął i milczał przez chwilę, najwyraźniej starając się dobrać odpowiednie słowa.

– Czy księżniczka nie będzie zła, gdy się dowie, że jej przyszły mąż przebrał się za ochroniarza?

– Pozwól, że ja się tym zajmę – odparł Roman lodowatym tonem. – Nastroje przyszłej królowej nie powinny cię w żaden sposób interesować.

Ochmistrz pochylił głowę.

– Nie, oczywiście, że nie. Proszę mi wybaczyć tę bezczelność. Pańskie życzenia są jak zawsze moim rozkazem, jednak jako główny doradca nie mogę przemilczeć tego, co potencjalnie może pójść nie tak, to w końcu moja praca…

– Oszczędź mi tych wykładów – przerwał mu ze zniecierpliwieniem Roman, gdy szli razem w kierunku czerwonego dywanu rozłożonego przed stojącym na peronie pociągiem. – Wystarczy, że moje życzenia zostaną zrozumiane. Czy ochroniarze zostali odpowiednio poinstruowani?

– Oczywiście, *sir*. Zostali wprowadzeni w cały plan. – Andrei odchrząknął. – Na czas podróży do Petrogorii przejmie pan rolę szefa ochrony, do czego pan się doskonale nadaje, z pańskim doświadczeniem w sztukach walki i niezaprzeczalnymi umiejętnościami przetrwania.

– Próbujesz mi się przypodobać, Andrei? – zapytał Roman chłodno.

– W żadnym wypadku. Po prostu stwierdzam fakty. Ma pan kwalifikacje, by wcielić się ochroniarza, jest pan wyjątkowo silny i świetnie włada pan mieczem. Od tego momentu nazywa się pan Constantin Izvor i żaden z pracowników nie będzie się do pana zwracał „wasza wysokość”. Zostali również poinstruowani, aby pod żadnym pozorem nie kłaniać się panu ani w jakikolwiek sposób nie zdradzić pańskiej tożsamości.

– Dobrze.

– Wiedzą również, że tylko pan i jedna z asystentek będziecie mieć bezpośredni kontakt z księżniczką.

– Zgadza się.

– Jeśli wolno mi zauważyć, widok pana ogolonego i bez brody jest cokolwiek zaskakujący.

Roman uśmiechnął się lekko, ponieważ w tym temacie zgadzał się ze swym ochmistrzem. W wieku dziewiętnastu lat zapuścił brodę i od tego czasu był to jego znak rozpoznawczy. Nie ogolił się nawet, gdy cztery lata temu przejmował tron. Prasa często porównywała go do wikinga i określała mianem króla zdobywcy – nie miał nic przeciwko. Zaskoczyło go jednak, jak bardzo zmiana fryzury i pozbycie się zarostu może zmienić wygląd. Zauważył, że wielu pracowników pałacu mijało go teraz bez słowa, nie rozpoznając w nim króla.

Poczuł coś dziwnego, nieznaną tęsknotę, która podsunęła mu ten pomysł. Zdał sobie sprawę, że pierwszy raz w życiu mógł zaznać anonimowości – było to uczucie jednocześnie cudowne i smutne. Pozwolono mu zasmakować czegoś pięknego, co na dłuższą metę było dla niego niedostępne. Podróżował incognito w przeszłości, zwłaszcza gdy odwiedzał jedną ze swych europejskich kochanek, ale do tej pory nigdy nie udawał kogoś innego i poczucie, że nagle stał się zwyczajnym człowiekiem, było ciekawie wyzwalające.

Wiedział, że musi się ożenić, jeśli chce zapewnić swemu rodowi ciągłość i dać Petrogorii następcę tronu. Najrozsądniej było wybrać kobietę, która idealnie sprawdzi się w roli królowej. Pochodzenie przyszłej narzeczonej miało kluczowe znaczenie, powinna również wywodzić się z rodu królewskiego. Tak więc ich narzeczeństwo zostało przypieczętowane wiele lat temu. Dzięki temu wejdzie w posiadanie Lasu Marengo, który był

dla niego bardzo cenny ze względów strategicznych, a w zamian ojczyzna Zabriny otrzyma pożądany zastrzyk gotówki. Układ miał być korzystny dla obu stron, na papierze prezentował się idealnie i do tej pory nie miał praktycznie wpływu na jego życie. Wchodził w krótkie relacje z uważnie dobieranymi kobietami, które charakteryzowały się dyskrecją i zniewalającą urodą. Małżeństwo było czymś, co rysowało się niewyraźnie na horyzoncie – jak subtelna melodia w tle.

Ostatnio jednak na myśl o małżeństwie czuł rosnący niepokój. Zaczął się zastanawiać, kim jest księżniczka Zabrina, a docierające do niego informacje na jej temat wcale go nie uspokoiły. Mówiono, że bywała uparta i charakterna, lubiła łamać zasady i podobno czasem znikała z pałacu. Czy w przyszłości nie będzie to źródłem problemów? A jeśli się okaże, że księżniczka nie będzie się nadawać na królową jego ukochanej ojczyzny ani na matkę jego dzieci?

Przełknął ślinę, czując w gardle bolesną suchość.

Jeśli okaże się taka sama jak jego nieodpowiedzialna matka?

Mrok zaczął ogarniać jego serce, ale natychmiast odsunął od siebie nieprzyjemne myśli. Skupił się na potężnym, starym rolls-roysie, który zbliżał się powoli do stacji. Już niedługo nie będzie musiał polegać na plotkach i sam się przekona, jaką kobietą jest Zabrina. Zobaczy ją również po raz pierwszy – dotąd widział tylko jej zdjęcia, na których zwykle spoglądała podejrzliwie w obiektyw, jakby nie była zachwycona, że ktoś ją fotografuje.

I oto ona. Drzwi samochodu otworzyły się i księżniczka Zabrina stanęła na czerwonym dywanie. Poruszała się trochę sztywno, jakby się czuła niezręcznie w eleganckiej jedwabnej sukni i Roman, widząc ją na żywo po raz pierwszy, poczuł nagły skok adrenaliny. Ponieważ była…

Serce zabiło mu mocniej.

Spodziewał się kogoś zupełnie innego. Była niska i drobna i wyglądała zdecydowanie młodziej, niż się spodziewał, choć wiedział, że miała dwadzieścia trzy lata – o dziesięć lat mniej niż on. Teraz widział przed sobą bardziej dziewczynę niż kobietę.

Gdy podszedł bliżej, zauważył, że jej skóra lśni zaskakująco silnym blaskiem. Zmrużył oczy. To nie była skóra księżniczki, która większość czasu spędzała, chroniąc się pod dachem pałacu. Wyglądała raczej na kogoś, kto zdecydowanie więcej czasu spędza poza domem. Zmarszczył czoło. Czy to nie potwierdzało niektórych plotek? Zauważył jednak, że jej zielone oczy miały niezwykły, głęboki odcień – niczym liście wysokich drzew Lasu Marengo, który wkrótce będzie należeć do niego. Miała piękne oczy – lśniące i pełne wyrazu, w których można było dostrzec kryjącą się niewinność. Poczuł ukłucie wyrzutów sumienia z powodu tego, co teraz robił – kiedyś z pewnością będą się z tego śmiać – lecz podszedł bliżej i ukłonił się głęboko.

– Dzień dobry, wasza wysokość – powiedział. Nagle pożałował, że udawał kogokolwiek. W innym wypadku, jako król, mógłby wziąć jej dłoń i złożyć na niej pocałunek. Odchrząknął, zaskoczony tym, że krew w jego żyłach, nagle bardzo gorąca, zaczęła szybciej krążyć.

– Nazywam się Constantin Izvor i jestem szefem ochrony. Będę dbał o pani bezpieczeństwo podczas podróży do Petrogorii.

– Dzień dobry.

Głos Zabriny z pozoru brzmiał pewnie, ale wyczuł w nim coś drżącego. Pochyliła lekko głowę w geście powitania, głównie po to, żeby ukryć twarz, świadoma malujących się na niej emocji, z którymi nie chciała się zdradzać przed podwładnym króla. Najpierw odniosła wrażenie, że szef ochrony wydawał się trochę zbyt pewny siebie i dominujący, a potem pomyślała…

Pomyślała, że był nieziemsko przystojny.

Jej serce na moment zamarło. Był po prostu piękny, do tego potężny i silny. Nigdy nie widziała tak niesamowitego mężczyzny. Oczywiście nie miała zbyt dużego doświadczenia i spotykała głównie wysokich rangą dygnitarzy lub pracowników pałacu.

Próbowała się na niego nie gapić, ale było to trudne, bo wyglądał lepiej niż większość hollywoodzkich gwiazdorów i pragnęła jedynie napawać się jego widokiem. Zabrinę uczono od małego, żeby nie nawiązywała kontaktu wzrokowego, zwłaszcza ze służbą, ale nagle było to silniejsze od niej. Skoro więc ten mężczyzna miał być odpowiedzialny za jej bezpieczeństwo, mogła pozwolić sobie na to, żeby mu się lepiej przyjrzeć.

Kruczoczarne włosy miał ostrzyżone krótko, a jego skóra lśniła jak świeżo wypolerowane złoto. Twarz miał wyrazistą o idealnie rzeźbionych rysach, a delikatna blizna na brodzie była jedyną rysą, która jeszcze bardziej podkreślała jego niezwykłe piękno. Pod kremową koszulą rysował się twardy, silny tors, a obcisłe spodnie wetknięte w skórzane kamasze podkreślały umięśnione uda i mocne nogi. Zauważyła przytwierdzony do pasa miecz oraz kształt rysujący się w kieszeni, bez wątpienia wskazujący na broń. Sprawiało to, że wyglądał naprawdę groźnie, przywodząc na myśl niebezpieczeństwo. Poczuła dziwną ekscytację, zamiast wskazaną w takiej sytuacji czujność i ostrożność.

Pamiętając o zasadach, zmusiła się, żeby spuścić wzrok i przyglądała się teraz własnym palcom, które nerwowo błądziły po jedwabnej sukni. Wciąż jednak miała przed oczami jego obraz, który uparcie nie opuszczał jej myśli. Jego bliskość przyprawiała ją o szybsze bicie serca, a wszystkie zmysły miała napięte jak struny – o niektórych z nich nie miała nawet pojęcia. Czuła coś dzikiego, nieprzyzwoitego, nagle stała się czuła na najlżejsze bodźce, jakby ktoś zdjął z niej skórę, czyniąc ją nagą.

Gdy znów poniosła wzrok, napotkała jego oczy, które w całej jego postaci były chyba najbardziej niepokojące. Stalowoszare, zimne i nieprzejednane, przenikały ją na wskroś niczym miecz. Poczuła na policzkach gorące rumieńce i przestępowała nerwowo z nogi na nogę, chwiejąc się lekko na srebrnych szpilkach. Nie miała pojęcia, co się z nią dzieje.

Uczuć, które ją teraz przepełniały, w żadnym razie nie można było nazwać niewinnymi. Pot zrosił delikatnie jej czoło i pomyślała, że jej matka byłaby przerażona, widząc córkę pocącą się jak robotnik na budowie.

– Czy wasza wysokość ma jakieś życzenia, zanim ruszymy w drogę? – spytał Constantin Izvor.

W tym momencie Zabrina poczuła złość – na siebie, na te dziwaczne myśli, motyle w żołądku. Z trudem wzięła się w garść i wyprostowała ramiona.

– Nie, dziękuję, Izvor. Skoro więc nie ma powodu do dalszej zwłoki, powinniśmy ruszać. Mamy przed sobą długą podróż – odparła rzeczowym tonem, świadoma tego, że zabrzmiało to jak rozkaz.

Ochroniarz wyglądał na zaskoczonego, jakby nie przywykł, że ktoś zwraca się do niego w ten sposób. To zastanowiło Zabrinę. Czyżby król, czyli jego pracodawca, był szczególnie pobłażliwy dla pracowników? A może Izvor był jednym z tych, którzy uważają, że sama praca dla rodziny królewskiej podnosi ich do prawie tej samej rangi? Cóż, szybko się dowie, że w stosunku do niej ma zachować odpowiedni dystans!

– Oczywiście, wasza wysokość – wycedził. – Pociąg jest gotowy do odjazdu. Wystarczy, że powie pani słowo i dopilnuję, żebyśmy natychmiast ruszyli w drogę. Jestem pani oddanym sługą.

Coś w jego głosie sprawiało, że słowa nie brzmiały szczerze. Zabrina miała wrażenie, jakby z niej kpił, ale chyba by się nie odważył? Zresztą

dlaczego w ogóle się nad tym zastanawiała? Constantin Izvor był tylko jednym z trybików w królewskiej maszynie, który sprawiał, że wszystko miało przebiegać gładko.

– Dobrze. W takim razie ruszajmy. – Skinęła pospiesznie głową i ruszyła w kierunku pociągu, podczas gdy orkiestra dęta zaczęła grać hymn Albastase. Poczuła nagłą i dojmującą tęsknotę za domem. Od teraz będzie się musiała przyzwyczaić do hymnu Petrogorii i choć nauczyła się słów na pamięć, melodia nie była dla niej ani trochę tak przejmująca.

Constantin Izvor wskoczył do pociągu pierwszy i wyciągnął rękę, żeby pomóc jej wsiąść, ale odmówiła, stanowczo kręcąc głową. Pociąg był stary i dość potężny, ale była w stanie sama wejść po wysokich schodkach. Nieraz dosiadała koni, które większość ludzi napawały grozą.

Jednak myśl o dotyku jego dłoni przepełniła ją czymś na kształt ekscytacji. Nagle zaczęła sobie wyobrażać, jak jego silne palce zaciskają się wokół jej drobnej dłoni.

Zabrina wspięła się po schodkach i wsiadła do wagonu, choć obszerne plisy sukni nieco jej to utrudniały. W środku czekała na nią młoda blondynka w prostej niebieskiej sukience, wyglądająca raczej na pracownicę linii lotniczych niż członkinię załogi pracującej dla rodziny królewskiej. Constantin Izvor przedstawił ją jako Silvianę i Zabrina uśmiechnęła się, widząc zaskoczenie ochroniarza, gdy odpowiedziała płynnym petrogoriańskim.

– Widzę, że włada pani moim językiem – zauważył z namysłem.

– Jeśli będę potrzebowała pańskiego uznania, to z pewnością o to poproszę – odparła Zabrina chłodno i w tym momencie Silviana skrzywiła się, jakby Zabrina powiedziała coś niestosownego.

– Zapamiętam na przyszłość, wasza wysokość – powiedział z powagą. – A tymczasem proszę pozwolić mi odprowadzić się do salonu.

Ruszyła za nim wąskim korytarzem i po chwili Izvor otworzył drzwi prowadzące do bogato wyposażonego salonu. Zabrina skinęła głową i weszła do środka, ale ochroniarz najwyraźniej nie miał zamiaru zostawić jej samej. Stał w progu, a jego stalowe oczy lśniły, jakby miał jakieś boskie prawo, by naruszać jej przestrzeń. Zabrina zastanawiała się, czy powinna go oficjalnie odprawić, ale pomimo jego jawnej arogancji z jakiegoś powodu nie chciała, żeby sobie poszedł.

– Jak długo może potrwać podróż? – zapytała.

Wzruszył ramionami.

– Maksymalnie czternaście godzin. Pociąg zatrzyma się w połowie drogi, żeby wasza wysokość mogła spędzić spokojną noc – odparł gładko. – Powinniśmy dotrzeć do stolicy przed południem.

– Dobrze – powiedziała, starając się ukryć zdenerwowanie na myśl o czekających na nią tłumach. Czy ją polubią? Uznają ją godną bycia żoną ich króla?

– Mam nadzieję, że niczego nie będzie tu pani brakować.

Zabrina rozejrzała się po salonie. Wyłożone bladożółtym jedwabiem ściany ozdabiało kilka olejnych pejzaży. Rozpoznała na nich jedne z najbardziej malowniczych zakątków Petrogorii. Plecione dywany pokrywały lśniącą drewnianą podłogę, a na wypolerowanym biurku zauważyła przybory do pisania, w tym złote pióra w jubilersko zdobionych oprawkach. Na stoliku kawowym stała misa z owocami, a sofy tonęły pod miękkimi poduszkami. Za sklepioną łukiem wnęką znajdowały się drzwi prowadzące zapewne do łazienki, a dalej stało wielkie kolonialne łóżko, również zasłane poduszkami. Sypialnia, pomyślała, rumieniąc się gwałtownie. Modliła się w duchu, żeby ochroniarz tego nie zauważył.

– Jest idealnie – powiedziała, choć nie mogła się oprzeć wrażeniu, że wszystko było dziwne, obce i nierealne. A poprzedzające ślub tygodnie

będą takie samotne, z dala od domu i wszystkiego, co znała. Narzekała czasem na rodzinę, ale w końcu nikt nie był jej tak bliski.

Constantin ukłonił się.

– W takim razie zostawię panią samą, wasza wysokość. Silviana zadba, aby miała pani wszystko, czego potrzeba, ale jeśli jednak czegoś by pani zabrakło…

– Jestem pewna, że mam tu wszystko – odpowiedziała pospiesznie.

– Proszę dzwonić o dowolnej porze – ciągnął, nie zwracając uwagi na jej słowa. – Będę czekał tuż za drzwiami.

– Naprawdę? – spytała nerwowo. – Tuż za?

– Ależ oczywiście. Jestem odpowiedzialny za pani bezpieczeństwDzielić nas będzie jedynie ściana. Nikt nie przedostanie się do pani bez mojej wiedzy, a ja będę trzymał wartę do końca podróży. – Zamilkł na chwilę. – Zgodnie ze zwyczajem szef ochrony spożywa posiłki z członkiem rodziny królewskiej, który aktualnie pozostaje pod jego opieką.

– Czyżby?

– Oczywiście. Muszę pierwszy spróbować jedzenia, żeby mieć pewność, że nie zostało zatrute. Dlatego proszę o możliwość towarzyszenia pani podczas dzisiejszej kolacji, chyba że ma pani coś przeciwko temu. – Posłał jej chłodne spojrzenie. – Czy to pani odpowiada, wasza wysokość?

Zabrina poczuła, że jeszcze bardziej zaschło jej w ustach. Miała jadać z nim posiłki? Siedzieć naprzeciwko niego, patrzeć na tę piękną twarz, starając się jednocześnie zachować pozory obojętności? Brzmiało to jak coś cudownego i zakazanego, a co gorsza, w ogóle nie powinna myśleć w ten sposób. Jest zaręczona i niedługo wychodzi za mąż.

– Czyżbym była aż tak niepopularna, że ktoś mógłby chcieć mnie otruć?

– Oczywiście, że nie. To standardowa procedura.

– Rozumiem – powiedziała Zabrina powoli. Mówił o niej w taki sam sposób, jak wszyscy – jakby była przedmiotem, który należało dostarczyć na miejsce. Może tak właśnie było. Być może mówiła płynnie w czterech językach, potrafiła dosiąść najbardziej narowistego konia i spędziła sporo czasu, pracując charytatywnie na rzecz kobiet i walcząc o ich prawa, ale to tak naprawdę nie miało znaczenia. Może to właśnie obudziło w niej tę nagłą potrzebę buntu, choć obiecywała sobie, że będzie się trzymać z dala od kłopotów.

Mogła powiedzieć temu nadętemu ochroniarzowi, że nie jest głodna i najchętniej zrezygnuje z kolacji, co zresztą było prawdą. Mogła ukryć się w salonie i nie wychodzić przez całą podróż, ale nie zamierzała tego robić. Rozejrzała się po eleganckim salonie, który nagle wydał jej się niczym więcej, jak złotą klatką.

Jej wzrok powędrował za okno, na skąpany w słońcu wiejski krajobraz. Zostawiała za sobą dawne życie. Gdy tu wróci – Bóg raczy wiedzieć, kiedy – będzie już królową obcego kraju, który w przeszłości wypowiedział wojnę jej ojczyźnie. Ona natomiast była jedną z ofiar – współczesna dziewica zaoferowana okrutnemu królowi w zamian za niewielką część jego bogactw.

Mijali właśnie piękny sad. Gałęzie drzew pokryte były białymi kwiatami przypominającymi śnieg. Pomyślała o słońcu i śpiewie ptaków i krew zaczęła jej szybciej krążyć w żyłach.

Czy to sprawiło, że nagle poczuła się odważniejsza?

Czekało ją życie u boku brodatego króla, a to był ostatni dzień jej wolności. Miała przecież prawo do chwili zabawy. Constantin Izvor z pewnością znał jej przyszłego męża, na pewno lepiej niż ona. Może miał kilka rad, jak najlepiej radzić sobie z królem.

– W porządku, zjedzmy razem kolację – powiedziała lekko i odwróciła się pospiesznie, żeby nie zdążył zobaczyć rumieńców na jej policzkach, które mogły zdradzić za dużo.

ROZDZIAŁ TRZECI

Stojąc pod drzwiami prowadzącymi do przedziału księżniczki, Roman czuł, jak mocno bije mu serce. W gardle mu zaschło, podczas gdy pociąg mknął w kierunku potężnego lasu oddzielającego Albastase od Petrogorii. Był podekscytowany, ale pożądanie, które znienacka opanowało jego ciało, napełniło go złymi przeczuciami.

Nie mógł się pozbyć wrażenia, że został wprowadzony w błąd co do tego, kim jest jego przyszła żona.

Spodziewał się po niej więcej skromności, w końcu miała być dziewicą. Spoglądała na niego spod wpół przymkniętych powiek, a jej zielone oczy przyprawiały go o dreszcz. Zastanawiał się, czy ona również czuła to napięcie, które iskrzyło między nimi. A może to tylko jego pobożne życzenia. Pragnął jej i podejrzewał, że odwzajemnia to uczucie, bo kobiety nigdy nie potrafiły mu się oprzeć. Może źle zinterpretował jej nieco oschłe zachowanie, biorąc to za formę flirtu, podczas gdy po prostu była zirytowana? Uśmiechnął się pobłażliwie. Oczywiście, że nie mogła z nim flirtować, była przecież świadoma, że takie zachowanie było zarezerwowane wyłącznie dla monarchy, któremu była przyrzeczona.

Pojawienie się tych pytań usprawiedliwiło jednak całą tę maskaradę – pod płaszczykiem skromnego sługi będzie miał okazję lepiej się przyjrzeć przyszłej żonie. Gdy zdradzi jej prawdziwą tożsamość, zrobi to w taki sposób, że nie będzie mogła się na niego gniewać. Nawet jeśli z początku będzie miała mu to za złe, z pewnością uda mu się ją udobruchać. Oczaruje

ją i obsypie klejnotami, które czekały w ukryciu w jego przedziale. Biżuteria zawsze była dobrą kartą przetargową. Widział, jak kobiety reagowały na błyskotki, i podejrzewał, że jego narzeczona nie była wyjątkiem.

Poza tym wiedział, że księżniczka miała głowę na karku. Wynegocjowała sobie całkiem korzystny kontrakt małżeński, który spędzał sen z oczu jego prawnikom, choć jej chciwość wcale go nie odrzucała. Wręcz przeciwnie, było to w pewnym sensie potwierdzenie tego, że ich małżeństwo jest wyłącznie umową handlową.

Zapukał do drzwi, które po chwili otworzyła Silviana. Oczywiście. Chyba nie sądził, że Zabrina sama zaprosi go do środka. Kobieta ściągnęła brwi i Roman zastanawiał się, czy walczyła z odruchem, żeby mu się ukłonić. Pewnie tak. Znała jego prawdziwą tożsamość, ale była odpowiednio poinstruowana, więc powitała go jedynie uprzejmym skinięciem głowy. Spojrzał na nakryty do kolacji stół, stojący w rogu salonu, przy oknie, z którego widać było mijany przez nich wiejski krajobraz. W wazonie stały blade wonne róże, a białe świece już się paliły, migocząc lekko na tle ciemniejącego nieba za oknem.

Nagle zdał sobie sprawę, że tworzyło to bardzo romantyczną scenerię i zaczął się zastanawiać, czy to aby na pewno był taki dobry pomysł.

Czyżby się obawiał, że nie będzie w stanie oprzeć się pokusie?

– Księżniczka niebawem dołączy – powiedziała Silviana. – Szykuje się do kolacji.

Roman skinął głową i podniósł rękę, dając kobiecie znak, że może się oddalić.

– Doskonale, Silviano. Może pani odejść. Zadzwonimy, by podano kolację, a potem chciałbym zostać z księżniczką sam na resztę wieczoru.

Kobieta wahała się dosłownie przez ułamek sekundy, ale Roman zauważył to i uniósł pytająco brwi.

– Coś jeszcze, Silviano?

– Nie, nic, Constantinie Izvor – powiedziała pospiesznie. – Proszę mi wy… wybaczyć.

Roman jednak ledwie zwrócił uwagę na jej nieporadne przeprosiny i niemal nie zauważył, jak kobieta oddaliła się po cichu. Zbyt był pochłonięty oczekiwaniem i coraz bardziej się niecierpliwił. Zabrina zjawiła się pół godziny później.

Nie nawykł do tego, by na kogokolwiek czekać. Nikt nie odważyłby się spóźnić na spotkanie z królem i Roman szybko się dowiedział, że nie było to przyjemne uczucie. Dość często rozmyślał nad tym, jak by to było wieść życie zwykłego, szarego człowieka, ale dochodził do wniosku, że prawdopodobnie romantyzował trochę w głowie wizję prostego życia. To było po prostu nudne – czekanie na Zabrinę, która najwyraźniej nie spieszyła się na kolację.

Czekając na nią, wyobrażał sobie, jaki strój wybierze na dzisiejszy wieczór. Na samą myśl zaschło mu w ustach. Czy jej wejście poprzedzi delikatny szelest jedwabiu, idealnie podkreślający jej opaleniznę? Wyobrażał sobie, jak przegląda się w lustrze, przymierzając kolejne strojne suknie, i wtedy usłyszał, jak wchodzi.

Czy to był jakiś żart?

Nie ulegało wątpliwości, że się przebrała, jednak jej obecny strój nie miał nic wspólnego z poprzednią kreacją – olśniewającą i iście królewską. Teraz miała na sobie coś, co nazywają chyba spodniami od dresu oraz jakąś luźną koszulkę ukrywającą jej figurę niczym namiot. Zniknęło też misterne upięcie włosów, jednak nie zastąpiły go piękne, luźne fale. Księżniczka ściągnęła włosy w prosty kucyk i wyglądała…

Roman ściągnął brwi. Wyglądała, jakby dopiero co wyszła z siłowni!

Zauważył niepokój w jej oczach, gdy na niego spojrzała.

– Och! – powiedziała tym samym obojętnym tonem. – Jest pan tutaj.

– Spodziewała się pani, że mnie nie będzie?

– Nie byłam pewna. – Wzruszyła ramionami.

– Mówiłem, że zjem z panią kolację, wasza wysokość.

– To prawda, mówił pan. Cóż, chyba w takim razie może pan spocząć. – Opadła na sofę i Roman zauważył, że miała bose stopy. Niepokój zaczął ustępować miejsca oburzeniu. Jak mogła zachowywać się tak swobodnie w jego towarzystwie? Choć nie znała jego prawdziwej tożsamości, z całą pewnością nie powinna się tak zachowywać w obecności ochroniarza. Odwrócił się w stronę okna i spojrzał na ciemniejące niebo.

– Czekamy na coś? – zapytała.

– W żadnym razie. Zadzwonię po kolację – powiedział, zirytowany tym zawoalowanym rozkazem.

– Czy moglibyśmy po prostu zjeść jakąś kanapkę? – ciągnęła, wzdychając lekko. – Przynajmniej nie musielibyśmy tego przedłużać.

Do tego, że ludzie chcą się go jak najszybciej pozbyć, Roman również nie był przyzwyczajony. Zwykle ludzie słuchali go w skupieniu, dopóki sam ich nie odprawił, i nie podobało mu się, że księżniczka najwyraźniej z trudem go tolerowała.

– Oczywiście możemy poprosić o jakąś szybką przekąskę, wasza wysokość – odparł gładko – choć musi mieć pani siły. Jestem pewien, że szef kuchni będzie głęboko zawiedziony, jeśli nie pozwoli mu pani zaserwować najlepszych petrogoriańskich przysmaków.

Jej głębokie zielone oczy patrzyły teraz prosto na niego.

– A więc tym się mam dziś zajmować? – spytała cicho. – Upewnianiem się, że obsługa będzie ze mnie zadowolona?

– Oczywiście, że nie, wasza wysokość – odparł sztywno. – Nie to miałem na myśli.

Zabrina zauważyła, że ochroniarz zacisnął szczęki wyraźnie zirytowany. W sumie nawet mu się nie dziwiła, bo mogła mu się wydać wyniosła i rozpieszczona. Był to jednak mechanizm obronny, a nie jej humory. Przez cały ten czas przechadzała się po pokoju, nie mogąc się uspokoić, zadowolona jednak, że zamknęła za sobą drzwi, odgradzając się od Constantina Izvora. Zdjęła z siebie elegancką suknię, winiąc ją za to, że nagle jej piersi stały się wrażliwe na najlżejszy dotyk. Łudziła się, że jeśli przebierze się w wygodne ubrania, które zapakowała po kryjomu i bez wiedzy matki, uda jej się odprężyć.

Myliła się.

Luźne spodnie i obszerna koszulka nie sprawiły, że natrętne myśli zniknęły. Wystarczyło jedno spojrzenie na ochroniarza, żeby jej serce znów zaczęło bić jak oszalałe.

Przecież nie mogła tak reagować na zwykłego ochroniarza! Wyruszyła w podróż na spotkanie mężczyzny, którego miała poślubić.

Lata wpajanej etykiety zrobiły swoje. Zabrina wyprostowała się, ściągnęła ramiona, złączyła kolana i uśmiechnęła się, starając się zignorować intymną atmosferę blasku świec stojących pod oknem.

– Proszę mi wybaczyć – powiedziała. – Nie jestem dziś sobą. Cała ta sytuacja jest…

Mężczyzna zmrużył stalowe oczy.

– Jaka? – zapytał.

Pokręciła głową.

– Nieważne.

– Ale…

– Powiedziałam… – jej głos był teraz chłodny i bardzo królewski – że to nieważne. Naprawdę. Niech pan poprosi o podanie kolacji, bo im szybciej pan to zrobi, Izvor, tym prędzej będę mogła udać się na spoczynek, a pan wróci do swoich obowiązków.

Zaskoczyła ją lekka irytacja malująca się na jego twarzy. Nie miała pojęcia, o co mu chodziło. Czy był aż tak arogancki?

Przełknęła ślinę, podczas gdy mężczyzna sięgnął po dzwonek.

– Czy mógłby pan poprosić o coś do picia? – spytała zachrypniętym głosem.

– Oczywiście. Czy wszystko w porządku, wasza wysokość? Wygląda pani… – Zmrużył oczy, jakby nagle przypomniał sobie, że nie powinien wygłaszać podobnych uwag. – Mam nadzieję, że nie jest pani chora?

– Nie, oczywiście, że nie. Wszystko w porządku. Chciałabym się czegoś napić. Mam nadzieję, że nie proszę o zbyt wiele!

– Oczywiście, wasza wysokość. Pani życzenie jest dla mnie rozkazem. Czy mogę zaproponować lampkę wina? Mogę polecić jedno ze starych petrogoriańskich win. Według niektórych są lepsze od najlepszych francuskich trunków, choć Francuzi się oczywiście z tym nie zgadzają.

Zabrina prawie nie piła alkoholu i choć marzyła o czymś, co ukoiłoby nerwy, przyjmowanie alkoholu od Constantina Izvora było bardzo złym pomysłem. Alkohol sprawiał, że hamulce puszczały, a instynkt jej podpowiadał, że to ostatnie, czego jej było teraz trzeba.

– Nie interesują mnie międzynarodowe rankingi alkoholi – odparła chłodno – ale chętnie napiję się wody.

– Oczywiście, wasza wysokość – powiedział, zaciskając zęby i sięgnął szybko po dzwonek. Po chwili zjawił się jeden ze służących i przyjął

zamówienie, po czym zjawił się ponownie z tacą z napojami.

Zabrina patrzyła, jak Constantin nalewa wodę do szklanki, pochyla się nad nią i wącha, jakby oceniał jakość wina, po czym z namysłem pociągnął łyk.

– Idealna – mruknął pod nosem, nalał wodę do drugiej szklanki i podał ją Zabrinie, muskając przy tym jej palce.

Nie była w stanie powstrzymać dreszczu, który wstrząsnął jej ciałem. To niedorzeczne, żeby tak delikatny i przelotny kontakt sprawiał, że traciła oddech. Zachowywała się jak zadurzona małolata! Podniosła szklankę i zaczęła pić, lecz nawet chłodna woda nie była w stanie ukoić jej myśli, które wciąż krążyły wokół ust ochroniarza.

To było niepokojące. Nawet bardzo.

Miała poślubić innego mężczyznę, jednak nie mogła przestać myśleć o tym, który stał przed nią.

Do pokoju wchodzili kolejni służący, wnosząc talerze i półmiski. Gdy wyszli, Zabrina posłała mu pytające spojrzenie.

– Odprawił pan służbę?

– Przedziały w pociągu są dość małe, myślałem, że będzie się pani czuła swobodniej, jeśli nikt nie będzie nam towarzyszył. Jeśli moje działania nie spotkały się z aprobatą waszej wysokości, mogę to natychmiast naprawić.

– Nie, nie. To brzmi… rozsądnie. – Zaryzykowała spojrzenie w te przenikliwe, grafitowe oczy. – Może usiądziemy?

– Wolałbym stać, jeśli nie ma pani nic przeciwko. Najpierw skosztuję każdej z potraw, a potem panią obsłużę.

– Tak, tak. Oczywiście – odparła pospiesznie, przerażona, że być może naruszyła właśnie jakąś niepisaną etykietę związaną z próbowaniem jedzenia. – Dziękuję.

Roman patrzył, jak wstała z kanapy i usiadła na krześle, lecz gdy sięgnęła po serwetkę i położyła ją na kolanach, zauważył, że nie czuła się komfortowo. Zaprosiła go do stołu, jakby był jej równy! Zacisnął zęby. Czy zawsze tak się zachowuje w obecności służących płci męskiej? A może dotyczy to wszystkich mężczyzn? Czy w pałacu w Albastase nie przywiązywano wagi do zachowania odpowiedniego dystansu pomiędzy członkami rodziny a służbą?

Przyszło mu do głowy, że być może oceniał ją zbyt surowo. Miał konkretne zdanie na temat kobiet i doskonale wiedział, co było tego powodem. Świadomość własnych uprzedzeń nie oznaczała jednak, że ma być ślepy na oczywiste wady przyszłej małżonki!

Sięgnął po widelec i spróbował ryżu z granatem i orzechami piniowymi, po czym nałożył niewielką porcję na talerz.

Odchrząknął.

– Może dokładkę, wasza wysokość? – spytał.

– Nie – odparła, spoglądając na stojące na stole półmiski. – Jest jeszcze parę innych dań.

Roman pozwolił sobie na lekki uśmiech.

– Zgadza się.

– Może po prostu pan usiądzie, Constantinie? – powiedziała. – Boli mnie szyja od ciągłego podnoszenia głowy.

Roman wahał się przez chwilę, ponieważ pokusa była zbyt silna. Było to niezgodne z protokołem, ale skoro planował niedługo zdradzić jej swą prawdziwą tożsamość, to chyba nie będzie zbrodnia. Odpiął ostrożnie miecz i położył go w zasięgu ręki, po czym usiadł po przeciwnej stronie stołu.

– Chyba dawno pani nic nie jadła – zauważył.

Podniosła wzrok znad talerza, zmrużyła oczy i spojrzała na niego z niepokojem.

– Niby skąd pan może wiedzieć? Czyta pan w myślach?

– To jeden z darów, który można by określić mianem miecza obosiecznego – odparł sucho. – Nie, to tylko instynkt. Kiedyś stałem na czele armii i potrafię bezbłędnie rozpoznać, gdy ktoś jest głodny.

– Doprawdy?

Wzruszył ramionami, a Zabrina wciąż przyglądała mu się z uwagą.

– Jedzenie jest niezbędne. To paliwo, a nie luksus, wasza wysokość, choć kobiety często postrzegają je jako największego wroga. Każdy musi jeść. Jest pani bardzo szczupła, więc nie musi się pani odchudzać, a pani ciało potrzebuje paliwa, zwłaszcza biorąc pod uwagę to, co panią czeka.

Odłożyła widelec i zacisnęła usta.

– Proszę być tak uprzejmym i darować sobie podobne wykłady – powiedziała. – Jeśli będę potrzebowała porady dietetycznej, dam panu znać.

Przygryzła wargę, jakby chciała dodać coś jeszcze.

Zaciekawiło to Roamana na tyle, że pozwolił, by zapadła wymowna cisza. Czuł rosnące napięcie, widział niepokój w jej zamglonych zielonych oczach i już po chwili słowa same zaczęły płynąć z jej ust. Słowa, których nie spodziewał się usłyszeć, a które wypowiadała tak, jakby chciała się pozbyć trucizny sączącej się z rany.

– A gdyby nie miał pan apetytu? – zapytała cicho. – Jeśli od wielu dni każdy kęs jedzenia przychodziłby panu z trudem, bo nie może pan przestać myśleć o tym, co pana czeka?

– Co konkretnie ma pani na myśli, wasza wysokość? – zapytał ze spokojem. – Niejedna księżniczka pani zazdrości. Czyż nie ma pani zostać królową jednej z najbogatszych ziem i żoną jednego z najpotężniejszych władców?

– Tak, to prawda! – wykrzyknęła, odkładając z brzękiem widelec i wstała gwałtownie z krzesła. – W tym problem.

– Problem? – zapytał, marszcząc czoło. Był coraz bardziej zmieszany.

– Tak – wydusiła z trudem. – To sytuacja bez wyjścia i nic nie mogę na to poradzić, pomimo mojego urodzenia. Bo jestem zmuszona poślubić mężczyznę, za którego nie chcę wychodzić!

ROZDZIAŁ CZWARTY

Zabrina była w szoku. Stała przy stoliku, spoglądając na Constantina Izvora, podczas gdy pociąg dalej sunął rytmicznie przed siebie. Nie, to nie mogła być prawda.

Czy naprawdę właśnie oznajmiła szefowi ochrony, że nie chce wychodzić za jego pracodawcę?

Tak, to właśnie zrobiła.

A więc co teraz?

Próbując zebrać myśli i zastanowić się, jak wyjść z tej niedorzecznej sytuacji, podeszła do okna i popatrzyła na znikający powoli w gęstniejącym mroku krajobraz. Wysoko na granatowym niebie księżyc był jedynie cienkim paseczkiem srebra, wokół którego roiło się od gwiazd oświetlających nieziemskim blaskiem pokryte kwieciem drzewa. Dawno nie widziała nic tak pięknego i poczuła jeszcze większy smutek. Te same gwiazdy lśniły nad pałacem Albastase.

Wiedziała jednak, że nie może stchórzyć. Musi stawić czoło temu, co przed chwilą zrobiła. Dopuściła się aktu zdrady. Jeśli Constantin Izvor postanowi donieść o tym swojemu szefowi – co miał prawo zrobić – będzie musiała zaakceptować konsekwencje własnych działań.

Odwróciła się powoli i podniosła wzrok, ale ze zdziwieniem stwierdziła, że ochroniarz wcale nie wydawał się wściekły czy oburzony. Wyglądał na zaciekawionego. Tak wyobrażała sobie kogoś, kto właśnie odebrał kopertę zaadresowaną pismem, którego nie rozpoznaje.

– Czy możemy po prostu zapomnieć o tym, co powiedziałam? – zaczęła słabym głosem. – Jestem… trochę przytłoczona. To chyba spadek cukru we krwi, tak jak pan mówił.

– A może wręcz przeciwnie.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Słucham?

– Z doświadczenia wiem, że ludzie rzadko mówią coś, czego nie myślą. Widać, że coś panią niepokoi, a takim myślom należy stawić czoło. Może poproszę o zabranie naczyń, a pani usiądzie i postara się uspokoić? – Zmrużył szare oczy, sięgając po dzwonek.

Wskazał na jedną z sof i Zabrina po raz kolejny pomyślała, że zachowywał się, jakby to on był tu gospodarzem. Do salonu weszli milczący służący, zabrali naczynia, zgasili świece, zapalili lampy i równie cicho wyszli z pokoju. Opadła na sofę, zastanawiając się, jakim cudem miała teraz wyjść z tego z twarzą. Nagle nastrój w salonie zrobił się przyjemnie intymny i zachęcający do zwierzeń. Zapragnęła, aby cały świat zniknął, a ona mogłaby tu po prostu zostać z nim, bezpieczna i z dala od wszystkiego. Cóż to za niedorzeczne myśli!

Constantin Izvor szedł właśnie w jej stronę po jedwabnym dywanie, tym razem najwyraźniej nie czekając na zaproszenie. Usiadł na drugim końcu sofy i spojrzał na nią.

– A więc – powiedział z naciskiem – najwyraźniej ma pani wątpliwości związane ze zbliżającym się ślubem.

Delikatnie mówiąc, pomyślała.

– Czy nie każda panna młoda ma wątpliwości? – zapytała słabym głosem.

– Mogę spytać o powód?

To zdecydowanie nie powinno być tematem ich rozmowy, ale było w nim coś tak zachęcającego i otwartego, że nagle zapragnęła się mu zwierzyć, choć wciąż się powstrzymywała. Lepiej byłoby udawać, że tamta rozmowa nigdy się nie odbyła, ale to z różnych powodów nie wchodziło w grę. Po pierwsze wiedział, co powiedziała, i mógł to powtórzyć królowi lub zachować dla siebie. W pierwszym przypadku poniosłaby poważne konsekwencje, w drugim łączyłby ich wspólny sekret. Oba te rozwiązania były katastrofą.

Może mogłaby się jakoś z tego wycofać? Udawać, że dręczą ją zwykłe wątpliwości związane z poślubieniem mężczyzny takiego jak Roman, typowe dla młodziutkiej i niewinnej panny młodej.

– Wiem, że to źle zabrzmiało…

Pokręcił głową na znak, że się z nią nie zgadza.

– Zabrzmiało to tak, jak pani w tamtym momencie czuła. Proszę mieć na uwadze, że nie zamierzam pani oceniać, wasza wysokość, to nie do mnie należy. Nie zamierzam też powtarzać pani słów – dodał chłodno. – Po prostu zaciekawiła mnie pani reakcja i pomyślałem, że może poczuje się pani lepiej, jeśli wyrzuci to z siebie. Oczywiście, zanim dotrzemy do pałacu – dodał miękko. – To miejsce może każdego przytłoczyć.

– Przecież ja wychowałam się w pałacu – powiedziała pospiesznie – i jestem przyzwyczajona do takiego życia.

– Być może, choć proszę pamiętać, że żaden pałac na świecie nie dorównuje splendorem i rozmachem petrogoriańskiej cytadeli – powiedział. – Proszę potraktować mnie jak księdza w konfesjonale. Nic z tego, co pani teraz powie, nie wyjdzie poza te cztery ściany.

Zabrina nie mogła sobie wyobrazić Izvora jako księdza – w końcu duchowni nie powinni wzbudzać takich myśli… Przełknęła ślinę.

Z drugiej strony, Constantin pewnie znał króla lepiej niż ktokolwiek. Czy nie był odpowiednią osobą, której mogła powierzyć obawy związane z przyszłym mężem?

– Słyszałam, że król jest bardzo… bezwzględny – powiedziała w końcu.

Uśmiechnął się lekko i wzruszył ramionami.

– Niektórzy uważają, że każdy władca musi być bezwzględny, zwłaszcza ktoś tak potężny jak Roman Zdobywca. Pod jego rządami kraj znacznie się wzbogacił, a król zaprowadził pokój w rejonach od lat targanych wojnami. Jak pani wie, Petrogoria była w przeszłości celem licznych najazdów – spojrzał jej prosto w oczy – była zaatakowana również przez pani kraj, wasza wysokość.

Zabrina skinęła głową. Nie zamierzała bronić działań swoich przodków i ich marzeń o podbojach. Przywłaszczyli sobie niegdyś terytorium, które teraz wracało do prawowitych właścicieli.

– Wiem o tym – wybuchła. – Po prostu wolałabym nie być ofiarą tego wszystkiego! Jeśli chce pan znać prawdę, wolałabym w ogóle nie wychodzić za mąż, a już z pewnością nie za kogoś, kogo w ogóle nie znam!

Spojrzał na nią z zadumą.

– Ale w ramach małżeństwa otrzyma pani potężne zaplecze finansowe – zauważył. – Poza tym zdaje pani sobie sprawę z przywilejów i ograniczeń związanych z przynależności do rodziny królewskiej. I czy nie każda księżniczka pragnie poślubić króla?

– Ta decyzja została podjęta za mnie.

– I to jest zarówno jedna z wad, jak i również potężna siła każdej monarchii. Potrzeby kraju stawiane są na pierwszym miejscu.

– A czy król jest usatysfakcjonowany tym układem? – spytała, myśląc, że słowo „satysfakcja” zabrzmiało w tym kontekście dość obraźliwie.

– Król kieruje się faktami, nie emocjami. Wie doskonale, że małżeństwo z kimś z tej samej sfery jest najlepszym wyjściem – powiedział Constantin, a jego głos zabrzmiał ostrzej.

– Ale jego ojciec poślubił zwykłą kobietę, prawda? – zapytała Zabrina, przypominając sobie to, co czytała o królu, a gdy Izvor milczał, naciskała dalej. – Czy to dlatego ich małżeństwo zakończyło się rozwodem? Był wtedy chyba bardzo młody. Matka odeszła, prawda?

Ochroniarz zacisnął usta.

– Mniej więcej – przyznał niechętnie, a po chwili jego twarz się rozpogodziła i spojrzał na nią dziwnie nieobecnym wzrokiem, jakby pozbawionym wszystkich emocji. – To doświadczenie boleśnie go naznaczyło, niektórzy jednak twierdzą, że trudne dzieciństwo czyli człowieka silnym.

Była to jedna z cech króla, o której wcześniej nie myślała, ale teraz przyszło jej do głowy coś jeszcze.

– Czy on jest okrutny? – zapytała nagle.

Mężczyzna nie odpowiedział od razu. Zmarszczył brwi i zmrużył oczy, jakby dostrzegał na horyzoncie jakiś nieznany kształt.

– Nie.

– Powiedział to pan z dużym przekonaniem.

– Bo jestem tego pewien, proszę mi wierzyć. Znam go lepiej niż ktokolwiek. Niektóre z kobiet opowiadały w gazetach o jego rzekomym okrucieństwie – powiedział – ale to dlatego, że nie mógł im dać tego, czego najbardziej pragnęły.

– A czego najbardziej pragną kobiety? – zapytała, gdy nagle zapadła cisza.

– Nie domyśla się pani?

– S… seksu? – zapytała.

– Nie, nie seksu – powiedział miękko i roześmiał się. – Seks jest prosty.

Zabrina zarumieniła się.

– W takim razie czego?

– Miłości – odparł, a gdy milczała, ciągnął dalej: – Niesprecyzowany koncept, do którego tak wielu dąży i który tak wielu przynosi gorzkie rozczarowanie. Z doświadczenia wiem, że kobiety są na to szczególnie wrażliwe. A jak jest z panią? – Spojrzał na nią pytająco. – Czy dla pani miłość ma szczególne znaczenie, wasza wysokość?

– Skąd mam to wiedzieć, skoro nigdy jej nie doświadczyłam? – zapytała cicho.

– W takim razie powinna się pani uważać za szczęśliwą, bo według niektórych to czyste szaleństwo, a inni w ogóle nie wierzą w jej istnienie – odparł i pokręcił głową. – Przepraszam za tę dygresję. Mieliśmy chyba rozmawiać na temat króla.

– Tak – powiedziała, z trudem łapiąc oddech. – Chyba tak.

– Roman bywa wymagający i despotyczny, jak większość ludzi sukcesu – ciągnął – jednak najwięcej wymaga od siebie. Ludzie często mówią, że jest chodzącą definicją pracoholika, lecz w głębi serca to dobry człowiek.

Zabrinie zupełnie zaschło w gardle. Czuła, jak jej serce się zaciska, coraz bardziej bała się spotkania z królem.

– To jeden z najmniej zachęcających opisów, jakie słyszałam.

– Staram się być z panią szczery. Wolałaby pani, żebym opowiadał bajki i przedstawił go takim, jakim pani sobie życzy? Nie obiecywano pani gwiazdki z nieba, lecz coś zdecydowanie bardziej realnego i namacalnego. Aranżowane małżeństwo, czyli wypróbowany i sprawdzony układ, mający największe szanse na powodzenie.

– A ja zostałam tu sprowadzona, by żyć w waszej kulturze bez żadnego wpływu z zewnątrz. Jadę do Petrogorii zupełnie sama, bez kogokolwiek, kto dodałby mi otuchy. Jestem przygotowywana na spotkanie z pańskim królem niczym kurczak szykowany na rożno.

Mówiła szybko i bez zastanowienia, ale, o dziwo, ostatnia uwaga sprawiła, że się roześmiał i Zabrina nie mogła się nadziwić, jak seksownie brzmiał jego głos. Muskał jej skórę niczym aksamit, aż miała ochotę zwinąć się w kulkę i westchnąć.

– Niedogotowany kurczak jest zimny i pozbawiony życia – powiedział miękko, wyciągając broń z futerału i kładąc ją na stoliku obok sofy. – Podczas gdy od pani bije ciepło i energia życiowa.

Ten nieoczekiwany komplement zupełnie ją zaskoczył, podobnie jak własna reakcja. Poczuła, jak sutki jej twardnieją pod luźną koszulką, a serce zaczyna bić szybciej. Wiedziała, że to było niewłaściwe, ale nie potrafiła zapanować nad własnym ciałem. Spojrzała w jego grafitowe oczy i poczuła ucisk w dole brzucha. Tym razem uczucie było silniejsze, jakby zjadało ją od środka, zamieniając się w dojmujący żal, że nigdy się nie dowie, jak by to było znaleźć się w silnych ramionach Constantina Izvora.

Przypomniała sobie zdjęcia przyszłego męża: na koniu, z mieczem, na oficjalnym bankiecie w Nowym Jorku u boku prezydentów i dygnitarzy czy w smokingu podczas eleganckiego balu charytatywnego. Widziała go ubranego w ceremonialne szaty i mundur, siedzącego za biurkiem i pogrążonego w pracy – żaden z tych obrazów nie wzbudził w niej choćby cienia ekscytacji.

– To wielki, włochaty facet – wyszeptała, ledwie świadoma tego, że Constantin nagle znalazł się trochę bliżej, a jego oczy lśniły – do tego z brodą i…

Zamilkła.

– I? – zachęcił ją.

Zabrina spojrzała na niego. Wiedziała, że jeszcze nie jest za późno, choć powiedziała już tak dużo. Mogła go odprawić, wrócić do pokoju i stawić czoło ewentualnym konsekwencjom, ale nie była w stanie się poruszyć. I nie chciała, pomimo że czuła wiszące w powietrzu niebezpieczeństwo, zwiastujące coś naprawdę wielkiego. Chciała po prostu być tu i teraz, tonąć w szarym blasku jego oczu, pozwalając, by jego aksamitny głos pieścił jej zmysły.

– A ja nienawidzę bród – powiedziała z niespodziewaną gwałtownością.

Roman skinął głową. Powinien być wściekły, miał do tego prawo, ale nie czuł niczego podobnego. Może po prostu nie przywykł do podobnej szczerości i bezpośredniości. Dostrzegał jednak w jej oczach coś jeszcze – pożądanie i głód podobny do tego, który pulsował też w jego żyłach.

Nie pragnęła mężczyzny, któremu została przyrzeczona, ale pragnęła jego.

Pokręcił lekko głową, wiedząc, co powinien zrobić – jak najszybciej stąd wyjść i na chłodno zastanowić się nad wszystkim. Wiedział jednak, że tego nie zrobi. Zamiast tego zamierzał ją pocałować. Musiał to zrobić, bo przyciągała go niczym magnes. Był oszołomiony blaskiem jej oczu, a może po prostu zbyt długo żył w celibacie i nie był przygotowany na taką pokusę.

Widział teraz tylko błysk jej warg, wznoszące się i opadające piersi, poruszane niespokojnym oddechem, i te zielone, pełne głodu oczy. Subtelna woń pożądania wypełniła pomieszczenie, oplatając go jedwabnymi więzami. Wiedział, że mógł powiedzieć jej prawdę. Zdradzić jej prawdziwą tożsamość. Tylko jak miałby wytłumaczyć jej swój dylemat, skoro teraz sam nie był pewien, kim jest? Nie był już chłodnym i opanowanym monarchą ani ochroniarzem w przebraniu, lecz mężczyzną owładniętym pożądaniem, którego siła zupełnie go zaskoczyła.

To było coś pierwotnego i obezwładniającego.

Jakby wszystko nagłe przestało mieć znaczenie, skupiając się w silnym, słodkim pulsowaniu w jego lędźwiach.

Musiał się poruszyć, bo nagle jej drobne ciało skryło się w jego cieniu, a on pochylał się nad jej zaskoczoną twarzą, na której jednak wciąż malowało się pożądanie. Nagle dostrzegł w jej oczach delikatny błysk – zaproszenie, na które odpowiedział. Pochylił się, żeby dotknąć jej ust. Powtarzał sobie, że księżniczka zaraz się opanuje i odepchnie go od siebie, ale tak się nie stało. Jej dłonie dotknęły jego ramion, palce wpijały się w mięśnie, przyciągając go jeszcze bliżej, jakby pragnęła więcej i więcej. Dał jej to, czego chciała. Chyba nigdy nie całował tak zachłannie żadnej kobiety. Czuł jej piersi ocierające się o jego tors, ich języki złączyły się w tańcu, a ona jęczała cicho, jak w samym środku erotycznego snu.

Roman wsunął rękę pod jej koszulkę i jęknął, czując pod dłonią okrytą koronką pierś. Rozkoszował się jedwabistością jej skóry, pieszcząc palcami jej sutek.

Całował ją teraz po szyi i przesunął językiem po skórze, aż w odpowiedzi zadrżała. Jego dłoń powędrowała w dół, w kierunku jej bioder. Poruszała się pod nim niczym tancerka na podium, zapraszając mężczyzn, by rzucali jej napiwki. W tym momencie wszystkie pytania, które powinien zadać – jej czy też sobie – nagle zniknęły.

Czy nie powiedział jej, że wszystko na zawsze pozostanie w tych czterech ścianach ?

– Księżniczko – wyszeptał ochrypłym głosem, było to jednak bardziej jak westchnienie i niewypowiedziane pytanie, które oboje zrozumieli.

Zabrina zamarła. Pomimo niedoświadczenia czuła, że sprawy wymknęły się spod kontroli, jednak nie zrobiła nic, żeby go powstrzymać. I doskonale wiedziała, dlaczego. Przez całą kolację nie mogła oderwać od

niego wzroku. Pragnęła go czysto fizycznie, uczucie było niespotykanie silne, ale dochodził tu też element zaufania.

Powiedział, że może mu zaufać, i z jakiegoś powodu mu uwierzyła, bo było w jego szarych oczach coś szczerego i uczciwego. Dobrze było zrzucić z siebie ten ciężar i wypowiedzieć na głos obawy, dzieląc się nimi z kimś spoza rodziny, jednak ta nagła wolność i poczucie, że robi coś niestosownego, przepełniły ją niepokojem i dziwną pustką.

Nagle zapragnęła więcej wolności. Nie chciała być księżniczką zmuszoną do małżeństwa z obcym człowiekiem, lecz kobietą, która może sama decydować o swoim losie. Na przykład komu odda swoje ciało i z kim przeżyje swój pierwszy raz. Constantin próbował ją uspokoić, zapewniając, że Roman nie jest bezwzględnym i okrutnym królem, lecz jest po prostu wymagający, nie zmieniało to jednak faktu, że ona nie pragnęła króla.

Lecz Constantina.

Bicie jej serca było niemal bolesne. Pragnęła tego mężczyzny bardziej, niż była w stanie to wyrazić. Odrzuciła głowę do tyłu, a jej ciałem wstrząsnął dreszcz. Teraz zaczął głaskać jej brzuch, a ona chciała więcej. Dużo więcej. Czuła gorącą kulę formującą się pomiędzy udami, razem z pulsującym głodem, który wypełniał powoli całe jej ciało.

Powiedziała sobie, że jeszcze tylko chwilkę, na pewno nie za długo.

Jego dłoń wędrowała dalej, aż odsunął na bok jej majteczki, a Zabrina krzyknęła cicho, gdy poczuła na sobie jego palce. Czy naprawdę było w tym coś złego, że jego dłoń wędrowała po jej najbardziej intymnych miejscach, a palec odnalazł ten najwrażliwszy punkt, poruszając się na nim w delikatnym rytmie? Jak mogło być w tym coś złego, skoro uczucie było tak cudowne?

– Księżniczko? – wydyszał z ustami przy jej ustach.

Poczuła, że zbliżał się do kolejnej granicy i potrzebował zgody, by ją przekroczyć. Może odzyskałaby zmysły, gdyby zwrócił się do niej po imieniu, ale ten tytuł sprawiał, że wszystko wydawało się trochę odrealnione i pozbawione konsekwencji. Tak jakby dotyczyło kogoś zupełnie innego, kogo za dobrze nie znała. Jakby jakaś nieznajoma kobieta nagle opanowała jej ciało, domagając się zaspokojenia głodu, który odbierał jej zmysły.

– Tak – powiedziała w swoim języku, a kolejne słowa zostały zduszone przez koszulkę, którą właśnie z niej ściągał. – Tak, proszę.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Zabrina patrzyła, jak Constantin Izvor zrzuca z siebie ubranie; ściągnął długie skórzane buty i rzucił je na bok, po czym to samo zrobił ze spodniami, wcześniej jednak wyjmując z kieszeni niewielkie plastikowe opakowanie.

Potem zdjął koszulę, odsłaniając imponujący, nagi tors, nie miała jednak czasu nacieszyć się tym widokiem, bo mężczyzna znów pochylił się nad nią. Położył dłonie na jej biodrach i już po chwili jej luźne spodnie znalazły się na podłodze, a Zabrina poczuła na nogach chłodny dotyk powietrza. Wtedy zorientowała się, że Constantin był zupełnie nagi, podczas gdy ona wciąż miała na sobie bieliznę.

Zmrużył oczy, jakby nagle pomyślał o tym samym.

Jego wzrok powędrował do ostatniego skrawka materiału, który pozostał na jej ciele – mały trójkąt różowej koronki. Zacisnął usta i na jego twarzy malowało się coś, czego nie była w stanie rozszyfrować.

Zabrina przygryzła wargę. Może zaskoczyła go tak kusząca bielizna pod zdecydowanie mało atrakcyjnym strojem.

To jednak nie była pora na podobne rozmyślania. Constantin złapał za brzeg jej majtek i jęknął głośno. Przez chwilę myślała, że zamierzał je z niej zerwać, i lekko zszokowana odkryła, że tak naprawdę liczyła na to, on jednak po prostu je zsunął.

Patrzył na nią płonącymi oczami, wodząc palcem po jej udach, i nagle Zabrina sama rozsunęła nogi, jakby na rozkaz jego grafitowych oczu,

a on…

Constantin Izvor pochylił głowę, która znalazła się pomiędzy jej udami. Jego język zaczął tańczyć na jej rozpalonym ciele, a on rozkoszował się nią i jej smakiem.

– Ciii – wymruczał.

Ten rozkaz był niemożliwy do spełnienia. Jak mogła być cicho, gdy robił jej te rzeczy? Doprowadzał ją do takiego stanu. Miała wrażenie, że wznosi się gwałtownie w nieznanym kierunku. Zmierzała do cudownego, słodkiego miejsca, kierowana jego wprawnymi palcami. Było w tym coś nieprawdopodobnie intymnego, dekadenckiego i cudownego.

Zabrina wierciła się, bezradna wobec delikatnych i wprawnych ruchów jego języka, ledwie mogąc uwierzyć w to, że może być jeszcze cudowniej. Ale mogło. Z każdą chwilą rozkosz stawała się intensywniejsza. Krzyknęła z mieszaniną niedowierzania i radości, a gdy jej ciałem zaczęły wstrząsać dreszcze rozkoszy, przywarł ustami do jej łona. Zacisnęła dłonie i przygryzła mocno palce, podczas gdy ruchy jego języka intensyfikowały te niewiarygodne doznania. Za jedną cudowną falą następowała kolejna i Zabrina nigdy nie czuła się tak bezbronna – ani tak silna – jak w tej chwili. Czas rozciągał się i zamierał, a ona nie miała ochoty wracać na ziemię.

Otworzyła oczy i zobaczyła, że Constantin otwiera foliowe opakowanie i Zabrina nagle zrozumiała, co zawierało. Nigdy wcześniej nie widziała prezerwatywy – bo i po co? – i zawsze myślała, że w takiej sytuacji będzie czuć zażenowanie wymieszane z przerażeniem. Teraz jednak towarzyszyło jej jedynie pełne napięcia oczekiwanie, podczas gdy Constantin położył się na niej. Czuła ciężar jego muskularnego ciała i satynową gładkość jego członka ocierającego się o jej wnętrze. Poczuła lekki zapach perfum, gdy pochylił się, żeby ją pocałować, i wtedy zdała sobie sprawę, że smak, który czuje na jego języku, tak naprawdę należał do niej.

– Constantin – powiedziała słabym głosem.

– Tak?

Zamarł nad nią, jakby naszły go wątpliwości.

Czyżby?

A może ona powinna je mieć?

Oczywiście, że tak!

Resztki zdrowego rozsądku przypomniały jej o niedorzeczności tego, co właśnie robiła, jednak jej ciało było zbyt zachłanne i głuche na jakiekolwiek argumenty.

– O co chodzi? – zażądał odpowiedzi.

– N… nic. – Jeśli nie będzie ostrożna, Constantin nabierze wątpliwości i królewski sługa zda sobie sprawę, w jak niefortunnej sytuacji się znaleźli. Gdyby to nagle przerwał, czy byłaby w stanie się z tym pogodzić? Nie. Dlatego instynktownie wypchnęła biodra i jego członek wsunął się w nią lekko. Jęknął głośno i wszedł w nią trochę głębiej.

Zabrina wstrzymała oddech, z niedowierzaniem obserwując, jak jej ciało szybko dopasowuje się do niego – jakby czekała na tego człowieka całe życie. Zadrżała, gdy zaczął się w niej poruszać, a ona znów czuła tę znajomą już rozkosz, budującą się z każdą minutą. Gdy ich usta znów się spotkały, nagle zrozumiała, że w tym, co się działo, było coś więcej niż czysta fizyczność. Miała wrażenie, że naprawdę stali się jednością – pod każdym względem. Czy czuła tę więź, ponieważ przekonał ją, by mu zaufała? A może dlatego, że sprawił, że poczuła się prawie normalnie, nie jak księżniczka, ale jak zwykła kobieta?

– Och! – jęknęła.

Unisół głowę i spojrzał na nią?

– Co?

– Jest… cudownie.

– Wiem.

Dlaczego jego głos nagle brzmiał tak ostro? Zabrina nie była pewna, ale nie dbała teraz o to, ponieważ instynkt znów przejął kontrolę. Oplotła nogami jego plecy i poruszała biodrami w rytm jego ruchów. Jęki jego rozkoszy tak bardzo ją radowały. Czy to oznaczało, że podobało mu się, jak na niego reagowała? Miała nadzieję, bo wszystko, co robił, było tak cudowne.

Wszystko.

Nagle rozkosz zalała jej ciało obezwładniającą falą.

To nie działo się naprawdę, pomyślała Zabrina. Nie… znowu.

A jednak.

Przyłożył usta do jej ust, jakby tylko pocałunek mógł powstrzymać jej krzyk rozkoszy. Zabrina jęczała cicho, a on poruszał się coraz szybciej – aż w końcu doszedł w niej, odrzucił głowę do tyłu, a jego ciałem wstrząsnął silny dreszcz.

Zerknęła na jego twarz, oszołomiona i oczarowana, choć ta chwila zdawała się bardzo intymna.

Wydawał się wniebowzięty, jakby nagle odkrył coś najcudowniejszego na świecie. Na krótką chwilę Zabrina oddała się tej niezwykłej fantazji.

A jeśli on zda sobie sprawę – tak jak ona – że podobna więź była czymś rzadkim i wyjątkowym? Tak rzadkim, że była gotowa porzucić dla tego swoje przeznaczenie. Dla niego. Mogła mu powiedzieć, że to, co mówiła o jego szefie, było szczere – nie chce za niego wychodzić i nie darzy go żadnym uczuciem. Może zrzec się królewskiego tytułu i uciec razem z nim. Oczywiście będzie to wielki skandal, ale ludzie zapomną, a życie będzie toczyć się dalej. Constantin był silny i zaradny, może wybudować dla nich dom gdzieś w środku lasu, a ona da mu dzieci. Będzie gotować i hodować

warzywa, a on będzie wracać co wieczór, brać ją w ramiona i… Zmarszczyła czoło. To prawda, nigdy nic nie ugotowała, ale szybko się nauczy!

– Constantin – wypowiedziała jego imię z czułością i w tym momencie zaszła w nim jakaś zmiana.

Odsunął się od niej, jakby pragnął znaleźć się jak najdalej. Zdążyła jednak poczuć, że znów zaczął twardnieć, wciąż będąc w niej… Czuła, że walczył ze sobą, by się opanować. Chciała go spytać, czy wszystko w porządku, ale coś jej podpowiadało, żeby chwilę zaczekać. Może dręczą go wyrzuty sumienia z powodu tego, co się stało? Wiedziała, że powinna podzielać te uczucia, ale nie potrafiła. Jak mogła żałować czegoś, co najwyraźniej było zapisane w gwiazdach już dawno?

Siedział teraz odwrócony do niej plecami, zdjął prezerwatywę i rzucił ją na leżące na ziemi spodnie, jakby robił to setny raz. Pewnie tak było, ale musiała pamiętać, że jego wcześniejsze życie nie było jej sprawą i nie ma prawa go z tego rozliczać. Zresztą mają wystarczająco aktualnych problemów, nad którymi muszą się zastanowić. Pewnie zastanawiał się teraz, jakim cudem doszło do tego wszystkiego.

– Constantin? – powtórzyła miękko.

Odwrócił się do niej i Zabrina prawie tego pożałowała, bo…

Z pewnością zaszło jakieś nieporozumienie. Przecież to niemożliwe, przed chwilą wydawał się taki szczęśliwy, a teraz patrzył na nią z pogardą. Jednak jego oczy, w których płonęło pożądanie, teraz były zimne i pełne niechęci, a twarz przypominała czarną, wykrzywioną gniewem maskę. Czy spodziewał się konsekwencji za to, co zrobił?

Zmarszczyła czoło.

– Czy… czy coś się stało?

– A jak myślisz? – warknął, a w jego głosie pobrzmiewał ten sam lód, który widać było w oczach.

– Wiem, że nie powinniśmy byli…

Roman pokręcił głową, nie mogąc dłużej zapanować nad gniewem. Na księżniczkę, która leżała obok naga i wciąż tak samo kusząca, ale przede wszystkim na siebie. Jak mógł dopuścić do tego, że zupełnie stracił nad sobą kontrolę?

– Cholera! Oczywiście, że nie powinniśmy – warknął.

Podniosła się i usiadła na sofie, przygładziła włosy, których lśniące pasma wyswobodziły się z kucyka i opadały na jej nagie piersi.

– Posłuchaj… Nie mam w tym sprawach doświadczenia, ale wiem, że takie rzeczy się po prostu dzieją – szepnęła.

Jej szeroko otwarte niewinne oczy stanowiły rażący kontrast do namiętności, której przed chwilą doświadczył, gdy wiła się pod nim w spazmach orgazmu. Roman poczuł kolejną falę gniewu.

– Proszę, daruj sobie. Nie obrażaj mnie, odgrywając niewinną ofiarę, bo prawda jest zgoła inna!

Zamrugała i jej zakłopotanie wyglądało tak wiarygodnie, że prawie jej uwierzył. Była świetną aktorką, nie miał co do tego wątpliwości.

– O czym ty mówisz, Constantinie?

Sposób, w jaki wypowiedziała jego imię, jeszcze bardziej go zdenerwował.

– A jak myślisz? – Wstał z sofy, podniósł z podłogi ubrania i szybko wciągnął spodnie, zanim ruszył do sypialni znajdującej się w drugiej części przedziału. Ściągnął z łóżka jedwabną narzutę, wrócił i rzucił ją w jej stronę.

– Okryj się – powiedział, ruszył do drzwi i przekręcił klucz.

Na szczęście zrobiła to, o co prosił. W głowie szumiało mu od natrętnych myśli, ale widział tylko jej przerażony wzrok, jakby dopiero teraz zdała sobie sprawę, co zrobili.

– O mój Boże! Mogli nas nakryć – oddychała z trudem. – Każdy mógł tu wejść w dowolnym momencie.

Roman pokręcił głową. Zastanawiał się, jak przekazać jej to, co powinna wiedzieć. Nie był pewien, od czego zacząć. Mógł w najprostszy sposób poinformować ją o czymś, co zmieni jej życie na zawsze. Jego również. Czy w głębi duszy nie poczuł ulgi na myśl, że teraz nie musi się z nią żenić? Nie musi się żenić z nikim.

– Nikt by tu nie wszedł – oznajmił lodowatym tonem.

Roześmiała się nerwowo.

– Nie możesz tego wiedzieć.

– Oczywiście, że mogę.

– Niby skąd?

Znów poczuł wyrzuty sumienia, którego przecież pozbył się dawno temu, ale Roman szybko odsunął od siebie te myśli. Przecież jej wina była zdecydowanie większa, nieprawdaż? Spojrzał w jej zielone oczy i odetchnął głęboko.

– Bo nie nazywam się Constantin Izvor i nie jestem szefem ochrony. Jestem…

– Jesteś królem – przerwała mu i pobladła. – To ty jesteś Romanem, królem Petrogorii.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Skąd, u diabła, wiesz, kim jestem? – krzyknął.

Zabrina poczuła cień satysfakcji, że go zaskoczyła, bo fakt, że nagle domyśliła się prawdziwej tożsamości króla, dał jej odrobinę kontroli nad sytuacją.

Niestety, nie za wiele.

Zachowaj spokój, powtarzała sobie, podczas gdy pociąg mknął w kierunku granicy dzielącej oba kraje. Nie pozwól, żeby się domyślił twoich uczuć czy myśli. Bo jeśli tak się stanie, będzie miał jeszcze większą władzę. Wzdrygnęła się na wspomnienie swych niedorzecznych fantazji. Czy naprawdę myślała, żeby zrzec się tytułu i zamieszkać z nim w wiejskiej chacie? Musiała postradać rozum.

– Od jak dawna znałaś moją prawdziwą tożsamość? – zapytał chłodno.

Zmusiła się, żeby spojrzeć mu w oczy. Czy to nie szaleństwo, że nawet w tej chwili nie potrafiła być obojętna na jego fizyczność?

– Chcesz wiedzieć, w którym momencie zorientowałam się, że postanowiłeś mnie oszukać?

– Śmiesz oskarżać mnie o oszustwo? Planowałaś zawitać do mojego kraju w blasku fleszy, a potem wyjść za mnie, choć poszłaś do łóżka z mężczyzną, którego miałaś za mojego ochroniarza?

Zabrina poczuła się osaczona i przytłoczona jego oskarżeniami, co pewnie było jego intencją – bo to, co powiedział, było prawdą. Zrobiła to. Teraz jednak wszystko stawało się jasne. Gdy poznała Constantina Izvora,

była zaskoczona jego apodyktycznością i uznała, że był arogancki. Oczywiście, że był! Próbował zachowywać się jak zwykły człowiek, podczas gdy przez całe życie był jednym z najpotężniejszych władców na świecie. Nic dziwnego, że miał problemy z pokorą. Chwilami zachowywał się niemal jak król – bo nim był! Dlaczego nie zaufała instynktowi i nie próbowała dowiedzieć się o nim więcej, zamiast wierzyć we wszystko, co jej mówił? Dlaczego w ogóle mu zaufała? Czy nie wiedziała aż za dobrze, że mężczyźni są samolubni i niegodni zaufania?

– Ty to wszystko zacząłeś! – powiedziała. – To ty mnie uwiodłeś.

– W jaki sposób?

– Mówiąc mi… – wiedziała, że zabrzmi to trywialnie i naiwnie – że moja skóra jest tak miękka i jedwabista…

– Na wszystkich mężczyzn prawiących ci komplementy reagujesz w ten sposób? – warknął. – Jeśli jeden ze służących skomplementuje kolor twoich oczu, to będzie mógł wsadzić ci głowę pomiędzy nogi?

– Jak śmiesz!

– To proste pytanie, Zabrino. Wystarczy odpowiedzieć tak albo nie.

– Nie powinnam się nawet zniżać do odpowiedzi, bo doskonale ją znasz. Nie, oczywiście, że nie! Bo byłam dziewicą – dodała, gdy wciąż przyglądał jej się lodowatym wzrokiem.

– O czym ty mówisz, do cholery?

Zabrina myślała, że gorzej już być nie może, ale była w błędzie. Spojrzała na jego usta, wykrzywione w drwiącym uśmiechu, i nagle zaczęło to do niej docierać. To nie mogła być prawda. Przecież nie myślał chyba, że ona…

– Byłam dziewicą – powtórzyła.

– Och, proszę cię. – Roześmiał się gorzko. – Oboje dopuściliśmy się oszustwa, ale teraz może zacznijmy być ze sobą szczerzy.

– Jestem z tobą szczera. Mówię prawdę.

– Dam ci chwilę, żebyś mogła się zastanowić nad tym, co powiedziałaś. Nie byłaś dziewicą, księżniczko. Więc proszę, nie obrażaj mnie tymi kłamstwami!

Zabrina ścisnęła mocniej jedwabną narzutę.

– Twierdzisz, że kłamię?

– Jeśli wolisz, nazwę to kreatywnym podejściem do faktów. Rozumiem, co tobą kieruje, najwyraźniej zależy ci na reputacji. Moje zdanie na twój temat nie zmieni się, jeśli wyznasz prawdę – dodał. – I z pewnością nie zmieni tego, co zamierzam zrobić.

Być może powinna bardziej skupić się na tej dość groźnie brzmiącej zapowiedzi, ale Zabrina była tak przerażona i oszołomiona jego oskarżeniami, że na chwilę zaniemówiła.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – wyszeptała, a potem spojrzała na sofę i z ulgą stwierdziła, że była czysta. Nie było na niej śladu krwi. – Czy to dlatego, że nie ma dowodu? Chciałeś wywiesić w oknie zakrwawione prześcieradło po naszej nocy poślubnej? Przecież nie żyjemy już w średniowieczu.

– Daruj sobie ten sarkazm. Wiem, jak zachowuje się kobieta, która po raz pierwszy idzie do łóżka z mężczyzną. Jest nieśmiała, niepewna i często przytłoczona tym, co się dzieje.

– Bardzo encyklopedyczna definicja, Romanie. Czyli mam rozumieć, że masz na sumieniu niejedną dziewicę?

– Kilka. – Wzruszył ramionami. – Ale nie za wiele.

– I to ma mnie pocieszyć?

– Nie sądzę, żeby cokolwiek mogło cię pocieszyć w tym momencie – odparł i westchnął ciężko. – Ale jeśli poprawi ci to humor, to czuję się podobnie.

– Nie poprawi! – warknęła. – Nie szukam pocieszenia, nawet jeśli mógłbyś mi je zapewnić, w co wątpię. A co do tego, jak zachowuje się kobieta podczas pierwszego razu, nie sądzisz, że jej nieśmiałość mogła mieć coś wspólnego z faktem, że jesteś królem? Chyba że udawałeś kogoś innego. – Roześmiała się. – Ponosisz większą część winy, bo od początku wiedziałeś, kim jestem. Czy taki był twój plan, Romanie? Chciałeś mnie uwieść? Czy to miał być jakiś żałosny test? Chciałeś sprawdzić, jak silna będzie pokusa, żebym ci się poddała?

– Nie opierałaś się zbyt długo, księżniczko.

– Bo masz spore doświadczenie w uwodzeniu!

Na chwilę zapanowała cisza, a Roman westchnął.

– W porządku, rozumiem, jak to mogło wyglądać z twojej strony – powiedział, podnosząc ręce w geście pojednania.

– Spróbuj powiedzieć to szczerze! – zażądała, wiedząc, że ma do czynienia z człowiekiem, który nie zna słowa „przepraszam”. Czy to jednak nie przypadłość wszystkich ludzi u władzy? Przepraszają tylko wtedy, gdy są do tego zmuszeni. Tak jak jej ojciec, przyłapany na swym ostatnim romansie. Te słowa nigdy nie są szczere.

– Miałem niejedną partnerkę seksualną – ciągnął – więc chyba mogę założyć, że ty również jesteś doświadczona.

– Ale? – Uniosła brwi. – Czuję, że będzie jakieś „ale”.

Znów wzruszył ramionami.

– Oboje wiemy, że w kontrakcie małżeńskim jest jasno napisane, że nie powinnaś mieć żadnych partnerów poza mną, Zabrino. Tak to działa. Równość płci być może ma się całkiem dobrze w różnych częściach świata, ale jeszcze nie dotarła do naszych krajów. Moja królowa musi być czysta.

– Czysta? – Zabrina patrzyła na niego z niedowierzaniem. Ściągnęła gumkę z włosów i potrząsnęła gniewnie głową. – Możesz mi wierzyć lub

nie, ale nie dbam o to. Proszę cię, nie ubarwiaj swoich uprzedzeń podobnymi eufemizmami, bo brzmi to, jakbym była kostką mydła!

Roman prawie się roześmiał. Pokręcił głową. Gdyby tylko mógł stąd wyjść i udawać, że to tylko zły sen.

Lub bardzo piękny i słodki sen…

Problem w tym, że to niemożliwe. Nie da się cofnąć czasu i niestety przeszłość nie była jego jedynym zmartwieniem. Teraźniejszość prześladowała go w sposób, którego się nie spodziewał. Nagle zapragnął, żeby Zabrina była kimś innym, anonimowym, z kim nie miała wiązać go przyszłość. Wtedy mógłby bez wyrzutów sumienia wrócić na tę sofę i oddać się pragnieniom, które targały jego ciałem. Czego by nie oddał, żeby znów poczuć jej gładkie uda oplecione wokół pasa, słyszeć jęki jej rozkoszy? Spojrzał w jej buntowniczą twarz i zdał sobie sprawę, że ani trochę nie wyglądała na skruszoną, czego w tych okolicznościach raczej by się spodziewał.

Ale przecież nie była to księżniczka dziewica, wdzięczna, że może poślubić potężnego króla, którego wybrano jej na męża. Nie, ona zdradziła nie tylko jego, ale oba ich kraje. A teraz zapłaci za swą zdradę ostateczną cenę.

Wciąż jednak pamiętał dotyk jej skóry i poczuł dojmujący żal na myśl, że już nigdy tego nie doświadczy. Seks był naprawdę wyjątkowy, nigdy nie czuł czegoś podobnego. Miał wrażenie, że umrze, jeśli nie będzie jej mieć. Nie potrafił oprzeć się słodkiej pokusie, a w jej oczach dostrzegł tę samą tęsknotę – wtedy na moment zaświtała mu w głowie myśl, która przeczyła wszystkiemu, w co wierzył.

Ta kobieta była mu równa.

Musiał jednak odsunąć od siebie fantazje i skupić się na rzeczywistości.

To prawda, była wspaniałą kochanką, ale nie nadawała się na żonę.

Zastanawiał się, czy będzie chciała zachować twarz i wycofa się ze ślubu, czy może sam będzie musiał to zakończyć. Przyglądała mu się ze spokojem, jakby się nic stało. A potem nagle wszystko się zmieniło.

Wiedział, że sytuacja jest delikatna i wymaga wyczucia, jeśli nie chce doprowadzić do jeszcze większych problemów.

– Masz wiele zalet, księżniczko – zaczął powoli. – Jesteś piękną i inteligentną kobietą i jestem pewien, że znajdziesz mężczyznę, który będzie chciał się z tobą ożenić. – Uśmiechnął się do niej. – I pamiętaj, że to, co mówiłem wcześniej, jest prawdą. Nikt się nie dowie o tym, co się tu wydarzyło. Twój sekret jest bezpieczny. – Posłał jej formalny uśmiech.

– Mój… sekret?

– Nikt się nie dowie, co między nami zaszło, księżniczko. Po prostu zamkniemy ten rozdział na zawsze.

Zabrina wzdrygnęła się. Była jednocześnie wściekła i podniecona. Jak on to robił?

– Chcesz powiedzieć, że już nie zamierzasz się ze mną ożenić? – upewniła się.

Westchnął z żalem, który wydawał się szczery, ale w jego oczach widać było ulgę.

– Nie mogę cię poślubić, księżniczko, z powodów, które już podałem, i liczę, że to zrozumiesz. Czy mogłabyś wyjść za człowieka i ślubować mu przy świadkach, choć tak naprawdę zdradziłaś go, jeszcze zanim się poznaliście?

– Ja…

– Ślub trzeba odwołać jak najszybciej. Musimy tylko ustalić, jak najlepiej to zrobić i kiedy powinnaś wrócić do kraju. – Jego głos był coraz bardziej zdeterminowany. – Możesz to nazwać próbą ograniczenia szkód.

Zabrina nie mogła uwierzyć w to, co słyszy. Jak mógł mówić o tym takim tonem? Chciał ją odesłać do Albastase jak niegrzeczną uczennicę? Zagotowała się w środku. Czy to nie zabawne, jak zmienna potrafi być ludzka natura? Jeszcze parę godzin temu oddałaby wszystkie skromne klejnoty, które posiadała, gdyby ktoś zechciał wybawić ją od ślubu z okropnym królem.

Tylko że król nie był okropny.

Wręcz przeciwnie. Był tak boski, że chciała przeżyć z nim swój pierwszy raz, choć nie uwierzył, że była dziewicą. A więc nie tylko ją oszukał, ale oskarżył o kłamstwo! Lista jego win wobec niej była długa, ale czy mogła sobie pozwolić na rozpamiętywanie ich? Raczej nie. Musiała pamiętać, co było naprawdę ważne, a niestety nie były to jej uczucia. Te przemijały niczym fazy księżyca, którego srebrny sierp wisiał za oknem pociągu.

Zastanawiała się, jakie miała opcje. Razem z Romanem mogli uzgodnić wspólną wersję, którą przedstawią oba kraje – ogłoszą, że ślub nie dojdzie do skutku. Mogli pominąć powody, bo trudno będzie wymyślić coś wiarygodnego. Niezgodność charakterów raczej nie wchodziła w grę, ponieważ aranżowane małżeństwa zakładały, że jest to coś, nad czym należy pracować.

Potem dochodziły koszty. Huczne uroczystości trzeba będzie odwołać, nie wspominając już o rozczarowaniu ludzi czekających na trzydniowe święto pełne muzyki i ucztowania. Te sprawy jednak były mało istotne w porównaniu z głównym powodem, dla którego w ogóle miało dojść do ich ślubu.

Jej kraj potrzebował porządnego zastrzyku gotówki, żeby podnieść się z ekonomicznej ruiny.

Czy nie była jedyną osobą, która mogła do tego doprowadzić?

Jeśli ślub zostanie odwołany, będzie to jej osobista porażka. Nieważne, jak zostanie to przedstawione, już na zawsze pozostanie odrzuconą księżniczką, której potężny władca nie chciał poślubić. To na nią spadnie odpowiedzialność za to, co się stało, bo w tym regionie mężczyźni byli uważani za ważniejszych. Jej ojciec będzie wściekły, że przez nią stracił kurę znoszącą złote jajka, ale czy koniec końców najbardziej na tym wszystkim nie ucierpi jej brat i siostry?

Zabrina odetchnęła głęboko. Nie. Niezależnie od wszystkiego, ucieczka przed przeznaczeniem, którego częścią był arogancki król, nie wchodziła w grę.

– Ale ja nie chcę odwoływać ślubu – powiedziała cicho.

Zmrużył oczy, w których dostrzegła jednak błysk zdumienia, jakby nie przywykł do tego, że ktoś mógłby się z nim nie zgadzać. Zabrina niemal widziała, z jakim natężeniem pracuje jego mózg, jakby szukał najlepszego sposobu na zduszenie jej buntu w zarodku, zanim przybierze na sile.

– Nie chcę cię rozczarować, księżniczko, ale tak się właśnie stanie.

– Nie. Chyba mnie nie zrozumiałeś, Romanie. Nie jestem rozczarowana. Podjęłam tę decyzję, rozważając wszystkie za i przeciw. Emocje nie mają tu nic do rzeczy, bo w naszym małżeństwie nie ma na nie miejsca. Tak było od początku. Tak naprawdę nigdy nie chciałam tego ślubu, ale postanowiłam pogodzić się z losem.

– Czy zdajesz sobie sprawę, jak bardzo mnie obraziłaś?

– Nie miałam takiego zamiaru. – Odetchnęła głębiej. – Małżeństwo musi dojść do skutku, zostało to postanowione dawno temu. Mój kraj sporo na tym zyska, podobnie jak twój. Zapomniałeś, jak bardzo ci zależało na tej ziemi?

– A czy ty o czymś nie zapomniałaś? – warknął. – Zgodnie z umową moja przyszła żona miała być…

– Czysta? – zapytała z ironią w głosie. – Może powinnam czuć się bardziej urażona, że nie wierzysz, że byłam dziewicą. Ale nie jestem, pewnie dlatego, że po mężczyznach nie spodziewam się zbyt wiele!

– Nie interesuje mnie twoja opinia na temat mężczyzn. Chyba nie słuchasz, co do ciebie mówię. Nie jesteś odpowiednią żoną dla mnie i nie chcę cię poślubić.

– A ty nie słuchasz mnie – przerwała mu. – Powiedziałeś, że moje dziewictwo było niepisaną umową do kontraktu i każdy, kto choć trochę zna się na prawie, rozumie, że niepisana umowa nic nie znaczy!

– A więc chcesz mnie zmusić, żebym się z tobą ożenił? Tylko dlatego, że twoje ego nie może się pogodzić z odrzuceniem?

– To nie ma nic wspólnego z moim ego, chodzi o przyszłość mojego kraju!

– A co potem? – zapytał. – Związek z kimś, kto cię nie chce, to raczej nie jest recepta na szczęśliwe życie.

Zabrina na chwilę zamilkła. Roman z pewnością nie mógł się zaliczać do tych, którzy wierzyli w bajki i szczęśliwe zakończenia. Związek oparty na szacunku i tolerancji to najlepsze, co może człowieka spotkać, bo takie rzeczy sprawdzają się na dłuższą metę. Królewskie małżeństwo zakłada przede wszystkim, że para będzie pełniła funkcje reprezentacyjne, a ich pożycie było kwestią drugorzędną. Wiedziała, że oczekiwano od niej, że będzie przymykać oko na zachowanie króla i jego romanse i była na to gotowa.

Spojrzała na niego, zastanawiając się nad jego słowami.

– Ale w pewnym sensie jednak mnie chcesz – powiedziała powoli.

– Nie mówię o seksie! – warknął.

– Ale czy to też nie jest ważne? Czy to, co między nami zaszło, nie było czymś normalnym?

– Nie, to nie było coś zwykłego – powiedział. – Musisz to wiedzieć.

Zabrina skinęła głową. Tak przypuszczała i w innych okolicznościach być może ucieszyłyby ją te słowa. Wiedziała, że kryła się tam też insynuacja co do jej doświadczeń seksualnych. Życie nauczyło ją jednak, że niesprawiedliwość spotyka nas na każdym kroku i po prostu musimy się z tym pogodzić.

– Więc dlaczego po prostu nie zrobimy tego, co do nas należy? Wiem, że nie jest to idealna sytuacja. Doskonale to rozumiem, Romanie. Od lat przygotowywałam się do tego, by wypełnić swoje przeznaczenie. Gdyby nie to, moje życie mogłoby wyglądać zupełnie inaczej. Nie chcę wracać do Albastase i pomyśl tylko, ile cię czeka zachodu, żeby znaleźć kolejną kandydatkę na żonę, która sprosta wymaganiom i da ci potomka.

Zapadła cisza.

– Czyli chcesz dać mi dzieci? – zapytał powoli.

Od dawna wiedziała, że była to ważna część układu, a Zabrina w głębi duszy marzyła o własnych dzieciach. Posiadanie potomstwa było jednym z najważniejszych elementów aranżowanych małżeństw, choć nie rozmawiano o tym głośno, zwłaszcza w towarzystwie. Gdy Roman zadał to pytanie, Zabrina poczuła w sercu rodzącą się nadzieję. Coś ciepłego, co poruszyło ją w nieoczekiwany sposób, ale opanowała się, nie chcąc dać tego po sobie poznać.

– To od zawsze była część umowy, nieprawdaż? – spytała cicho. – To małżeństwo może się udać, jeśli się postaramy. Raczej nie mamy problemów z komunikacją i to może nam pomóc. Nie unikamy trudnych dyskusji i oboje nie wierzymy w miłość, na pierwszym miejscu stawiając poczucie obowiązku. Nie mamy żadnych złudzeń, prawda, Romanie? Żadnych skrywanych marzeń. Więc jeśli się zgodzisz, możemy

kontynuować podróż do Petrogorii, a ja przygotuję się do roli królowej, tak jak zaplanowano.

Roman milczał dłuższą chwilę, zanim w końcu przemówił.

– Tak po prostu?

– Dlaczego nie?

Zmrużył oczy, a jego wzrok wbił się w nią niczym sztylet.

– Wszystko sobie przemyślałaś, prawda, księżniczko?

– Powiedzmy, że staram się znaleźć jak najlepsze wyjście z sytuacji.

– A jeśli odmówię? Co wtedy?

Wzdrygnęła się, słysząc rytmiczny stukot pociągu, który mknął przez otaczające ich ciemności w stronę Petrogorii. Pomyślała, że ktoś inny mógłby zagrozić, że opowie o wszystkim w prasie. Niejeden szmatławiec zapłaciłby krocie za podobnie pikantną opowieść – potężny król podający się za kogoś innego i uwodzący niewinną księżniczkę! Ona jednak tego nie zrobi, nie tylko dlatego, że naraziłoby to na szwank reputację ich obojga. Wiedziała, że na człowieka takiego jak Roman Zdobywca nie zadziałałby podobny szantaż.

– Myślę, że nie odmówisz – powiedziała, patrząc na niego ze spokojem. – Potrzebujesz tego ślubu tak samo jak ja.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wszędzie były kwiaty, które napełniały powietrze ciężkim zapachem. Róże i gerbery, ostróżki i lilie – różowe, błękitne, czerwone i pomarańczowe, we wszystkich odcieniach. Dworzec w Rosumunte praktycznie tonął w kwiatach, a ludzie zgromadzeni tłumnie wokół drogi do pałacu wiwatowali, machając bukietami. W stronę ich samochodu z otwartym dachem leciały płatki, lądując na drodze i szybie pojazdu, gdzie od razu więdły w ciepłym słońcu.

Wszędzie było pełno ludzi. Zabrina siedziała wyprostowana u boku króla, ubrana w specjalnie na tę okazję wybraną jasnobłękitną suknię z jedwabiu. Roman gestem dłoni pozdrawiał poddanych i Zabrina zmusiła się, żeby też podnieść rękę.

– O rany! – westchnęła, a serce znów jej podskoczyło. – Co za…

Odwrócił się do niej, pomimo blasku słońca jego twarz pozostawała pochmurna i enigmatyczna.

– Tak?

Nie łatwo było jednak oderwać myśli od oszałamiająco przystojnego króla. Musiała przywyknąć do niego, po raz pierwszy widziała go w mundurze. Mundur petrogoriańskiej armii był czarny i bardzo formalny, jeszcze bardziej podkreślając niezwykłą urodę Romana – potężne, muskularne ciało i dumną linię ramion, które wydawały się jeszcze szersze. Zabrina odchrząknęła.

– Tłum – powiedziała. – Nie spodziewałam się, że tak wielu ludzi przyjdzie, żeby mnie przywitać.

– Jesteś ich nową królową. To oczywiste, że chcą cię powitać.

– Wiem i doceniam to. I choć byłam na to przygotowana mentalnie, to gdy to się dzieje, czuję się zupełnie inaczej, niż zakładałam.

– A jak się teraz czujesz? Jesteś zdenerwowana?

Splotła dłonie na kolanach, nie chcąc, by zauważył, że są spocone i lekko drżą. Bo przecież o to właśnie walczyła, prawda? Żeby być żoną Romana i dać mu dzieci. W takim razie nie powinna dać po sobie poznać, że targają nią wątpliwości.

– Od lat mi powtarzano, że w życiu księżniczki nie ma miejsca na nerwy.

– A ty wierzyłaś we wszystko, co ci mówiono, Zabrino?

– Chyba tak – odparła z namysłem, celowo ignorując kpinę w jego głosie. – Czy nie każde dziecko ślepo wierzy w to, co rodzice mówią mu o świecie?

Jego śmiech był zaskakująco gorzki, a zmarszczki wokół ust pogłębiły się.

– Niekoniecznie. Nie, jeśli się zorientują, że nie ma to sensu.

– Czy tak było w twoim przypadku?

– Nie rozmyślam o tym, co było, Zabrino.

Chciała zaprzeczyć. Przecież to przeszłość kształtowała teraźniejszość, a ona chciała lepiej go poznać i zrozumieć, ale coś jej mówiło, że to nie był odpowiedni moment, a jej główne zmartwienia były bardziej przyziemne. Wkrótce dotrą do pałacu i pewnie otoczy ich grono pomocników i ochmistrzów, a ona będzie pozostawiona sama sobie w miejscu, w którym nikogo nie znała.

– A więc co nas czeka po przyjeździe? Jakie są zasady?

Wzruszył ramionami.

– Takie, jak ustalono dawno temu. Dostaniesz własną służbę, prywatną sekretarkę i grupę dam dworu, które zadbają o wszystkie twoje potrzeby. Oczywiście przed ceremonią będziesz chciała jak najlepiej poznać Petrogorię i żyjących tu ludzi. Część wizyt odbędziemy wspólnie, w niektórych weźmiesz udział sama, a po ślubie wybierzemy się w podróż w okolice Grecji.

Dotknęła woskowych płatków lilii, których bukiet wręczono jej, gdy wysiadła z pociągu.

– Powiedziano mi, że będę mogła sprowadzić tu mojego konia – powiedziała, spoglądając na niego. – I zanim mi powiesz, że masz własne stadniny pełne ogierów najczystszej krwi, to nie to samo, co dosiadać konia, którego znasz od źrebaka.

– Oczywiście, że możesz mieć własnego konia. Zadbam o to, żeby go sprowadzono – powiedział, mrużąc oczy. – Masz się tu czuć jak u siebie w domu i wszelkie podejmowane działania mają to na celu. Twoje pokoje znajdują się w południowym skrzydle pałacu, gdzie widok jest szczególnie atrakcyjny. Jestem pewien, że słyszałaś o słynnych ogrodach pałacowych, które zainspirowały najznamienitszych poetów i…

– Oczywiście – przerwała pospiesznie, bo był ostatnią osobą, którą podejrzewała o zainteresowanie poezją. – A co z tobą?

– Możesz być bardziej konkretna, księżniczko? O co pytasz?

– Czy twoje… – Czuła gulę w gardle, przez którą była w stanie wydobyć z siebie jedynie szept. – Czy twoje komnaty znajdują się w tej samej części pałacu?

– Czyżbyś na to liczyła?

– Oczywiście, że nie – odparła urażona, rumieniąc się.

– Postanowiłem, że do dnia ślubu nie będzie między nami żadnych intymniejszych kontaktów, tak jak nakazuje tradycja. Obawiam się, że będziesz musiała na razie zadowolić się wspomnieniem tego, jak może być pięknie, księżniczko.

– Czy ktoś wie? – zapytała cicho.

– Pytasz, czy ktoś z moich pracowników wie, że uprawialiśmy seks?

– Cicho! – syknęła. – Jak… jak wytłumaczysz to, że przyjechaliśmy tym samym pociągiem, skoro mieliśmy się spotkać dopiero na stacji? Widziałam, że ludzie byli zaskoczeni, widząc, jak wyskakujesz z pociągu, a potem pomagasz mi wysiąść. – Podniosła rękę, żeby pomachać tłumowi. – To naprawdę nie było konieczne.

Roman westchnął z niechęcią, a promienie słońca lśniły złotymi pasmami na jego czarnych włosach. Zmiana pierwotnego planu dała mu powody do niepokoju. Rozważał zatrzymanie się na jednej ze stacji poza stolicą, gdzie jeden z jego drużbów czekałby z koniem, by mógł przyjechać na „powitanie” księżniczki. Jednak sama myśl o kolejnym podstępie była męcząca i nie wiedział, jak Zabrina zareagowałaby na podobną sugestię; podejrzewał, że nie najlepiej. Poza tym był przecież królem. Mógł czasem łamać zasady.

– Już rozmawiałem z doradcami i przekazałem im odpowiednią wersję.

– Wersję?

– Nie udawaj zszokowanej, księżniczko. Czy nie wszyscy tak robią? – zauważył starszą kobietę, która przyłożyła dłoń do serca, i skinął jej uprzejmie głową. – Rzeczywistość to jedynie odpowiednia interpretacja faktów. Powiedziałem im, że chciałem chronić przyszłą pannę młodą i uznałem, że najlepiej będzie, jeśli zrobię to osobiście.

– Tak, bo w rzeczywistości użyłeś podstępu, żeby mnie sprawdzić i zdemaskować, a to nie najlepiej by o tobie świadczyło, prawda, Romanie?

– Pewnie nie – odparł z namysłem. Deszcz różanych płatków wpadł do samochodu i gdy jeden z nich wylądował na jej włosach, nagle zapragnął wyciągnąć rękę i go strącić. Nie ufał sobie i wolał jej nie dotykać. Przynajmniej na razie. I zdecydowanie nie w miejscu publicznym.

Nic nie szło zgodnie z planem. Gdy postanowił, że jednak dojdzie do ślubu, myślał, że resztę nocy spędzą razem. Wiedział, że po przyjeździe do pałacu będą musieli przestrzegać zasad i ograniczyć kontakty, co tym bardziej było powodem do skorzystania z tych niezwykłych okoliczności. Mógł odprawić Silvianę na resztę nocy i zamknąć przedział, wtedy mogliby się sobą cieszyć do woli.

Wyglądało jednak na to, że Zabrina widziała to inaczej.

Skończyło się na tym, że resztę podróży spędził, stojąc na baczność w korytarzu pod jej drzwiami.

– Jeśli tak bardzo chcesz udawać ochroniarza, może zacznij zachowywać się jak ochroniarz! – syknęła, zatrzaskując mu drzwi przed nosem. Coś podobnego przydarzyło mu się po raz pierwszy.

Była to najdłuższa noc w jego życiu, a bliska obecność leżącej w łóżku Zabriny nie pomagała.

– Nadal uważasz, że to był dobry pomysł? – zapytała nagle, a jej melodyjny głos przerwał jego rozmyślania. – Udawanie kogoś innego, żeby się dowiedzieć, jaka jestem naprawdę?

Spojrzał na nią. Mógł przyznać, że to był zły pomysł i żałuje całej tej maskarady. To z pewnością trochę by ją udobruchało. Jednak dzięki temu w krótkim czasie udało im się zdefiniować swój związek. Sama to przyznała. Oboje nie wierzyli w miłość. Żadnych głupich fantazji, a więc i gorzkich rozczarowań.

– Być może wykonanie nie było idealne – zamyślił się – ale nie żałuję. Gdybyśmy się poznali w tradycyjnych okolicznościach, pojawiłoby się od

razu wiele barier i ograniczeń. Odbylibyśmy uprzejmą rozmowę, a potem musielibyśmy przejść przez dość drętwy proces zalotów. I to prawda, odmawianie sobie przyjemności fizycznej przed ślubem będzie farsą. – Uśmiechnął się do niej wymownie. – Pewnie dlatego wyrzuciłaś mnie w nocy z pokoju.

– Zrobiłam to, bo mogłam się posunąć do rękoczynów!

– Jeśli mam być z tobą całkiem szczery, to ulżyło mi, że masz za sobą doświadczenia seksualne.

– Czyżby? – spytała słabym głosem.

– Zdecydowanie. – Odwrócił się i pomachał komuś z tłumu. – Szczerze powiedziawszy, dziewice to ciężka praca.

– Słucham? – zapytała głucho. – W jakim sensie?

Pokręcił głową.

– Nieważne.

– Och, wręcz przeciwnie.

– Nie chcesz wiedzieć.

– I tu się mylisz, Romanie. Chcę. Myślałam, że mamy być ze sobą szczerzy. Nie chcę, żebyś mi czegokolwiek oszczędzał.

Wzruszył ramionami.

– Jeśli chcesz znać prawdę, dziewice trzeba wciąż o czymś zapewniać. Nie zdają sobie sprawy, że ciągłe pytania, czy robią to dobrze, niestety zabijają atmosferę.

– Rozumiem. – Przygryzła wargę. – Cóż, cieszę się, że mamy to z głowy. Dziękuję za wyjaśnienia.

Roman zmrużył oczy. Naprawdę potrafiła go zaskoczyć i rozbawić, ale było w niej coś… Pokręcił głową, niezdolny do zdefiniowania uczucia,

które go trochę niepokoiło. Zdecydowanie najłatwiej byłoby je od siebie odsunąć… Odchrząknął.

– Na wprost widać już pałac – powiedział – a w oddali rysują się góry Liliachiun.

Przed nimi rysowały się charakterystyczne wieże petrogoriańskiego pałacu, ale Zabrina z trudem mogła się skupić na bladym majestacie starożytnej budowli, bo wściekłość na siedzącego obok mężczyznę rosła z każdą sekundą. Był… nie do zniesienia. To najbardziej arogancki mężczyzna, jakiego miała nieprzyjemność poznać, i jeśli miała spędzić z nim resztę życia, mogła tylko sobie za to podziękować.

Dlaczego więc nadal tak się jej podobał, choć niektóre jego słowa wprawiały ją we wściekłość?

Nie mogła uwierzyć w to, co mówił o dziewicach! Czy w taki sam sposób oceniał każdego, z kim się zetknął? Interesowało go jedynie to, jak na niego wpływali? Zabrzmiało to tak, jakby niektóre kobiety nudziły go nawet podczas seksu!

Pamiętała jednak, że w łóżku było zupełnie inaczej. Byli sobie równi. Wszystko, co się wydarzyło, było tak naturalne, że nie miała wrażenia, że to on był tym doświadczonym – choć bezsprzecznie był – a ona nie miała pojęcia, co robi. Tak jakby fizycznie znali się doskonale.

Potrząsnęła lekko głową; te myśli były niebezpieczne. Jeśli nie będzie ostrożna, zacznie wierzyć w jakąś przerysowaną i wyidealizowaną wersję tego, co się wydarzyło, a Roman taktownie ostrzegł ją, żeby tego nie robiła. Twierdził, że rzeczywistość to tylko osobista interpretacja faktów. Musi więc uważać, żeby czegoś źle nie zinterpretować.

Spojrzała przed siebie. Przed złoconą bramą zgromadził się jeszcze większy tłum, który zaczął głośno wiwatować, gdy samochód wjeżdżał

powoli na szeroką, obsadzoną z obu stron drzewami drogę.

– Podoba ci się? – spytał Roman. – To twój nowy dom.

Zabrina zmrużyła oczy. Widziała zdjęcia pałacu, był to jeden z najwspanialszych przykładów architektury całego imperium. Ściany miały kremowy kolor, a wyrastające z nich stożkowate wieże były różano-złote. Arkadowe okna były obrzeżone jasnym kamieniem, a po obu stronach masywnych drzwi wejściowych stały dwie misternie rzeźbione kolumny. W oddali widziała skrawek słynnych ogrodów i parku, a w oddali potężne góry Liliachium.

– Jest… pięknie – powiedziała, niemal żałując szczerości w głosie, bo Roman uśmiechnął się z zadowoleniem, a ona nie była przygotowana na to, jak podziałał na nią ten uśmiech.

– Więc myślisz, że będziesz w stanie zaakceptować swoją pozycję? – zapytał z chłodem w głosie. – Jako najbogatszej władczyni na ziemi, mającej do dyspozycji niezmierzone bogactwa?

– Brzmi to tak, jakbym była najbardziej pazerną osobą na świecie – powiedziała i niestety zabolała ją ta uwaga. Nie chciała, żeby chodziło tu tylko i pieniądze.

W jego stalowych oczach nie widać było jednak żadnych emocji.

– Nie pazerną, ale praktyczną, Zabrino – odparł ze spokojem. – Oboje decydujemy się na to małżeństwo, bo chcemy coś zyskać. Uważam, że najrozsądniej będzie to przyznać, nie sądzisz? Dokładnie przeczytałem umowę przedmałżeńską. Widziałem klauzulę, na którą bardzo nalegał twój prawnik. Masz mieć zagwarantowany prywatny dochód.

Uniósł brwi, jakby domagał się wyjaśnień, ale Zabrina nie zamierzała mu ich udzielać. Miała powody, dla których potrzebowała tych pieniędzy, ale nie była gotowa, żeby się nimi dzielić, i być może nigdy nie będzie.

I tak pewnie by jej nie uwierzył. Nie ufali sobie nawzajem, więc może niech zostanie tak, jak jest.

Wzruszyła ramionami.

– Widziałam, że twój prawnik zastrzegł, że będę dostawała pieniądze przez całą długość trwania związku.

– Oczywiście. W innym wypadku nie będzie ci zależało na tym, żeby małżeństwo przetrwało, mam rację? Mogłabyś po prostu wziąć pieniądze i uciec.

Dodał coś pod nosem i Zabrina zmarszczyła czoło.

– Powiedziałeś przed chwilą „tak jak moja matka”? – zapytała powoli.

Powiedziała to bez zastanowienia i musiała trafić w czuły punkt, bo jego piękna twarz wykrzywiła się w mrocznym grymasie. Jakby nagle założył maskę, która czyniła go niemal nierozpoznawalnym, ale zaraz zniknęła, a jego twarz znów była pozbawiona emocji, jakby był aż nazbyt świadomy obecnych wszędzie wścibskich kamer.

– Zapomniałem, że mówisz płynnie po petrogoriańsku – wydusił. – W przyszłości chyba będę musiał bardziej uważać na to, co mówię. Nie uważasz jednak, że to nie najlepszy moment na takie pytania?

Zabrina wiedziała, że zraniła go lub rozzłościła, choć nie miała takiego zamiaru. Chciała tylko lepiej poznać mężczyznę, którego miała poślubić.

– Romanie…

– Skupmy się teraz na swoich obowiązkach, dobrze? – wycedził, ledwie poruszając ustami, prawdopodobnie aby nikt przypadkiem nie odczytał słów z ruchu jego warg. – Uśmiechnij się. Nie tak, szerzej, księżniczko. Jakby ten uśmiech był szczery. Jesteśmy na miejscu.

Potężny samochód zatrzymał się przed wiwatującymi pracownikami pałacu. Zabrina spojrzała w górę i zobaczyła ludzi w oknach na wyższych piętrach, starających się uchwycić te chwile za pomocą telefonów. Roman

wyskoczył z samochodu, otworzył jej drzwi i podał jej rękę, żeby pomóc wysiąść. Już tak delikatny dotyk jego palców budził w niej dreszcz pożądania i zapragnęła, żeby pocałował jej dłoń. On jednak tego nie zrobił.

Drugą rzeczą, jaką zauważyła, były jego oczy. Gdy odwrócił się do niej, jego wzrok był pusty i zimny niczym lód.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Zabrina wyglądała przez okno. Ciepłe promienie słońca tańczyły na pąkach róż, a słynne królewskie ogrody skąpane były w gęstym, złotym blasku.

Choć próbowała skupić się na pięknie krajobrazu, było to trudne, gdy ten oszałamiająco piękny mężczyzna siedział naprzeciw niej. Poranne światło muskało jego czarne włosy, a śnieżnobiała koszula podkreślała muskularne barki.

Nagle odsunął od siebie pustą filiżankę po kawie i odchylił się na krześle, przyglądając jej się z uwagą. Czy był świadomy, że spoglądała na niego z pożądaniem? Czy triumfował, czując, że ma nad nią przewagę?

– Dziś jest wielki dzień, nieprawdaż? – odezwał się.

Zabrina popatrzyła na niego obojętnie. Jedyny „wielki dzień”, o którym wszyscy rozmawiali, był dopiero za trzy tygodnie, chyba że ktoś przesunął wesele i postanowił nie informować panny młodej. Sięgnęła po łyżkę, wciąż starając się przyzwyczaić do pierścionka zaręczynowego z olbrzymim diamentem i szmaragdami, który zdawał się zbyt ciężki dla jej drobnej dłoni.

– Wielki dzień? – powtórzyła.

– Mówię o twoim koniu – powiedział. – O której mają go przywieźć?

– Ma na imię Midas – powiedziała, patrząc, jak służąca podchodzi, żeby dolać królowi kawy.

– Ach! – odparł, sięgając po kostkę cukru. – Nazwany na cześć króla, który był zbyt zachłanny i prawie zrujnował sobie życie w pogoni za złotem?

– Dokładnie.

Uniósł pytająco brew.

– Być może w tej historii zawiera się jakieś przesłanie dla nas, Zabrino?

– Miejmy nadzieję, że nie – odparła ponuro.

Uśmiechnął się, wrzucając cukier do filiżanki, i zaczął mieszać. Zabrina przyglądała mu się jak zahipnotyzowana, zastanawiając się, jakim cudem jest w stanie sprawić, że ta prosta czynność wydaje się tak nieskończenie zmysłowa. Ale przecież wszystko, co robił, wyglądało bardzo seksownie. Czy to było celowe? Droczył się z nią? Chciał jej przypomnieć o tamtych intymnych chwilach w pociągu, które do dnia ślubu się nie powtórzą?

Przestań, pomyślała. Po prostu przestań. Jecie śniadanie i masz się skupić na uprzejmej rozmowie na temat dzisiejszego dnia.

Podobne błahe i wyważone rozmowy odbywali ze sobą codziennie od jej przyjazdu w zeszłym tygodniu. Tak oficjalnie wyglądało ich narzeczeństwo, podczas gdy w nocy, gdy leżała samotnie w łóżku, nie mogła się opędzić od lęku i niepokojów.

Czy nie myślała, a raczej liczyła na to, że jego determinacja w sprawie seksu osłabnie? Myliła się. Nic się w tym względzie nie zmieniło i zaczęła się zastanawiać, czy jego niechęć nie oznaczała czasem, że zaczął mieć wątpliwości odnośnie ślubu. Rozstanie jednak nie wchodziło w grę, więc z zapałem rzuciła się w wir nowych zadań, licząc, że jej zaangażowanie sprawi, że odnajdzie się w nowym miejscu i poczuje się lepiej.

Roman miał rację. A raczej Roman udający Constantina, gdy odpowiadał na jej pytania tak otwarcie. Zastanawiała się, który z nich był

prawdziwy: pełen zrozumienia, namiętny ochroniarz czy zimny i zdyscyplinowany król?

Nie miało to znaczenia.

Pałac królewski w Petrogorii naprawdę onieśmielał splendorem, tak jak ją ostrzegał.

Po pierwsze, był olbrzymi. Dużo większy, niż sądziła, i jej dom rodzinny wydawał się teraz niczym pudełko po zapałkach. Nie chodziło jedynie o wielkość, ale wystrój. Wszystkiego było więcej. Więcej obrazów wielkich mistrzów, więcej starych ksiąg i cennych przedmiotów. Duża fontanna tryskała wodą jeszcze wyżej, a korytarze wydawały się nie mieć końca. Były to szerokie, marmurowe pasaże, gdzie w rzędach stali milczący służący, kłaniający się bądź pozdrawiający ją za każdym razem, gdy ich mijała. Nie było wśród nich wesołych kucharzy czy stajennych, którzy znali ją od dziecka i traktowali z nieco zmodyfikowaną poufałością, co zawsze było dla niej miłe.

Roman nazywał to miejsce domem.

Ona nie czuła się tu jak w domu.

Życie tutaj przypominało bardziej taniec z piękną choreografią, gdzie król był w samym centrum. Wszystko kręciło się wokół niego. Zabrina czasem czuła się jak satelita krążąca wokół oślepiającego słońca – nieistotna i odległa gwiazda. Codziennie jadali wspólnie posiłki w różnych jadalniach, z których każda była piękna. Śniadania odbywały się w sali wychodzącej na ogrody różane, lunch jedli w komnacie z wielkimi oknami, utrzymanej w błękitnych kolorach. Kolacje podawano w teoretycznie skromniejszym Pokoju Różanym – który skromny wcale nie był – a jeśli mieli akurat towarzystwo, przenosili się do Złotej Jadalni.

Czasem po kolacji udawali się na drinka, a potem każdy szedł do siebie, choć z uwag Silviany zrozumiała, że król często pracował w gabinecie do

wczesnych godzin porannych. Cokolwiek tam robił, nie miała z tym nic wspólnego. Tak jak z jego życiem. Starannie odgrywała rolę przyszłej królowej pośród gorączkowych przygotowań do zbliżającego się wesela, jednak tamta noc z pociągu już się nie powtórzyła.

Król Petrogorii nie dotknął jej nawet palcem od chwili, gdy przekroczyła próg jego złotego pałacu.

Czy łudziła się, że będzie inaczej?

Oczywiście, że tak.

Czyżby tak bardzo go obraziła, wyrzucając go wtedy z przedziału? Najwyraźniej. Czuła się wtedy silna i pewna swego.

Zastanawiała się, czy zraniła jego dumę i ego tak bardzo, że teraz nawet nie miał ochoty jej dotknąć. Powinna go o to spytać?

Romanie, czy już cię nie pociągam?

Romanie, czy nie chcesz iść ze mną do łóżka?

Nie. W głębi duszy znała odpowiedź na te pytania, nieważne, jak bardzo była niepewna. Ogień płonący w jego oczach nie pozostawiał wątpliwości. Czasem udawało jej się go dostrzec, zanim jego piękna twarz znów przybierała znajomą, obojętną maskę. Nadal jej pragnął. Napięcie pojawiało się zawsze, gdy byli razem w pokoju. Jak płomień, pełen tęsknoty i rozpaczy, jasny i gorący, a jednak zwodniczo efemeryczny.

– A więc, czy jest złoty? – W jego szarych oczach czaiło się pytanie.

– Kto? – Spojrzała na niego z zakłopotaniem, próbując zebrać myśli. – Och, pytasz o Midasa?

Nie próbował ukryć uśmiechu.

– Czy nie o tym właśnie rozmawiamy?

Zarumieniła się. Czy miał choćby blade pojęcie, co tak zaprzątało jej myśli? Miała nadzieję, że nie, choć pewnie każda kobieta, będąc z nim sam

na sam, fantazjowałaby o tym, jaki jest w łóżku. Niemal żałowała, że sama tego doświadczyła, bo tym trudniej było jej pozbyć się tych kuszących obrazów z głowy.

Odchrząknęła, starając się skupić na ukochanym koniu.

– Nie, nie jest złoty. Raczej gniady. Dostałam go na urodziny i gdy zabrano mnie do stajni wczesnym rankiem, słońce lśniło na jego skórze, nadając jej metaliczny połysk. Wyglądał naprawdę magicznie, jak złoty posąg. – Zamilkła, czując, że zalewa ją fala nostalgii, i popatrzyła na Romana z rozkojarzeniem, zdziwiona jego nagłym zainteresowaniem. – Nie wiem, dlaczego ci o tym opowiadam.

Przez długi czas nie dopuszczała do siebie tych myśli.

Był to jeden z nieczęstych okresów jej dorastania, gdy w pałacu panował spokój, głównie dlatego, że ojciec powrócił na łono rodziny po swym ostatnim romansie. Matka reagowała na to zawsze bezbrzeżną ulgą i wszystko wracało do „normy”. Zwykle była do idealna okazja, by opublikować nowe zdjęcie rodzinne, przedstawiające szczęśliwe pożycie w pałacu królewskim. W tym czasie ojciec również starał się im to zrekompensować, przynajmniej materialnie, i wydawał więcej pieniędzy niż zwykle, dlatego Zabrina otrzymała w prezencie pięknego i bardzo drogiego konia, czekającego na nią z czerwoną wstążką wokół szyi, oraz olbrzymi tort, który zjedli później wspólnie podczas podwieczorku.

Na wspomnienie tamtej słodkiej uczty zrobiło jej się trochę niedobrze i odsunęła od siebie miseczkę z połową niedojedzonego mango. Może jednak powinna skorzystać z okazji, że Roman najwyraźniej trochę się otworzył i sprawiał wrażenie zrelaksowanego. Chciała mu zadać tyle pytań, ale instynkt podpowiadał jej, że powinna postępować ostrożnie. Może był niczym gorącokrwisty rumak, który wymagał odpowiedniego traktowania?

– Czy mogę cię o coś spytać, Romanie?

Zmrużył oczy.

– Możesz pytać, ale nie gwarantuję, że odpowiem.

Zastanawiała się, czy w poprzednim życiu był prawnikiem.

– Czy masz jakieś plany co do Lasu Marengo?

Roman odchylił się na krześle i spojrzał w jej piękne zielone oczy. Potrafiła go zaskoczyć. Wyobrażał sobie, że jej myśli zaprzątały typowo babskie sprawy i zaraz zechce się dowiedzieć, jakie żywił względem niej uczucia. Była to ostatnia rzecz, o jakiej chciał rozmawiać. Najbardziej zaskakujące było to, że sam nie znał odpowiedzi i nie chciał, żeby Zabrina o tym wiedziała.

Była dla niego prawdziwą zagadką. Czasem kusząca, innym razem niewinna, trochę rozpieszczona, ale też uroczo troskliwa. Ta złożoność jej natury intrygowała go, a była to ostatnia rzecz, jakiej potrzebował, bo nie na tym miał się opierać ich związek. Wprawiała go w zakłopotanie, a on nie chciał być zakłopotany przez jakąkolwiek kobietę. Obiecał sobie, że żadna kobieta nie będzie miała władzy nad jego myślami i uczuciami.

Był to jeden z powodów, dla których więcej jej nie dotknął. Przed przyjazdem przygotowano dla niej apartament na drugim końcu pałacu. Wtedy zakładał, że przed ślubem do niczego między nimi nie dojdzie, gdyż księżniczka zgodnie z kontraktem miała być dziewicą. Choć jej późniejsze zachowanie dowodziło, że nie było powodów do podobnej wstrzemięźliwości, nie zamierzał zmieniać planu – nieważne, jak było frustrujące.

Bo czyż Zabrina, księżniczka Albastase, nie zburzyła muru, który wokół siebie wybudował? Nie potrafił się jej oprzeć i w tej pokusie było coś niezwykłego. Zacisnął usta. Sprawiła, że stracił kontrolę w sposób zupełnie do siebie niepodobny i zamienił się w człowieka, którego nie poznawał i nie

darzył szczególnym szacunkiem. Dlatego postanowił trzymać się na dystans od przyszłej żony, bez względu na to, ile go to kosztowało.

Pragnęła go, to było oczywiste. Gdy dorósł, pragnęła go praktycznie każda kobieta, ale to, co do niej czuł, było niespotykane. Jakby całe jej ciało emanowało prowokującą i pierwotną siłą. Chwilami było to niemal nie do zniesienia, miał wtedy ochotę zapomnieć o środkach ostrożności i wziąć ją w ramiona. Fantazjował o tym, jak powoli ściąga jej bieliznę albo zrywa ją gwałtownie i wchodzi w nią głęboko, zanurzając się w wilgotnej rozkoszy, zachęcany jej jękami.

Nie zamierzał jednak do tego dopuścić. Będzie czekać, nawet jeśli oznaczało to tortury. Zachowa zimną krew, dopóki nie nadejdzie odpowiedni czas, i będzie to doskonała lekcja samokontroli. Zabrina sama przyjdzie do niego w noc poślubną, skruszona jego dystansem i gotowa znów zaznać tamtej rozkoszy. Czekanie wzmagało apetyt.

Skrzywił się lekko.

Tak przynajmniej słyszał.

Spojrzał na lśniącą falę ciemnych włosów opadających na jej ramiona. Na zieloną jedwabną sukienkę, podkreślającą kolor jej oczu i opinającą kusząco idealne piersi. Ostatnio często o nich myślał, gdy leżał sam w łóżku podczas bezsennych nocy, a wędrujący księżyc oświetlał ściany srebrnym blaskiem.

– Oczywiście, że mam plany odnośnie Lasu Marengo – odparł, niechętnie powracając myślami do rzeczywistości. – Od dawna mam oko na te tereny i mam co do nich wielkie plany.

Podniosła wzrok znad serwetki, którą właśnie się bawiła.

– Naprawdę?

Zmarszczył czoło.

– Po co miałbym zadawać sobie tyle trudu, żeby pozyskać ten teren?

– Miałam nadzieję, że uznasz, że jestem tego warta.

Zobaczył, że się zarumieniła i przez chwilę zrobiło mu się jej żal. Ale tylko przez chwilę. Czyż oboje nie postanowili podchodzić do sprawy pragmatycznie?

– Taka była umowa, Zabrino – powiedział. – Zapomniałaś? Nie chodzi tylko o terytorium i mój kaprys, by przyłączyć do Petrogorii dawno utracone ziemie. Chcę wybudować obok lotnisko. To dziewicze i dzikie tereny, idealne dla miłośników ekoturystyki.

– Och! – Palce, w których obracała serwetkę, zamarły. – Rozumiem.

– Więc dlaczego wyglądasz na przygnębioną? – spytał. – Nigdzie nie dostałabyś lepszej ceny za tę ziemię. Musisz zdawać sobie z tego sprawę.

– Oczywiście, że tak. Nie o to chodzi.

– A więc o co?

– Nieważne. – Pokręciła głową. – To cię nie zainteresuje.

Upił łyk kawy.

– Chcę wiedzieć, co cię aż tak nurtuje.

Zabrina zawahała się. Czy powinna mu powiedzieć, o czym myśli? Ich związek był małżeństwem z rozsądku, co mogło oznaczać, że ich relacje będą bardzo powierzchowne. Tylko po co miałaby dusić wszystko w sobie? Czy zaletą posiadania partnera nie powinna być możliwość zwierzenia mu się z własnych trosk? Miło byłoby porozmawiać z kimś, kto naprawdę słuchał, w przeciwieństwie do jej matki.

– Jeśli chcesz wiedzieć, jestem pod wrażeniem twoich ambitnych planów w stosunku do terenu od tak dawna zaniedbanego…

– Ale? Czuję, że zaraz nastąpi.

– Chyba jestem trochę zła, że mój kraj już wcześniej nic z tym nie zrobił.

– Nikt o tym nie pomyślał lub nie mieli środków na realizację. Prawdopodobnie właśnie o to chodziło. – Spojrzał na nią ze spokojem. – Zazwyczaj wszystko sprowadza się do pieniędzy, Zabrino.

– Wiem – odetchnęła. – Chyba martwię się też tym, ile zapłaciłeś za ten teren. I za mnie – dodała.

Uniósł brwi.

– Uważasz, że za mało?

Roześmiała się.

– Chyba nikt tak nie pomyśli. To była bardzo hojna oferta. Boję się, co stanie się z tymi pieniędzmi, gdy trafią na konto mojego ojca.

– Może wydać je z głową i upewnić się, że zyska na tym cały kraj. – Wzruszył ramionami. – Zainwestować w infrastrukturę.

Zabrina zarumieniła się jeszcze bardziej i zastanawiała się, czy lepiej nie zamknąć tego tematu. Każdy, kto był w Albastase, szybko zauważał, że kraj podupadał, ale niewielu zdawało sobie sprawę, jak niewprawnie król zarządzał finansami. Wolałaby chyba, żeby te pieniądze trafiły bezpośrednio do rządu, z pominięciem królewskiego funduszu, aby król nie miał szansy roztrwonić większej kwoty, ale nie mogła przecież wystąpić przeciw ojcu.

– Mam nadzieję.

– Nie wydajesz się przekonana.

W jej głosie rzeczywiście nie słychać było entuzjazmu, ale była zaskoczona spostrzegawczością Romana. Nie sądziła, że potrafił wyłapać tak drobne sygnały. Tak jak nie spodziewała się, że będzie zainteresowany jej sprawami.

I nagle zaczęła opowiadać mu o sprawach, o których nie rozmawiała z rodziną, bo to nie miało sensu. Jej matka nie mogła czy też nie chciała działać, a brat… Już teraz nie mógł pogodzić się z tym, że kiedyś zostanie

królem, a ona nie chciała dokładać mu zmartwień. Cała rodzina postępowała tak, jakby ignorowanie problemu mogło sprawić, że ten nagle zniknie.

– Mój ojciec bywa… dość rozrzutny.

– To jedna z zalet bycia królem.

Zacisnęła zęby i nagle wszystkie lęki o rodzinę pozostawioną tam samą sobie wydostały się na wierzch.

– Nie. To coś więcej niż posiadanie garażu pełnego drogich samochodów albo utrzymywanie grupy koni wyścigowych.

– Kamień z serca. – Skrzywił się. – W innym wypadku naraziłbym się na twoją dezaprobatę.

Pokręciła niecierpliwie głową.

– To coś więcej niż rozrzutność. Otacza go cała grupa niekompetentnych doradców, a on niestety ich słucha. Pod ich wpływem inwestuje w projekty ich przyjaciół, które mają być sukcesem, ale nigdy nic z tego nie wychodzi i ojciec ponosi klęskę. Za każdym razem.

– Więc trzeba sobie zadać pytanie, dlaczego to robi – powiedział Roman ze spokojem. – Czy u podstaw szaleństwa nie leży popełnianie wciąż tych samych błędów?

– Sęk w tym, że on nie wierzy, że może się mylić, i gdy ponosi porażkę, potrzebuje czegoś, co utwierdzi go w poczuciu własnego geniuszu – powiedziała cicho. – Wtedy sięga po sprawdzoną i ulubioną metodę podbudowania własnego ego, tak jak wielu mężczyzn.

To niedorzeczne, że czuła się winna, wyznając prawdę mężczyźnie, którego wkrótce miała poślubić, jakby nie miała prawa krytykować własnego ojca. Czuła jednak ulgę, że w końcu mogła się komuś zwierzyć.

– A ty się martwisz, że twój kraj powoli popada w ruinę? – zapytał Roman.

– Oczywiście. Bardziej jednak martwi mnie to, że do czasu aż tron obejmie mój brat, Alexandru, kraj będzie w kompletnej ruinie. To wrażliwy chłopak – szepnęła. – Nie chcę, żeby w przyszłości musiał dźwigać brzemię tak olbrzymiego długu! – dokończyła. Usta drżały jej lekko, gdy w końcu wyrzuciła z siebie od dawna tłamszone emocje. Spojrzała w oczy królowi, którego chłodna i opanowana twarz jak zwykle niczego nie zdradzała.

Uniósł dłoń i dał znak służącemu, żeby dolał mu kawy, po czym odprawił go, sygnalizując, że śniadanie może potrwać dłużej, niż zakładano. Zabrinę to zaskoczyło, bo czas trwania posiłków był z góry zaplanowany i ściśle przestrzegany, jakby jej przyszły mąż nie mógł znieść jej towarzystwa dłużej, niż to było wymagane.

– Rozumiem, co masz na myśli – powiedział wolno. – Ale teraz naprawdę mnie zaintrygowałaś.

– Tak?

Spojrzał jej w oczy.

– Jaka jest ta wypróbowana metoda podbudowania ego, którą zawsze stosuje twój ojciec?

Sądziła, że prędzej czy później i tak będą musieli odbyć tę rozmowę, więc dlaczego nie teraz, choć nie sądziła, że będzie o tym dyskutować nad miseczką muesli. Roman był królem, a to, o czym mówiła, robili wszyscy królowie. To było oczywiste i dziwiła się, że w ogóle pytał.

– Romanse – odparła. – Ojciec ma kochanki.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Roman przyglądał się Zabrinie z ciekawością, której nawet nie krył, bo zaskoczył go spokój i rezygnacja w jej głosie.

– Opowiedz mi o tym – powiedział. – O romansach twojego ojca.

Wzruszyła ramionami, ale niepokój czający się w jej oczach nie uszedł jego uwadze.

– Zwykle wdaje się w romans w reakcji na kolejny nieudany interes – zaczęła powoli. – Traci wielkie sumy pieniędzy i obiecuje sobie, że to się więcej nie powtórzy. – Utkwiła wzrok w bukiecie róż stojących w wazonie na środku stołu. – W międzyczasie jednak potrzebuje czegoś, co poprawi mu samopoczucie i odciągnie uwagę od tego, co zrobił. A kobiety to potrafią. Potrafią wypełnić wewnętrzną pustkę, tak jak alkohol albo jedzenie. A on przecież jest królem, więc może robić, co mu się żywnie podoba.

– Czy trochę nie uogólniasz?

Roześmiała się, a w jej głosie słychać było cynizm.

– Opieram swoje spostrzeżenia na doświadczeniu, Romanie.

– To znaczy, na obserwowaniu postępowania twojego ojca?

Pokręciła głową.

– Nie tylko. Moja matka jest księżniczką, a jej siostry również poślubiły monarchów. Według niej każdy z nich zaliczył skok w bok. Zawsze uważałam, że to zabawne powiedzenie – dodała z namysłem. – Przywodzi mi na myśl konia albo krowę, która jakimś cudem wydostała się z zagrody.

Zgadywał, że to miał być żart, ale gorycz w jej głosie zdradzała, że ten temat był dla niej trudniejszy, niż chciała przed nim przyznać.

– A więc twoja matka po prostu zaakceptowała ten stan rzeczy?

Wzruszyła ramionami.

– W pewnym sensie tak. Powiedziała, że łatwiej jej się z tym pogodzić niż ciągle walczyć z czymś, czego nie jest w stanie zmienić. Twierdzi, że mężowie zawsze w końcu wracają. Zwłaszcza gdy w domu czeka na nich spokojna i niewnosząca pretensji żona. A do tego w grę wchodzą dzieci.

Poczuł ukłucie w piersi. Mroki przeszłości pojawiły się bez ostrzeżenia. Serce ścisnęło mu się boleśnie, ale potrafił odsuwać od siebie podobne uczucia, miał w tym doświadczenie, więc spoglądał tylko na Zabrinę ze spokojem.

– A co z żonami? – zapytał cicho. – Czy one również mają kochanków?

Jego pytanie naprawdę nią wstrząsnęło albo była doskonałą aktorką. Otworzyła usta i ściągnęła brwi.

– Nie. Matka nigdy nie miała romansu.

– Dlaczego?

– Bo kobiety są inne.

– Rozumiem, że nie masz na myśli tylko anatomii? – spytał, z satysfakcją zauważając, że się rumieni.

– To nie jest zabawne. To kwestie biologiczne, tak przynajmniej twierdzi moja matka. Nie mówię, że niewierność jest dobra, raczej zrozumiała. Natura w ten sposób zapewnia ciągłość ludzkiej rasy, bo mężczyźni…

– Rozumiem, o co ci chodzi, Zabrino. Nie musisz mi tego tłumaczyć – przerwał jej, dopijając kawę, po czym odsunął od siebie filiżankę. – A czy twoje liberalne poglądy na temat wierności wpłyną również na nasze małżeństwo?

Zamilkła na chwilę, pewnie dla lepszego efektu, uznał Roman. Skoro miała takie doświadczenia, to z pewnością już się nad tym zastanawiała.

– To małżeństwo z rozsądku – powiedziała w końcu – i nie mam co do tego żadnych złudzeń. Wiem, że mężczyźni często nudzą się, będąc dłuższy czas z jedną kobietą, i zaczynają szukać nowych przygód.

– Kto ci tak powiedział?

– Matka. Jest bardzo praktyczną osobą.

Roman uznał to raczej za cynizm niż przejaw praktyczności, ale nie powiedział tego na głos.

– Rozumiem.

– Najważniejsze jest dla mnie stworzenie solidnego fundamentu pod naszą przyszłą rodzinę.

– Cóż, to już coś – powiedział i być może w jego głosie słychać było nutkę cynizmu, bo spojrzała na niego z niepokojem.

– Bo chcesz mieć rodzinę, prawda? – upewniła się. – To znaczy, wiem, że poruszyliśmy ten temat w pociągu…

– Nie tylko ten temat…

– To nie jest zabawne.

– Nie?

– Nie. – W jej głosie słychać było gorycz. – Wolałabym zapomnieć o tym, co zdarzyło się podczas podróży.

– Ja również.

– Ja tylko proszę…

Widział, że starannie dobierała słowa.

– Nie denerwuj się – powiedział w nagłym przypływie empatii. – Nie musimy teraz o tym rozmawiać.

– Wręcz przeciwnie. Powinniśmy wszystko omówić. Ja tylko proszę – ciągnęła powoli – żebyś był dyskretny. Przed, w trakcie i po tym, jak znajdziesz sobie kochankę. Nie chcę znać żadnych szczegółów.

– To doprawdy niesłychane. – Odetchnął, przeczesując palcami włosy. – Dajesz mi przyzwolenie na zdradę?

Próbował sobie wyobrazić, jak inni mężczyźni z jego pozycją zareagowaliby na fakt, że ich przyszła żona była gotowa przymknąć oko na ich ewentualne romanse. Jej słowa nie sprawiły jednak, że poczuł się wolny. Tak naprawdę wzbierał w nim gniew.

– Czyżbyś planowała to samo? – zapytał. – Chcesz, żebym przymykał oko na twoich kochanków?

– Oczywiście, że nie! Jeśli chcesz znać prawdę, nie wyobrażam sobie, żebym mogła pragnąć innego mężczyzny.

Wyprostował się na krześle, zaskoczony jej wyznaniem. Nie po raz pierwszy słyszał podobne słowa z ust kobiety, jednak po raz pierwszy zamiast irytacji poczuł radość.

– Rozumiem – odparł.

– Oczywiście, że wolałabym, aby nasz związek był monogamiczny, bo widziałam, do czego prowadzi niewierność. Jak potrafi zniszczyć relacje w rodzinie. – Ułamała kawałek rogalika i podniosła go do ust, ale nagle zmieniła zdanie i odłożyła go na talerzyk. – A skoro poruszyliśmy ten temat, nie opowiedziałeś mi o swoich rodzicach.

– Nie ma o czym mówić. Wszystko działo się na łamach prasy i jestem pewien, że o tym wiesz. – Czuł, że gardło mu się zaciska, i był wściekły, że odejście tamtej kobiety wciąż przepełnia go takim bólem. Nic dziwnego, że od tak dawna przed tym uciekał. – Matka zostawiła mnie, gdy miałem trzy lata, i więcej jej nie widziałem – powiedział. – Ojciec już nigdy się nie ożenił.

– Ale…

– Ale co? – przerwał jej, starając się mówić ze spokojem. Wiedział, że musieli kiedyś odbyć tę rozmowę i najlepiej uciąć ją jak najszybciej. – Takie są fakty, Zabrino. Nigdy ich nie analizowałem i nie zamierzam teraz tego robić. A skoro rozmawiamy tak szczerze, jest jeszcze jedna sprawa, którą powinniśmy poruszyć. Chyba oboje musimy wiedzieć, jakie jest nasze stanowisko w sprawie rozwodu.

Zabrina zamarła. Powinna być przygotowana na to pytanie, ale nie była i uczucie niepewności powróciło ze zdwojoną siłą. Czyżby sądziła, że jeśli będzie tak wspaniałomyślna w sprawie jego ewentualnych zdrad, Roman uzna, że już zawsze będą razem? Co jeszcze bardziej zaskakujące, naprawdę tego pragnęła. Choć w jego obecności czuła niepokój, to dawał jej jednocześnie zaskakujące poczucie bezpieczeństwa. Jakby mógł ją obronić przed złem tego świata i dopóki będzie przy niej, nic złego nie może się stać.

Próbowała zrozumieć, co się w niej zmieniło, ale było to trudne. Nie chodziło tylko o seks, choć był nieziemski. Raczej o jego zachowanie i rozmowy, które odbywali podczas wspólnych posiłków. Rozmawiał z nią jak z równą sobie i czasem bywał tak pełen zrozumienia, jak „Constantin”. Zachowywał się tak, jakby liczył się z jej zdaniem i traktował ją jak kogoś inteligentnego, którego opinia coś znaczy. Zdała sobie sprawę, że nigdy wcześniej tego nie doświadczyła.

Nie znaczyło to jednak, że może sobie pozwolić na złudne poczucie bezpieczeństwa, bo choć jego zachowanie było pełne zrozumienia, jego uczucia nie uległy zmianie. Bo przecież nic do niej nie czuł! Oczywiście, że chce porozmawiać o rozwodzie, bo taka ewentualność wchodziła w grę.

– Nie wiem, jak ty – powiedziała, patrząc mu w oczy – ale ja wolałabym uniknąć rozwodu, zwłaszcza jeśli będziemy mieć dzieci. Choć

oczywiście jeśli sytuacja ulegnie zmianie…

– W jakim sensie? – zapytał ze spokojem.

– Jeśli poznałbyś kogoś – zaczęła – w kim byś się zakochał. Wtedy oczywiście nie stałabym ci na drodze.

– To bardzo wielkoduszne, Zabrino. Nie miałem pojęcia, że żenię się z libertarianką.

– A czego ode mnie oczekujesz? – zapytała. – Wolałbyś, żebym rzuciła się na ciebie z pazurami?

– Szczerze? – Roześmiał się – Teraz wolałbym cię widzieć w moich ramionach.

Roman wstał i ruszył w jej stronę. Poczuła, jak pod jedwabną sukienką jej sutki twardnieją; z pewnością musiał to widzieć? Nagle zapragnęła, żeby jej dotknął. Tak, tam, gdzie kryło się źródło jej namiętności. Czy zauważył, że się zarumieniła? Czy dlatego uśmiechał się teraz tak uwodzicielsko?

Był już przy niej, pochylił się i przyciągnął ją – a może to ona wyciągnęła ręce do niego? Nie wiedziała i nie była w stanie sobie przypomnieć. Ważne było tylko to, że Roman odprawił służbę i po raz pierwszy od podróży byli zupełnie sami.

– Romanie – szepnęła.

– Wystarczy tych rozmów – powiedział. – Teraz mnie pocałuj.

Jej usta już go odnalazły. Ten pierwszy dotyk był tak cudowny. Jak to możliwe, że zwykły pocałunek był tak nieziemski? Dlaczego już od pierwszej chwili czuła taką rozkosz? Jedną dłoń wplótł w jej włosy, a drugą położył na piersi i wodził po jej sutku, aż miała ochotę krzyknąć. Rozsądek podpowiadał jej, żeby to przerwać, ale nie mogła. Nie chciała.

Jej dłonie wędrowały po jego szerokich barkach, by znów spotkać się na jego piersi, gdzie wbijała zachłannie paznokcie w lnianą koszulę. Czuła przez materiał włoski porastające jego tors. Roman złapał ją za pośladki,

przyciągnął bliżej i pogłębił pocałunek. Czuła jego twardą erekcję i wciąż doskonale pamiętała, jak stał przed nią, nagi, piękny i dumny.

– Dobry Boże – jęknął. Nigdy nie sądziła, że ktoś tak potężny może brzmieć tak bezradnie. – Jak ty to robisz? – dodał niemal ze złością, przyciskając do niej biodra. – Lubisz to?

– Przecież wiesz, że tak – szepnęła.

Te słowa jakby zachęciły go do działania. Ruszył przez pokój, nie odrywając od niej ust, aż poczuła na plecach chłód ściany. Całował teraz jej szyję, a ona objęła go ramionami i przywarła do jego twardego, mocnego ciała, a pomruk rozkoszy, który wyrwał się z jego gardła, przepełnił ją jeszcze większą ekscytacją. Zaczął podciągać jej sukienkę, która sunęła w górę po jej pokrytych gęsią skórką udach.

– Czy zdajesz sobie sprawę, jak bardzo cię pragnę, księżniczko? – powiedział tonem, którego nigdy wcześniej u niego nie słyszał, i Zabrina znów poczuła siłę, która wypełniła ją, gdy kochali się po raz pierwszy. Potrafiła doprowadzić go do tego stanu.

Tylko czy to naprawdę tak wyglądało?

Nie kochał się z nią. Uprawiał z nią seks, udając przy tym kogoś innego! Myślał, i to się pewnie nie zmieniło, że miała na koncie niejednego kochanka! Próbował wycofać się z tego małżeństwa.

Rzeczywistość wstrząsnęła nią niczym gwałtowny powiew wiatru, który wpadł do pokoju przez otwarte okno. Czy to nie kolejny raz, gdy Constantin lub Roman zabawia się jej kosztem, jakby była jego zabawką? Czy była gotowa, żeby się na to godzić?

Nie, nie była.

Jakimś cudem udało jej się wyswobodzić z jego objęć i odsunęła się. Gdy na niego spojrzała, wydawał się zaskakująco opanowany, co tylko wzmogło jej irytację. Sprawiał wrażenie, jakby przed chwilą czytał gazetę!

– Wystarczy – powiedziała.

– Rozumiem. Ale chyba nie zaprzeczysz, że ci się podobało – powiedział miękko.

Zabrina nie była hipokrytką, ale gdyby tylko sama wiedziała, czego chce. Albo czego nie chce. W głębi serca pragnęła, by ich małżeństwo się udało, ale wszystko było takie zagmatwane. Miała wrażenie, że znajduje się w sytuacji bez wyjścia.

Jednocześnie chciało jej się śmiać i płakać. Miała ochotę wybiec z jadalni, a jednak chciała, żeby ją zatrzymał i dokończył to, co zaczął. Ale to niemożliwe, nie mogła do tego dopuścić. Przez ostatni tydzień król Petrogorii traktował ją chłodno i uprzejmie, nie okazując żadnego zainteresowania. Traktował ją jak daleką krewną, która zatrzymała się w pałacu, a nie jak kobietę, którą wkrótce miał poślubić. Teraz najwyraźniej go to znudziło i pewnie dlatego ją pocałował. Czy to miała być jakaś gra? Czy myślał, że była jak jedna z tych lalek, które kiedyś należały do jej babci – wystarczyło je nakręcić, żeby posłusznie chodziły?

– Wiesz, że mi się podobało, ale oboje znamy zasady. A przynajmniej tak mi się wydawało… – Głos jej lekko drżał, ale zmusiła się, żeby to powiedzieć. Dlaczego miałaby się wstydzić czegoś, co już robili? – Żadnego seksu przed ślubem.

– W pociągu nie miałaś oporów, Zabrino.

– Nie… Nie byłam wtedy sobą – powiedziała, przygładzając sukienkę. – Mieliśmy szczęście, że nikt nas nie nakrył. Tym razem mogło być inaczej. A teraz, wybacz, ale na mnie już czas. Chcę wstąpić do stajni przed przymiarką sukni, żeby sprawdzić, czy wszystko jest gotowe na przyjazd Midasa.

– Jak sobie życzysz. – Przyglądał jej się z namysłem, jakby doskonale zdawał sobie sprawę, że jej opanowanie jest tylko fasadą. W jego oczach

czaiło się jednak coś, czego nie potrafiła zrozumieć. – A przy okazji, wyjeżdżam na parę dni.

Zamierzał wyjechać, zostawiając ją samą w pałacu?

– Dokąd?

– Wybieram się do Lasu Marengo. Chcę się tam spotkać z paroma osobami, żeby omówić plany związane z budową lotniska. Chciałbym ruszyć z tym jak najszybciej, najlepiej zaraz po ślubie.

Skinęła głową. Oczywiście, że jego myśli zaprzątały teraz nowo nabyte tereny. Czy to nie dlatego się z nią żenił? I choć te namiętne pocałunki pewnie na chwilę zajęły jego uwagę, to nie rozmyślał o tym zbyt intensywnie i nie przypisywał temu rzeczy, których po prostu nie było. Musiała mu pokazać, że jest niezależna, nie może zachowywać się jak kobieta-bluszcz.

– W takim razie zobaczymy się po twoim powrocie. Udanej podróży.

Roman ruszył do drzwi i musiała walczyć ze sobą, żeby za nim nie podbiec, w progu jednak odwrócił się do niej.

– A przy okazji, gdy wrócisz do siebie, w apartamencie będzie czekać na ciebie biżuteria.

– Jaka biżuteria?

– Zwykły naszyjnik. Pomyślałem, że mogłabyś go założyć na sobotni bal.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zabrina szybko się zorientowała, że naszyjnik wcale nie był zwykły. Ciężkie sznury szmaragdów i diamentów połyskiwały bogato i były dla niej zdecydowanie zbyt strojne, choć pewnie ludzie oczekiwali, że przyszła królowa będzie nosić podobną biżuterię. Musiała zresztą przyznać, że naszyjnik idealnie pasował do zielonej sukni balowej. Co dziwniejsze, gdy wcześniej zakładała jedwabną sukienkę, czuła przyjemną ekscytację, dość niezwykłą u osoby, która nienawidziła sukienek. Teraz jednak zastanawiała się, czy Romanowi spodoba się jej strój i ze zdziwieniem stwierdziła, że ubiera się dla niego.

Oświetlona blaskiem świec sala balowa przystrojona była białymi różami, orkiestra zaczęła grać, a Roman poprowadził ją na parkiet. Pozostali goście zebrali się wokół, żeby obejrzeć pierwszy oficjalny taniec przyszłej młodej pary. Zabrina jednak czuła, że oczy wszystkich skupione są na niej. Ludzie przyglądali jej się z uwagą i zapewne krytycznie. Obawiała się, że członkowie petrogoriańskiej socjety nie zaakceptują księżniczki, która wkrótce miała zostać ich królową. Żałowała, że nie założyła wyższych szpilek, bo sięgała Romanowi zaledwie do ramienia, i ta różnica wzrostu na pewno musiała wyglądać śmiesznie.

Czuła rosnącą panikę, a sytuacji nie poprawił fakt, że w sali zgromadziły się najpiękniejsze kobiety, jakie kiedykolwiek widziała, u boku swoich potężnych i wpływowych mężów.

Zabrina czuła, jak jej puls przyspieszył, gdy Roman ją objął, i starała się stłumić ekscytację. Król spędził trzy dni w Lesie Marengo i była zaskoczona, jak bardzo ucieszyła się jego powrotem. Czy to nie zabawne, że podczas tańca dozwolona była intymność zakazana gdzie indziej? Tęskniła za nim bardziej, niż powinna, zważywszy na fakt, że znali się tak krótko. Nie mogła się doczekać, żeby z nim porozmawiać, bo podczas wystawnej kolacji siedzieli po dwóch stronach stołu i ledwie zamienili ze sobą słowo.

– A więc kiedy wróciłeś? – zapytała, gdy zaczęli poruszać się w rytm muzyki.

– Dziś rano.

– Och! – Poczuła rozczarowanie, zupełnie nieuzasadnione. Był tu od rana i nawet nie dał jej znać? Chciała spytać, dlaczego do niej nie przyszedł, dlaczego nie zjadł z nią obiadu, ale się powstrzymała. Nie chciała wydawać się zbyt natarczywa i wymagająca, wolała dać mu do zrozumienia, że jest wyrozumiała i cierpliwa. – Większość dnia spędziłam z Midasem.

– Wiem. – Zamilkł na chwilę. – Poszedłem do stajni, żeby się z tobą zobaczyć.

Podniosła wzrok.

– Ale nie zaszedłeś, żeby się przywitać?

– Wyglądałaś na zajętą, nie chciałem przeszkadzać. Patrzyłem, jak jeździsz, i to było całkiem… interesujące. Jesteś naprawdę doskonałym jeźdźcem, Zabrino.

Ton jego głosu ją poruszył, jednak nie tak bardzo, jak myśl o tym, że ją obserwował, kryjąc się w cieniu stajni. Zastanawiała się, jak długo tam stał. Czy zachowywałaby się inaczej, gdyby wiedziała, że na nią patrzy?

– Jak było w Marengo? – spytała, zmieniając temat.

– Dobrze – odparł ze spokojem. – Nie mówiłaś, że twój służący przyjedzie do Petrogorii.

Zesztywniała lekko.

– Bo nie miałam o tym pojęcia.

– Słucham?

– Cóż, to nie do końca tak. Wiedziałam, że ktoś ze służby będzie towarzyszył Midasowi, a Stefan zna go od źrebaka, więc to logiczne, że przyjedzie z nim, ale gdy już tu był… cóż. – Wzruszyła ramionami, czując, jak ciężka kolia drapie jej skórę. Najchętniej zerwałaby ją z szyi. – Wydawało się bezsensowne, żeby od razu wracał, więc pozwoliłam mu zostać. Oczywiście, żeby odpowiednio zajął się koniem.

– Oczywiście – powtórzył Roman bez przekonania i obrócił ją w tańcu.

Patrzył na jej ciemne włosy, które opadały luźno na ramiona, i na zieloną suknię, idealnie podkreślającą jej szczupłą sylwetkę. Wyglądała idealnie, jak prawdziwa księżniczka, co podkreślał bezcenny naszyjnik, który jej podarował. Przywołał w pamięci obraz z dzisiejszego poranka, gdy siedziała na koniu, swobodna i zrelaksowana, z włosami spiętymi w kucyk. Odwróciła głowę i roześmiała się na słowa stajennego, a w duszy Romana pojawiło się coś mrocznego i niebezpiecznego, co od tego momentu nie dawało mu spokoju.

Czy to była zazdrość?

Nie, to niemożliwe.

To prawda, nigdy wcześniej nie doświadczył czegoś podobnego, jednak nie znaczyło to, że nie będzie w stanie rozpoznać tego uczucia. A jeśli faktycznie była to zazdrość, to mógł winić tylko siebie. Miał konkretne oczekiwania co do przyszłej żony i Zabrina ich nie spełniała, ale przekonała go, żeby się nie wycofywał, a on się zgodził. Miał to być związek pozbawiony uczuć, przypominający raczej umowę handlową. Oboje

zdawali sobie z tego sprawę. Twierdziła, że przymknie oko na jego ewentualne romanse, bo królowie od zarania dziejów szukali szczęścia w ramionach licznych kochanek, a to oznaczało, że nie mógł mieć pewności, czy sama będzie mu wierna. Skąd więc ta pierwotna, ciemna namiętność, skoro sam brał taką ewentualność pod uwagę? Dlaczego czuł ból na myśl, że mogła się znaleźć w ramionach innego mężczyzny?

Jego twarz jednak nie zdradzała żadnych uczuć. Król nie może pokazywać emocji i aby to osiągnąć, najlepiej, żeby w ogóle ich nie miał. Była to jedna z pierwszych rzeczy, jakich nauczył go ojciec, gdy pewnego ponurego ranka obudził się, a matki już z nimi nie było.

– Mam poprosić, żeby wyjechał? – spytała Zabrina. – Czy tego chcesz?

Spojrzał na nią. Niestety nawet teraz, gdy gotował się z wściekłości, nie mógł się oprzeć jej urokowi.

– Tu nie chodzi o to, czego chcę, Zabrino – powiedział chłodno. – To ma być twój dom, nie więzienie, i jeśli chcesz, żeby twój sługa został, to oczywiście masz do tego prawo.

Muzyka dobiegła końca, premier podszedł do Zabriny, żeby poprosić ją do tańca i już po chwili wirowali razem na parkiecie, choć wolała zostać z Romanem i zapytać go…

O co? Przecież zachował się zupełnie racjonalnie. Powiedział, że może robić, na co ma ochotę, a Stefan może zostać tak długo, jak chce. Wypytywanie go o to, dlaczego rozmawiał z nią tym tonem, nie miało sensu.

Bo jaki był ton jego głosu?

Mroczny?

Pełen dezaprobaty?

Tak, ale jeśli rzeczywiście targały nim podobne emocje, to był to jego problem. Jeśli będzie się starała mu przypodobać, żeby tylko poprawić mu

nastrój, stanie się kobietą, jaką nigdy nie chciała być. To małżeństwo nie mogło tak wyglądać. Koniec końców była to transakcja, a ona musiała zachować niezależność i poczucie wartości, w innym wypadku skończy się na tym, że będzie tęsknić za mężczyzną, dla którego związek z nią był tylko drogą do osiągnięcia celu.

Starała się odegrać dziś swoją rolę jak najlepiej. Matka byłaby z niej dumna. Tańczyła z każdym, kto ją o to poprosił i pamiętała, by nawiązać kontakt z obecnymi na balu kobietami, komplementowała ich stroje i biżuterię i rozmawiała na temat różnych przedsięwzięć charytatywnych. Nie miała już jednak okazji zatańczyć z Romanem. Powtarzała sobie, że to nie było celowe i tylko jej się wydaje, że nagle stał się chłodny i zdystansowany. Jednak gdy zegar wybił północ i wśród oklasków i wiwatów opuściła salę u boku króla, zdała sobie sprawę, że nie miała okazji z nim porozmawiać.

Szli w kierunku jej apartamentu w towarzystwie służących, ale gdy dotarli do jej drzwi, Zabrina odwróciła się, oblizała wargi i uśmiechnęła się do niego nerwowo.

– Zastanawiałam się, czy nie miałbyś ochoty napić się czegoś przed snem?

Gdby poprosiła go, żeby odśpiewał jej teraz hymn Petrogorii, nie byłby chyba bardziej zdegustowany. Jakby jej propozycja była wysoce niestosowna.

– Niestety, to nie będzie możliwe. Mam parę spraw, którymi muszę się zająć – odparł chłodno, wziął jej dłoń i ucałował lekko jej palce. – Zobaczymy się rano na śniadaniu.

Silviana zaprowadziła ją do pokoju, pomogła zdjąć kolię i rozpiąć rząd guziczków z tyłu sukni.

– Czy mam przygotować kąpiel?

Zabrina pokręciła głową.

– Nie, dziękuję. Chciałabym zostać sama.

– Czy coś… przepraszam za śmiałość, wasza wysokość, ale czy coś się stało?

Zabrina zmusiła się do uśmiechu. A jeśli odpowiedziałaby szczerze? Jeśli ośmieliłaby się przyznać, nawet przed samą sobą, że boi się uczuć, jakie wzbudza w niej Roman? Nie chciała go rozczarować, a jednak nie chciała też szukać jego aprobaty. Więc co miała robić?

– Nie, wszystko w porządku. – Uśmiechnęła się szerzej, mając nadzieję, że zabrzmiało to szczerze. – To był długi dzień i zostałam oficjalnie przedstawiona jako przyszła żona Romana.

– Wszyscy pracownicy powtarzali, że wygląda pani wspaniale – powiedziała Silviana – i że będzie pani wspaniałą królową.

– To bardzo miłe. A teraz idź i się wyśpij. Czekałaś na mnie do późna.

Gdy dama dworu wyszła, Zabrina nadal nie mogła się odprężyć. Rozebrała się i położyła na łóżku, jednak adrenalina wciąż krążyła w jej krwi, uniemożliwiając zaśnięcie. Patrzyła w sufit, a potem zerknęła na leżący na nocnym stoliku naszyjnik. Kamienie połyskiwały w świetle księżyca jak odłamki rozbitego szkła.

Pomyślała o Romanie, który pewnie pracował teraz w gabinecie. A potem o Midasie, co było zdecydowanie mniej bolesne. Nagle poczuła przemożną chęć, by zobaczyć ukochanego konia.

Założyła bryczesy i wełniany sweter i wymknęła się cicho z pokoju. Zatrzymała się na moment i rozejrzała po wyłożonym marmurem korytarzu, ale nikogo nie było w pobliżu.

Ruszyła do stajni, starając się iść jak najciszej i trzymać się w cieniu, ale nikogo po drodze nie spotkała. Księżyca przybywało, z nocy na noc

stawał się większy i jaśniejszy, a stajnie stały skąpane w jego srebrnym blasku. Zabrina ruszyła prosto do boksu Midasa.

Z zaskoczeniem stwierdziła, że koń spał głęboko, a to znaczyło, że czuł się w nowym miejscu lepiej, niż zakładała. Musiał ją jednak usłyszeć, bo zastrzygł uchem, obudził się i podszedł do niej. Głaskała go dłuższą chwilę, przemawiając do niego w języku Albastase, i w końcu poczuła się lepiej. Dopiero gdy uznała, że naprawdę musi iść spać i ruszyła niechętnie w kierunku pałacu, dostrzegła postać stojącą nieruchomo po drugiej stronie podwórza. Nawet się nie przestraszyła, bo założyła, że wie, kto to jest – i to był jej pierwszy błąd.

– Stefan? – szepnęła. – To ty?

– Czyżbyś liczyła, że go tu spotkasz?

Zabrina od razu wiedziała, do kogo należał ten głos.

– Roman – westchnęła.

Wyszedł z cienia. Wciąż miał na sobie smoking, choć zauważyła, że zdjął muszkę i rozpiął kołnierzyk.

– Zaskoczona? – spytał miękko.

– Trochę. Szpiegowałeś mnie?

– Śmiesz mnie oskarżać?

– A żebyś wiedział! Chcę wiedzieć, co tu robisz. Dlaczego nagle zjawiasz się tu o tej porze?

– Ale nie przestraszyłem cię, prawda? Nie krzyknęłaś ani nie zawołałaś po pomoc, jak uczyniłaby większość kobiet w podobnej sytuacji.

– A więc masz mi za złe, że nie zachowałam się histerycznie?

– Nie próbuj zmieniać tematu!

– Więc może ty postaraj się dojść do sedna. Skąd wiedziałeś, że tu będę?

– Naprawdę sądziłaś, że możesz biegać po pałacu w środku nocy niezauważona? Myślałaś, że ochrona nie dba o twoje bezpieczeństwo? – Roześmiał się z goryczą. – Gdy jeden z ochroniarzy przyszedł, żeby mi powiedzieć o księżniczce włóczącej się po korytarzach w środku nocy, od razu wiedziałem, dokąd pójdziesz.

Serce tłukło jej się boleśnie w piersi, ale starała się zachować spokój.

– Naprawdę? Skoro raczej nie masz zdolności jasnowidzenia, to może mi powiesz, skąd wiedziałeś, dokąd pójdę?

– Gdzie on jest, Zabrino?

– Pewnie masz na myśli Stefana – powiedziała. – Co ty sobie wyobrażasz, Romanie? Że wymknęłam się z pokoju, żeby uprawiać seks z moim stajennym?

Wzdrygnął się.

– Czy to prawda? – spytał. Czyżby usłyszała w jego głosie ból?

Przyglądała mu się, nie kryjąc nieufności. Czy naprawdę sądził, że byłaby zainteresowana kimś takim jak Stefan – jakimkolwiek mężczyzną – skoro ten, którego pragnęła, stał teraz przed nią? Z jakimi kobietami miał do czynienia, skoro był tak nieufny?

– Jestem naprawdę urażona – powiedziała drżącym głosem – że masz na mój temat takie zdanie i posądzasz mnie o podobne zachowania. Dlaczego tak źle o mnie myślisz, Romanie?

Milczał przez chwilę, zanim odpowiedział.

– Mówiłem ci. Od kilku miesięcy docierały do mnie plotki na twój temat. A to wzbudziło moją czujność.

– Chodzi o to, że czasem miałam czelność wyrazić własne zdanie?

– Tak – zmrużył oczy – ale przekonałem się, że ta cecha nie jest tak odstręczająca, jak sobie wyobrażałem.

– Wow! – powiedziała z sarkazmem w głosie. – Cóż za postęp. Choć chętnie pogratulowałabym ci wyjścia ze średniowiecza, to bardziej mnie interesuje, co jeszcze słyszałeś na mój temat.

Wzruszył ramionami.

– Że masz w zwyczaju znikać. Księżniczka Zabrina potrafi wymknąć się o świcie w towarzystwie stajennego i wraca dopiero w południe.

– I doszedłeś do wniosku, że wymykamy się ze Stefanem na namiętne schadzki?

– Coś w tym stylu.

– Jak śmiesz? Jak możesz oskarżać mnie o takie rzeczy, Romanie? – Jej głos drżał teraz z wściekłości. – Naprawdę sądziłeś, że jestem tak obłudna, by zgodzić się wyjść za ciebie, mając jednocześnie romans z innym mężczyzną?

– Oczywiście! – krzyknął. – Bo przecież poszłaś do łóżka z Constantinem, czyż nie, Zabrino? Nie myślałaś wtedy o Romanie, prawda? Jak możesz mi to wytłumaczyć?

– Nie mogę.

Zapanowała cisza.

– Ja też nie.

Przyglądali się sobie w milczeniu i Zabrina widziała jedynie blask księżyca w jego zacienionych oczach.

– Próbowałam ci się oprzeć – powiedziała cicho – a raczej oprzeć się Constantinowi, bo nigdy nie spotkałam kogoś podobnego. Chyba zauważyłeś, że zachowywałam się nieuprzejmie i traktowałam go z rezerwą.

– Myślałem, że to taka gra. – Roześmiał się. – Nie wiesz, że uparta i niedostępna kobieta jest jeszcze bardziej atrakcyjna?

Pokręciła głową.

– Nie wiem, co się ze mną stało tamtej nocy, i nie chcę o tym teraz myśleć. I przyznaję, że wymykałam się razem ze Stefanem. Powiem ci, co robiliśmy, jeśli naprawdę chcesz wiedzieć, ale z pewnością nie był to seks.

– Naprawdę?

Skinęła głową.

– Wspierałam różne organizacje charytatywne, które przejęła po mnie Daria. Byłam zaangażowana w każdą z inicjatyw, ale jedna była szczególnie bliska mojemu sercu… – Zawahała się. – Na obrzeżach miasta znajduje się przytułek dla kobiet, które doświadczyły przemocy domowej.

Roman zmrużył oczy.

– Więc po co te wszystkie maskarady?

Skinęła głową, jakby nie pierwszy raz musiała się z tego tłumaczyć.

– Rodzice nie popierali mojego zaangażowania w życie tych kobiet. Nie chcieli widzieć pewnych spraw. Te kobiety cierpiały z powodu mężczyzn i gdy decydowały się odejść, zostawały z niczym. Oboje uważali, że po prostu za mało się starały i nie walczyły o swoje związki.

– Wielkie nieba – szepnął Roman.

Spojrzała na niego buntowniczo.

– Czyżby nawet dla ciebie brzmiało to trochę staromodnie?

Nie podobało mu się posądzenie, że jest oderwany od współczesności, tak samo jak nie podobał mu się sposób, w jaki na niego patrzyła. Czuł się niekomfortowo. Królowie rzadko bywają zmuszeni do przeprosin, ale Roman wiedział, że musi to teraz powiedzieć.

– Nie powinienem wyciągać pochopnych wniosków. Wybaczysz mi?

Nie odpowiedziała od razu. Chciała przez chwilę potrzymać go w niepewności.

W końcu skinęła głową.

– Tak, wybaczam ci – powiedziała. – Ale od teraz wolałabym, żebyś nie zakładał czegoś z góry, tylko po prostu mnie zapytał.

Uśmiechnęła się.

Roman przełknął ślinę. Jej usta lśniły kusząco, jakby błagały o pocałunek. Wiedział, co powinien zrobić – odprowadzić ją do pokoju i pożegnać się, życząc dobrej nocy. Wiedział też, czego pragnął – wziąć ją w ramiona i kochać się z nią w jednym z ocienionych boksów stajni. Potem pomyślał o wszystkich powodach, dla których nie powinien tego robić, i dominował tu jeden. Poczucie obowiązku.

Słowo to wpajano mu od małego. Całe życie zbudował wokół poczucia obowiązku, dzięki temu skupiał się na lekcjach i pobierał wszystkie nauki. Z tego powodu postanowił jednak ożenić się z księżniczką z Albastase.

Czy choć raz nie mógłby zrzucić z siebie tego brzemienia?

– Tak bardzo chcę się z tobą kochać.

Widział, jak przygryzła wargę i spojrzała w ziemię, jakby szukała odpowiedzi wśród zeschłej słomy. Gdy podniosła wzrok, jej twarz była spokojna i poważna.

– Ja też tego chcę.

Odetchnął gwałtownie.

– Jeśli wziąłbym cię tutaj, w mroku – powiedział – znów byłabyś moja.

– Romanie – szepnęła drżącym głosem.

– Ale nie zrobimy tego.

– Nie?

Czy jej rozczarowanie powinno go aż tak cieszyć?

– Nie. – Zamilkł, bo czyż niepewność nie była najpotężniejszym afrodyzjakiem? – Przyjdę do ciebie jutro. O północy.

Otworzyła szerzej oczy.

– Ale przecież nie możesz! Tradycja nakazuje…

– Nie dbam o to, jestem królem i sam ustalam zasady.

Zniżył głos, choć nikogo nie było w pobliżu.

– Nie zamierzam wtajemniczać służby w moje zamiary, tak jak nie zamierzam uprawiać z tobą seksu, chowając się w stajni, choć myśl o tym jest bardzo kusząca. Chcę iść z tobą do łóżka, tak jak należy. Jako Roman, nie Constantin. Musisz jednak być tego pewna, Zabrino. Dlatego daję ci czas na zastanowienie. Jeśli z jakiegoś powodu uznasz, że wolisz poczekać do nocy poślubnej, musisz dać mi znak.

– Jaki?

Jego oczy błyszczały.

– Jeśli chcesz, żebym jutro do ciebie przyszedł, zapal wieczorem lampę. Jeśli zobaczę światło w oknie, przyjdę. Jeśli jednak okiennice będą zamknięte, nie odwiedzę cię i nie będziemy wracać do tego tematu. Jakby ta rozmowa nigdy się nie odbyła. Rozumiesz, Zabrino?

– Tak – powiedziała cicho. – Rozumiem.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Zabrina zadrżała, stawiając lampę w oknie sypialni. Jak dziwne bywało życie.

Oblizała spierzchnięte wargi. Nie miała pojęcia, na co się pisze i dokąd ją to zaprowadzi.

Czy powinna czekać na Romana w łóżku? Z pewnością widok jej przechadzającej się nerwowo w tę i z powrotem nie będzie zbyt kuszący, nawet jeśli będzie miała na sobie delikatną koszulkę nocną, część jej wyprawki ślubnej, którą wyciągnęła z szuflady drżącymi palcami.

Może powinna ułożyć się na łóżku w odpowiednio dobranej pozie, ze świeżo umytymi włosami opadającymi luźno na ramiona. Nie, nie mogłaby tego zrobić. Czułaby się jak oszustka, a cała sytuacja byłaby jeszcze bardziej surrealistyczna.

Usłyszała delikatny szmer za drzwiami, które po chwili otworzyły się i zamknęły cicho. Roman wszedł do jej apartamentu, a jego obecność zdominowała całą przestrzeń. Zabrina milczała, a jej urywany, niespokojny oddech i tak uniemożliwiłby jej powiedzenie czegoś sensownego. Piękno stojącego przed nią mężczyzny znów ją onieśmieliło. Miał na sobie ubranie w stonowanych kolorach, pewnie po to, by wtopić się lepiej w tło, gdy przemykał korytarzem do jej apartamentu.

Czuła się jak uzurpatorka, stojąc przed nim w seksownej bieliźnie, zapewne idealnej na taką okazję. Podekscytowanie zaczęło się zamieniać

w niepokój – czy będzie w stanie stawić czoło emocjom, które w niej wyzwalał? Przecież postawił sprawy jasno, tu chodziło tylko o seks.

Król pewnie sądził, że wiedziała, jak powinny przebiegać takie schadzki, jednak ona nie miała pojęcia. Czy będzie musiała znów ujawnić się ze swym brakiem doświadczenia, żywiąc nadzieję, że tym razem jej uwierzy, a może powinna udawać, starając się dostosować do sytuacji?

Tylko czy ich relacja nie miała opierać się na szczerości?

– Romanie…

– Ciii. Pozwól mi zabrać cię do łóżka, księżniczko. Chyba nie wytrzymam ani chwili dłużej.

Zamilkła, słysząc jego czułe słowa, które otuliły ją niczym miękki jedwab. Nagle znalazła się w jego ramionach, jego palce wplotły się w jej włosy i całował ją teraz tak, jak nigdy wcześniej. Zamknęła oczy, a pod powiekami widziała eksplodujące gwiazdy, rozpadające się na miliardy świetlnych drobinek. Roman wziął ją na ręce, zaniósł do sypialni i położył na środku dużego łóżka.

Nie odrywając od niej oczu, zaczął rozpinać koszulę, a Zabrina wciąż milczała. Czyż jego słowa nie były niczym zaklęcie, którego nie należało łamać, bo wszystko, co się działo, zdawało się magiczne.

Zabrina patrzyła, jak zdejmował z siebie ubranie, aż stanął przed nią nagi, a jego złota skóra lśniła w blasku lampy. Wszedł na łóżko i dołączył do niej, przyciągając ją do siebie. Westchnął cicho, wodząc palcami po jej ciele, tak spragnionym dotyku. Powoli roztapiała się w słodyczy jego ust, błądzących po jej szyi, włosach i piersiach, wiercąc się niecierpliwie, aż w końcu jego dłoń wsunęła się pod delikatny materiał jej koszulki nocnej.

– Czy to miał być strój na naszą noc poślubną? – wymruczał.

– Tak – wyszeptała, a jej skóra pokryła się gęsią skórką.

Serce jej się ścisnęło, napełniając ją dojmującym wzruszeniem, jakby nagle na moment ujrzała coś, czego nigdy miała nie doświadczyć. Coś kruchego, ulotnego i wspaniałego. Czy tak właśnie wyglądała miłość? Szybko jednak upomniała samą siebie, że miłość nie miała żadnego znaczenia. Uczucia były czymś złudnym, a tu liczyły się tylko doznania. Skupiła się więc na aksamitnym dotyku jego skóry i coraz głębszych pocałunkach, które potwierdzały ich wspólną przyjemność. Tempo zaczęło przyspieszać, w powietrzu czuć było coraz większe napięcie i piżmową woń pożądania. Roman sięgnął po prezerwatywę, usłyszała szelest rozdzieranej folii i już po chwili rozsuwał jej uda. A potem poruszył się i była stracona.

Wchodząc w nią, Roman jęknął głośno. Była tak ciasna, ciaśniejsza nawet niż tamtej nocy w pociągu. A może po prostu był dzisiaj tak podniecony? Wszedł głęboko w jej miodowe ciało, doprowadzając ją na skraj rozkoszy, aż wykrzyczała jego imię, a on dał jej to, czego pragnęła. Czego potrzebowała. I czego on również potrzebował. Jej ciałem wciąż wstrząsały fale orgazmu, gdy sam zaczął dochodzić i miał wrażenie, że jego spełnienie jeszcze nigdy nie było tak pełne i całkowite.

Po wszystkim opadł bez sił, czując, jak serce tłucze mu się mocno w piersi. Zabrina leżała oparta o jego ramię i słyszał jej urywany oddech. Czyżby płakała? Choć nie miał w zwyczaju pocieszać kobiet, tym razem zrobił wyjątek.

– Zabrino?

Pokręciła głową, jakby nie chciała o tym mówić.

– Ciii – powiedziała, uciszając go tak, jak on ją wcześniej.

Był to idealny pretekst, by się wycofać, ale Roman ku własnemu zdziwieniu nie skorzystał z okazji. Obrócił się, aż znów znalazł się nad nią i odsunął włosy z jej twarzy. Miała zamknięte oczy, jakby nie miała ochoty

na tę rozmowę, co normalnie by mu pasowało, ale teraz z jakiegoś powodu nie mógł tego zignorować.

– Zabrino? – powtórzył.

Zamrugała i otworzyła oczy.

– Wiem – powiedział miękko i skinął głową. – Wiem, że byłem twoim pierwszym mężczyzną. Jedynym. I przepraszam, że oskarżałem cię o to wszystko.

Cofnęła się, otwierając szerzej oczy.

– Nie rozumiem.

– Sam nie potrafię tego pojąć.

Przesunął palcem po jej drżących wargach, walcząc z pragnieniem, by ją pocałować.

– Gdy zobaczyłem, jak czekasz dziś na mnie, byłaś taka urocza i zdenerwowana – wzruszył ramionami – i tak wyraźnie zagubiona. Nie zachowywałaś się jak kobieta z bogatym doświadczeniem. Tak naprawdę zdałem sobie z tego sprawę już tamtej nocy w pociągu, gdy mi o tym powiedziałaś, ale łatwiej było mi udawać, że to nieprawda. Wolałem wyobrażać sobie, że jesteś wyzwolona i doświadczona.

– Dlaczego? – zapytała.

Pokręcił głową, obawiając się tego, co może powiedzieć, z czym może się przed nią zdradzić. Tylko że to on zaczął tę rozmowę.

– Bo łatwiej było trzymać mnie na dystans? – spytała.

Ściągnął brwi. Nie chciał przyznać jej racji i wolałby, żeby nie była tak przenikliwa. Nie zamierzał jednak kłamać.

– Może – przyznał. – A może to dawało mi przyzwolenie, by kochać się z tobą, udając kogoś innego. Nie powinienem tego robić, Zabrino.

– Może i tak – powiedziała powoli – ale chciałam tego. Pragnęłam tego bardziej niż czegokolwiek na świecie.

Było to bardzo szczere i odważne wyznanie, ale, o dziwo, nie sprawiło, że miał ochotę uciec. Jej oczy były nagle jeszcze bardziej uwodzicielskie i Roman zamarł. Atmosfera gęstniała i stawała się wręcz klaustrofobiczna. Miał wrażenie, że może się udusić, jeśli nie będzie uważał.

Więc co powinien zrobić?

Położył dłoń na jej piersi i zaczął pieścić jej sutek. Pocałował ją i pokierował jej dłoń pomiędzy swoje uda. Jęknął, gdy jej palce zaczęły wodzić po jego znów twardym członku.

– Chcę, żebyś mnie nauczył – powiedziała cicho – co lubisz.

Miał wrażenie, że za chwilę eksploduje.

– Mam wrażenie, że nie potrzebujesz żadnych wskazówek. Świetnie sobie radzisz – jęknął.

Miał jej pokazać, jak go zaspokoić, ale księżniczka najwyraźniej instynktownie wiedziała, czego potrzebowało jego ciało.

Zamknął oczy.

Z tym uczuciem potrafił sobie poradzić, ale tylko z tym.

Może to była jedyna lekcja, jakiej powinien jej udzielić.

Kiedy się obudziła, Romana już nie było. Spojrzała na pustą poduszkę i poczuła bolesny skurcz w sercu. Oczywiście, że zniknął. Na tym to polegało. Wymknął się pod osłoną nocy i wrócił do siebie, niezauważony przez nikogo.

Leżąc w ciepłej pościeli, patrzyła, jak za oknem robiło się jasno, i wróciła myślani do wczorajszej nocy.

Było…

Było nieziemsko. Stresowała ją myśl o tym, że będzie uprawiać seks z królem, i zastanawiała się, czy będzie tak samo, jak z jego alter ego. Było cudownie. Teraz znali się lepiej i być może dlatego ta noc wydawała się głębsza i intensywniejsza. Bardziej znacząca. Niemal transformująca. Instynkt podpowiadał jej jednak, że nie powinna zbyt wiele oczekiwać i to okazało się prawdą. Roman wydawał się bardziej…

Zmarszczyła czoło, szukając odpowiedniego słowa. Nieobecny – tak, to było to. Jakby intensywność tego, co przeżyli, nakazywała mu odepchnąć ją od siebie. Może doszukiwała się w tym zbyt wiele? W końcu skąd miała wiedzieć, jak zachowują się mężczyźni po seksie? Czyż nie obiecał jej na koniec, że jeszcze ją odwiedzi? Uśmiechnęła się i zapadła w sen, a gdy znów się obudziła, słońce stało już wysoko na niebie, a Silviana krzątała się po apartamencie, szykując ubrania dla Zabriny.

Gdy weszła do jadalni, Roman czekał na nią przy stole, ze wzrokiem utkwionym w ekranie telefonu. Poprawiła nerwowo opadające luźno włosy, licząc na to, że Roman coś powie albo zrobi. Da jej znak, że wczorajsza noc naprawdę miała miejsce. Gdy jednak podniósł wzrok znad telefonu i uśmiechnął się, jego twarz nie zdradzała żadnych emocji.

– Dzień dobry – powiedział. – Dobrze spałaś?

Zabrina była rozczarowana, że nie wymienili choćby wymownego spojrzenia. Jak by zareagował, gdyby odpowiedziała zgodnie z prawdą? „Niezupełnie. Jak mogłam spać, skoro przez większą część nocy uprawialiśmy seks?”. Oczywiście nie powiedziała tego na głos. Usiadła spokojnie przy stole, podczas gdy służąca położyła jej na kolanach przygotowaną wcześniej serwetkę. Starała się dorównać opanowaniem narzeczonemu.

– Bardzo dobrze, dziękuję – odparła. – A ty?

– Mmm – mruknął, odkładając telefon. – A więc co masz dziś w planach?

– Mam przymiarkę sukni, a potem muszę zatwierdzić projekt górnej warstwy ślubnego tortu. – Sięgnęła łyżeczką po oprószoną cynamonem truskawkę i zerknęła na niego. – Może chciałbyś podzielić się opinią na ten temat? Masz jakieś ulubione ciasta z dzieciństwa?

Jego twarz momentalnie stężała.

– Nigdy nie przepadałem za słodyczami, Zabrino, więc może zostawię to tobie.

Chciała spytać, co było powodem mroku, który nagle pojawił się w jego oczach, ale nie zrobiła tego. Panująca w pokoju atmosfera nie sprzyjała tego typu pytaniom. Niepewność, która opanowała ją rano w łóżku, przybrała na sile. Zrozumiała, że pragnie czegoś więcej nie tylko fizycznej bliskości. Chciała, żeby się do siebie zbliżyli i byli prawdziwą parą – nie może całe życie chodzić wokół niego na paluszkach. Spojrzała na jego dumną twarz.

Musiała dać mu przestrzeń.

Sięgnęła łyżeczką po kolejną truskawkę, choć najchętniej wzięłaby ją palcami, jednak wiedziała, na czym polegało życie w pałacu. Odgrywała swoją rolę pod bacznym okiem służby. Na razie musi się zadowolić niezobowiązującymi rozmowami na błahe tematy. Musiała jednak zburzyć mur, który Roman wokół siebie wybudował, i skorzysta z każdej okazji ku temu. Było to konieczne, jeśli chciała poznać człowieka, którego miała poślubić.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Nigdy nie wspominasz o przeszłości, Romanie.

Roman nie otwierał oczu, mając nadzieję, że to powstrzyma księżniczkę przed dalszymi pytaniami. To nie był pierwszy raz, gdy po upojnych chwilach próbowała coś z niego wyciągnąć. Starała się lepiej go poznać, nieważne, jak bardzo ją zniechęcał.

– Romanie? – Muskała palcami jego ramię. – Wiem, że nie śpisz.

Niechętnie otworzył oczy. Gdyby chodziło o kogoś innego, po prostu by wyszedł, ale z Zabriną było inaczej – i nie chodziło tylko o to, że za dziesięć dni mieli się pobrać. Nie mógł znieść myśli, że miałby opuścić jej sypialnię, gdy mieli przed sobą jeszcze kilka godzin, zanim nastanie świt. Miał zamiar jak najlepiej wykorzystać ten czas.

Wiedział, że Zabrina nieoczekiwanie stała się dla niego niczym narkotyk. Czasem z rozpaczą myślał o tym, z jaką łatwością owinęła go sobie wokół palca. Westchnął niecierpliwie. Może próby unikania jej pytań tylko odwlekały to, co nieuniknione. Przyszła żona pewnie miała prawo pytać go o sprawy, które dla kochanek były tematem zakazanym.

– Jaka część mojej przeszłości szczególnie cię interesuje, księżniczko? – spytał ze spokojem.

Odpowiedziała od razu, jakby już dawno to sobie przemyślała.

– Twoi rodzice.

– Rodzice – powtórzył wolno.

– Każdy ma rodziców, Romanie. Ty o moich wiesz wszystko. Ja wiem tylko, że twój ojciec zmarł cztery lata temu, a twoi rodzice byli rozwiedzeni. Nic poza tym. Nigdy o tym nie wspominasz.

– Nie sądzisz, że mam swoje powody?

– Więc dlaczego mi o nich nie opowiesz?

Spoglądała na niego z uwagą i, co najdziwniejsze, Roman wcale nie chciał uciekać. Chciał się jej zwierzyć. Opowiedzieć o rzeczach, o których z nikim nie rozmawiał. Poczuł pulsowanie w skroni. Dlaczego nagle miał wrażenie, że nosi w sobie ciężar, którego musi się pozbyć?

Niełatwo jednak było ubrać w słowa to, co przez całe lata dusiło się w sobie, więc przez chwilę wsłuchiwał się w ciszę, przerywaną tylko cichym tykaniem zegara.

– Matka odeszła, gdy miałem trzy lata – powiedział w końcu. – Zostaliśmy z ojcem sami.

– Jaka ona była?

To było zwykłe pytanie, którego jednak nikt mu nigdy nie zadał. Nagle miał przed oczami ten zakazany obraz – wysoka blondynka o zatroskanej twarzy. Roman zdał sobie sprawę, od jak dawna o niej nie myślał.

– Nie pamiętam za wiele – odparł. – Tylko tyle, że często czytała mi do snu. Pamiętam jej głos, była Amerykanką. Pochodziła z Missouri i nosiła naszyjnik z zawieszką w kształcie niebieskiego drozda.

– Coś jeszcze?

Zastanawiał się, czy kierowała nią zwykła ciekawość. Kobiety porzucające własne dzieci zawsze wzbudzają niezdrowe zainteresowanie, zwłaszcza wśród innych kobiet. Taka matka postrzegana jest jako potwór, a dziecko jako niechciane i niekochane. Wolałby uciąć ten temat, ale nagle zdał sobie sprawę, że kiedyś będą musieli wytłumaczyć dzieciom, gdzie jest ich babcia, więc może Zabrina też musi to wiedzieć.

– Co dokładnie chcesz wiedzieć?

– Na przykład, jak się poznali.

Próbował przypomnieć sobie wszystko, co wie, ale nie było tego dużo.

– Poznali się, gdy mój ojciec podróżował. Pracowała jako kelnerka, a on stracił dla niej głowę, zresztą z wzajemnością. Oświadczył się, a ona się zgodziła i od razu ją tu sprowadził. – W jego głosie słychać było coś twardego. – Dlatego jestem zwolennikiem aranżowanych małżeństw, Zabrino. Nigdy nie powinien był się z nią żenić.

Odgarnęła kosmyk włosów z twarzy i zamrugała.

– Bo była zwykłą kobietą? – spytała powoli.

– Oczywiście. Nie była przygotowana do tego życia ani gotowa na związane z nim ograniczenia. Tak twierdził później ojciec. Nigdy nie przystosowała się do życia tutaj, nawet gdy mnie urodziła. Pamiętam, że czasem bała się choćby wziąć mnie na ręce i zostawiała opiekę nade mną Oldze, mojej niani. – Wzdrygnął się, gdy wspomnienia zaczęły powracać. Miał wrażenie, że nie jest już w stanie ich zatrzymać. – Nawet gdy przychodziła poczytać mi do snu, zakradała się do pokoju pod osłoną nocy. Z czasem widywałem ją coraz rzadziej. Widziałem, jak szła korytarzem w moją stronę, a potem nagle zawracała, udając, że mnie nie widzi. Nie patrz tak na mnie, Zabrino, bo to prawda. A potem odeszła. Zniknęła – powiedział z wściekłością, czując bolesny ucisk w piersi. Był zły na siebie, bo to nie powinno tak boleć. – Po prostu odeszła, nie patrząc za siebie.

Zabrina milczała. Odetchnął z wdzięcznością, sądząc, że może zrozumiała aluzję i już nie będzie drążyć tego tematu. Ona jednak najwyraźniej nie zamierzała przestać.

– A co było potem? Jak się dowiedziałeś, że odeszła?

– Naprawdę musimy o tym rozmawiać? – zapytał.

– Myślę, że to ważne – powiedziała cicho. – Chciałabym usłyszeć resztę historii.

– Powiem ci, jak się dowiedziałem. – Jego głos zamienił się w szept. – Obudziłem się pewnego ranka i nie mogłem jej nigdzie znaleźć. Zapytałem Olgę, gdzie jest mama, a ona kazała mi iść porozmawiać z ojcem. Poszedłem więc na górę, gdzie ojciec spokojnie jadł śniadanie. Spojrzał na mnie znad stołu i powiedział, że matka wyjechała i więcej nie wróci, ale mu nie uwierzyłem. Pamiętam, że wybiegłem z pokoju, a on mnie nie zatrzymywał. Szukałem jej po całym pałacu, aż musiałem pogodzić się z tym, że król mówił prawdę i ona naprawdę odeszła.

Próbował powrócić myślami do rzeczywistości, ale wspomnienia były zbyt silne i natrętne. Pamiętał własny szloch, gdy chował się w ciemnym kącie. Nie ośmielił się zdradzić ze swym smutkiem czy strachem, bo ojciec od zawsze powtarzał, że książęta nie mogą okazywać słabości. Olga w końcu go znalazła, ale odwrócił się do ściany, gdy próbowała wywabić go stamtąd, proponując ulubione słodycze. Tym razem kuszący zapach kokosa nie podziałał i minęło wiele godzin, zanim niechętnie podał niani rękę i pozwolił się zaprowadzić do swojego pokoju.

Zapadła cisza, którą powitał z ulgą, ale za chwilę Zabrina zadała mu kolejne pytanie.

– Czy matka kontaktowała się z tobą? Na pewno do ciebie pisała. Podała adres, pod jakim mógłbyś się ją znaleźć?

– Tak, miałem jej adres – przyznał z goryczą – i pisałem do niej. Najpierw były to krótkie, proste listy, w których pytałem, kiedy wróci. – Nie mógł uwierzyć, że zniżył się do błagania jej o powrót, szukając pocieszenia u kobiety, która go odtrąciła. – Po pewnym czasie wysyłałem jej rysunki albo opowiadałem o ukochanym koniu czy lekcjach szermierki.

– Dostałeś jakąś odpowiedź?

Czyżby słyszał w jej głosie dezaprobatę i niedowierzanie? A może to było współczucie? Tego nie byłby w stanie znieść.

– Nie, nigdy nie dostałem odpowiedzi. – Wzruszył ramionami. – Więc w końcu się poddałem. Ojciec już nigdy się nie ożenił i starał się wychować mnie najlepiej, jak potrafił. Nie było lekko, nie był najłatwiejszym człowiekiem, ale jakoś się dotarliśmy, jako ludzie.

– Miałeś też Olgę.

Nie odpowiedział od razu, patrząc przez okno na księżyc; była prawie pełnia.

– Nie, tak naprawdę nie miałem.

Zabrina po raz pierwszy wydawała się naprawdę zaskoczona.

– Ale…

– Ojciec ją zwolnił.

– Słucham?

Twardy węzeł w gardle utrudniał mu mówienie, ale słowa jakimś cudem wciąż płynęły.

– Uważał, że zbyt się do siebie zbliżyliśmy. Tłumaczył, że Olga była służącą i nie odnosiła się do mnie w odpowiedni sposób. Twierdził, że niania nie może zachowywać się jak matka.

– Och, Romanie, tak mi przykro – szepnęła. – To okropne.

Zesztywniał, nie chcąc reagować na jej współczucie.

– Nie. Dało się przeżyć – odparł z ogniem w głosie, czekając tylko, aż mu zaprzeczy. Nie chciał rozpamiętywać tamtego bólu ani pustki, jaka potem zapanowała w jego życiu. – Miałem wiele opiekunek i opiekunów, którzy się mną zajmowali, każdy był ekspertem w innej dziedzinie. – Wszystkich zaangażowanych w jego wychowanie opiekunów łączyło jedno: nigdy go nie przytulali. Unikali kontaktu fizycznego. Czasem

podejrzewał, że byli poinstruowani, żeby się tak zachowywać, ale nie wnikał w to, bo było to zbyt bolesne. Nie ma co rozpamiętywać, bo koniec końców wyszło mu to na dobre. Kontakty z tymi ludźmi były jasne i z góry ustalone. Oni przynajmniej nigdy go nie zawiedli.

Spojrzał na Zabrinę z uwagą.

– Zadowolona? – zapytał, nie kryjąc ostrzeżenia w głosie. – To chyba wszystko, co powinnaś wiedzieć.

Zabrina wiedziała, że chciał zamknąć ten temat. Jak miałaby teraz przestać pytać, skoro nie wiedziała o nim jeszcze tylu rzeczy? W jego historii było wiele luk, które musiała wypełnić, bo inaczej pozostanie dla niej kimś obcym i obawiała się, że taka okazja może się nie powtórzyć.

– Czy ona nadal żyje? Mam na myśli twoją matkę.

Czuł, jak napina się w jego ciele każdy mięsień.

– Nie mam pojęcia – odparł lodowatym tonem. – Przestałem do niej pisać, jak miałem trzynaście lat, a ona nigdy się ze mną nie skontaktowała.

– I nie próbowałeś jej odnaleźć, nawet po przejęciu tronu? Król ma przecież dostęp do informacji, które bardzo ułatwiają takie sprawy.

– Dlaczego, na Boga, miałbym to robić, Zabrino? – Skrzywił się boleśnie. – Chyba że uważasz, że narażanie się na ciągłe odrzucenie w jakiś sposób kształtuje charakter człowieka?

– A Olga? – spytała, ignorując jego sarkazm. – Co się z nią stało?

– To akurat wiem – odparł. – Wróciła do rodziny, mieszkają niedaleko stąd, w górskim miasteczku Posera.

– A czy ty…

– Nie! – przerwał jej z wściekłością. – Wystarczy, Zabrino! To zaszło za daleko i nie mam zamiaru dłużej tego znosić!

Podniósł się nagle z łóżka i zaczął zbierać rozrzucone ubrania.

– Co robisz? – W jej głosie słychać było popłoch, na który nic nie mogła poradzić.

– A jak myślisz? Ubieram się. Wracam do siebie.

– Ale jest jeszcze wcześnie.

– Wiem, która jest godzina.

– Nie ma potrzeby…

– I tutaj się mylisz – przerwał jej lodowatym tonem. – To się już więcej nie powtórzy. Nigdy.

– To znaczy… – Serce jej zamarło. – Już więcej do mnie nie przyjdziesz?

– Nie wiem. – Zamilkł na chwilę. – To zależy od ciebie.

– Nie… – Ścisnęła mocniej kołdrę. – Nie rozumiem.

– Czyżby? – Wciągnął buty, po czym posłał jej pozbawione emocji spojrzenie. – A więc pozwól, że ci wyjaśnię, żebyśmy się dobrze zrozumieli. Musisz podjąć decyzję.

– O czym ty mówisz? – szepnęła.

– Zaraz ci wytłumaczę. Myślałem, że tworzymy zgrany zespół – zaczął powoli. – Publicznie wystarczy, że pokażemy się razem, pomachamy i zajmiemy stanowisko w ważnych sprawach. Jeśli chodzi o życie prywatne, nie mogę narzekać na to, co jest między nami, bo nie ukrywam, że zawróciłaś mi w głowie, jednak jeśli chodzi o resztę – jego twarz spochmurniała – te wieczne pytania i drążenie tematów musi się skończyć, i to natychmiast. Nie zamierzam analizować przeszłości ani jej wpływu na mnie. Było minęło. Nie zamierzam też znosić w przyszłości podobnego nagabywania, nie będę tolerował takiego zachowania. Albo zaakceptujesz to, kim teraz jestem, albo odwołujemy ślub. Koniec z pytaniami i analizowaniem, zrozumiałaś?

Zapadła cisza.

– To brzmi jak ultimatum – powiedziała w końcu.

– Nazywaj to, jak chcesz. Nie zamierzam zaprzeczać.

Miała wrażenie, że ktoś wbił jej tępe ostrze prosto w serce. Nie powinna zakładać, że Roman zareaguje inaczej. Kręciło jej się w głowie. Już raz chciał odwołać ślub, ale przekonała go, żeby tego nie robił. Jej kraj bardzo potrzebował tej unii, a ona upierała się, że mogą stworzyć rodzinę.

Teraz wiedziała, że to nie takie proste.

Stawiała sobie za wzór małżeństwo rodziców, które przecież uważała za katastrofę! Romanse jej ojca świadczyły o braku szacunku dla żony, a to, że matka znosiła wszystko bez mrugnięcia okiem, było po prostu nie do pomyślenia. Sama jednak oznajmiła Romanowi, że gotowa jest postępować tak samo, bo pogodziła się z tym, że królowie po prostu tak się zachowują. Czy postradała rozum? Żołądek skurczył jej się boleśnie. Czy naprawdę sądziła, że będzie się przyglądać romansom Romana, gdy odchodziła od zmysłów na samą myśl, że mógłby się kochać z inną kobietą?

Zdała sobie sprawę z czegoś jeszcze. Pragnęła prawdziwego małżeństwa. Chciała być żoną Romana w każdym tego słowa znaczeniu. Nie wiedziała, czy to będzie możliwe, ale musiała spróbować. Gdy opowiadał jej historię o matce, obudziło to w niej pewne podejrzenia. Być może się myliła, ale matka Romana nie zniknęła bez powodu, i może powinna sprawdzić, czy jej przypuszczenia są prawdziwe.

Król stał przed nią w pełni ubrany i czuła, że był zniecierpliwiony, czekając na odpowiedź. Było w nim jednak coś więcej, niż sugerowała jego onieśmielająca fizyczność. Jeśli zajrzała w głąb, ponad arogancki sposób bycia, dostrzegła głęboką ranę, zadaną mu w dzieciństwie, która nigdy nie miała szansy się zagoić.

Czy mogłaby mu w tym pomóc? Czy zaakceptowałby jej pomoc, gdyby to było możliwe?

– Nie odpowiem na tak postawione ultimatum – powiedziała, opierając się o poduszki. – Z pewnością nie w środku nocy. Porozmawiamy o tym rano.

Czuła satysfakcję, widząc niedowierzanie i frustrację malujące się na jego twarzy. Pewnie nikt nigdy tak jawnie się mu nie sprzeciwił. Wyszedł z pokoju bez słowa i podejrzewała, że gdyby nie musiał zachować ciszy, pewnie trzasnąłby drzwiami.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

– Silviano? – Zabrina poprawiła kołnierzyk jedwabnej bluzki. – Czy słyszałaś kiedyś o niani imieniem Olga?

Dama dworu uniosła głowę. Czyżby dostrzegła w jej twarzy niepokój, a może miała paranoję?

– Oczywiście, wasza wysokość. Moja matka dobrze ją znała.

Zabrina skinęła głową.

– Z tego co wiem, mieszka w miasteczku Posera. Czy to daleko stąd?

Silviana pokręciła głową.

– Nie, wasza wysokość. To niewielka miejscowość u stóp gór Liliachium.

– Zastanawiałam się… – Zabrina zawahała się, ale musiała to powiedzieć. Dla dobra Romana. Zmusiła się do uśmiechu. – Chciałabym ją odwiedzić. Dzisiaj, a właściwie to teraz.

– Teraz? – Silviana wpadła w popłoch. – Ale już jest pani spóźniona na śniadanie z królem.

Zabrina pokręciła głową.

– Nie będę dziś jadła śniadania. Poślij kogoś, żeby poinformował króla. – Nie byłaby w stanie wejść do jadalni, jakby nigdy nic, i udawać, że to, co wydarzyło się wczoraj, nie miało miejsca. Poinformował ją, że jeśli nie zaakceptuje tej jakże powierzchownej formy małżeństwa, ślubu nie będzie. Nie była gotowa na podjęcie tej decyzji. Najpierw musiała zdobyć

potrzebne jej informacje. – Chciałabym wyruszyć od razu. Zastanawiam się, czy udałoby ci się to zorganizować.

– Jestem pewna, że król chętnie…

– Nie – przerwała jej Zabrina. – Nie chcę… żeby król o tym wiedział. Proszę, żebyś zorganizowała samochód, a kierowca musi zachować dyskrecję. Możesz mu powiedzieć, że szykuję niespodziankę dla króla. – Co w pewnym sensie było prawdą, pomyślała ponuro. Problem w tym, że nie miała pojęcia, czy przeczucie jej nie myliło, ani jak Roman to przyjmie, jeśli miała rację.

Serce waliło jej w piersi, gdy szła korytarzem u boku Silviany i odetchnęła dopiero, gdy wyjechały na ulice Rosumunte, kierując się w stronę gór.

Zabrina próbowała skupić się na widoku za oknem, ale nie chciała zachwycać się zielonym krajobrazem, bo co, jeśli po wszystkim zostanie wydalona z jego kraju? Jeśli Roman odwoła ślub, wściekły za to, co postanowiła zrobić? Czy będzie w stanie stawić czoło emocjonalnym i finansowym konsekwencjom zerwanej umowy małżeńskiej?

Cóż, nie będzie miała wyjścia.

W końcu zajechali przed kryty strzechą dom, podobny do tych, które widziała w książkach na temat Anglii. Przed domem znajdował się piękny ogród, a dalej, na łące, pasła się koza. Z domu wybiegła młoda kobieta, prawdopodobnie zaalarmowana odgłosem zbliżającego się samochodu. Ciekawość zamieniła się na jej twarzy w szok, gdy zobaczyła wysiadającą z pojazdu Zabrinę, i od razu pokłoniła się nisko.

– Wasza wysokość! – zawołała. – Co za nieoczekiwany zaszczyt!

– Proszę mi wybaczyć te niezapowiedziane odwiedziny – powiedziała Zabrina – ale zastanawiałam się, czy mogłabym zamienić słowo z pani… babcią? Na osobności, jeśli to możliwe.

– O… oczywiście, wasza wysokość. Proszę dać mi chwilę. Dam znać babci i szybko wszystko przygotuję.

Zabrina słyszała szmer głosów i brzęk zastawy, po czym została wprowadzona do środka zaskakująco przestronnego i przytulnego domku. Po chwili siedziała już naprzeciw rumianej staruszki, która bujała się w fotelu przy kominku, choć na zewnątrz było ciepło i słonecznie.

– Na starość człowiek ciągle marznie – powiedziała kobieta.

Zabrina skinęła głową.

– Mam nadzieję, że sama się o tym przekonam – odparła lekko zdławionym głosem. Serce zaciskało jej się w piersi i nagle zdała sobie sprawę, że ta kobieta trzymała w ramionach małego Romana i patrzyła, jak uczył się chodzić. A potem została bezceremonialnie odprawiona i zniknęła z jego życia.

– Dziękuję, że zechciała pani ze mną porozmawiać.

– Pani jest dziewczyną Romana? – spytała miękko staruszka.

To było trudne pytanie, ale jak mogła oczekiwać prawdy, jeśli sama nie była na nią gotowa?

– Mam nadzieję, że będę. – Słowa same popłynęły. – Bardzo bym chciała.

Olga splotła dłonie na kolanach.

– Zastanawiałam się, kiedy do mnie przyjdziesz.

Roman wyglądał przed okno, ale piękno pałacowych ogrodów zlewało mu się w rozmytą zieloną plamę. Odwrócił się i zobaczył stojącego przed nim Andreia z zaskakująco zatroskaną miną. Ostatni raz był tak zmartwiony, gdy Roman postanowił przebrać się za Constantina Izvora.

– Dokąd pojechała? – spytał z wściekłością.

– Nie wiemy, wasza wysokość.

– Co to znaczy, nie wiecie? Jak to w ogóle możliwe?

– Czy księżniczka nie może poruszać się ze swobodą? – zapytał cicho Andrei.

– Oczywiście, że może. Chodzi o to…

No właśnie, o co? Czyżby się spodziewał, że zobaczy ją rano bladą i skruszoną, jak będzie przepraszać go za wścibstwo i obiecywać, że to się więcej nie powtórzy? Cóż, tak. Wiedział, jak na nią działał. Kobiety nie potrafiły ukryć, gdy zaczynało im na kimś zależeć, i sądził, że odwołanie ślubu to ostatnie, czego Zabrina chciała.

Z początku zamierzał przymknąć oko na jej spóźnienie, zakładając, że nie było jej łatwo stanąć dziś przed nim i przeprosić. Jednak gdy kawa wystygła, a służący krzątali się wokół z niepokojem, zdał sobie sprawę, że Zabrina w ogóle nie zamierzała się zjawić. Co więcej, postanowiła nawet go o tym nie informować aż do teraz. Takie zachowanie wobec monarchy było niedopuszczalne.

Wrócił do gabinetu i próbował skupić się na pracy.

Zbliżało się południe, a Zabrina jeszcze nie wróciła. Słyszał, jak Andrei rozmawia cicho przez telefon.

– Wasza wysokość – odchrząknął cicho.

– Tak, o co chodzi?

– Samochód księżniczki wrócił niedawno do pałacu i ona…

– Przyślijcie ją tutaj, jak tylko…

– Nie musicie się fatygować – usłyszał dobiegający zza pleców głos. – Już jestem.

Odwrócił się i zobaczył Zabrinę, która spoglądała na niego wojowniczo. Policzki miała zaróżowione, jednak na twarzy nie widać było cienia skruchy.

– Gdzie byłaś? – zapytał lodowatym tonem.

Otworzyła usta i spojrzała na Andreia.

– Proszę mi wybaczyć, wasza wysokość – powiedział mężczyzna gładko, wycofując się pospiesznie z pokoju.

Roman już miał kazać doradcy zostać i zastanawiał się, czy nie odprawić Zabriny. Niech przyjdzie wtedy, kiedy będzie miał dla niej czas. Może nawet poczekać do lunchu. W ten sposób dałby jej jasno do zrozumienia, kto tu rządzi. Stwierdził jednak, że lepiej mieć to jak najszybciej za sobą.

– A więc – powiedział, gdy Andrei zamknął za sobą drzwi. – Powiesz mi wreszcie, gdzie byłaś?

Wzruszyła ramionami.

– Jakieś pomysły, Romanie? – spytała. – Nie zamierzasz mnie oskarżać o romans z moim nowym stajennym?

– Nie – warknął – skoro widziano cię w samochodzie z Silvianą!

Przez chwilę wyglądała, jakby się miała uśmiechnąć, ale zmieniła zdanie i jej twarz przybrała zupełnie inny wyraz. Cieplejszy i pełen namysłu.

– Nie mam całego dnia, więc może wreszcie mi powiesz?

– Pojechałam zobaczyć się z Olgą. Dowiedziałam się, gdzie mieszka.

Sam nie wiedział, co czuje – strach, panika i wściekłość mieszały się w jego sercu, tworząc niespotykaną mieszankę, jednak w końcu wściekłość przeważyła. Tak chyba było najłatwiej.

– Co tam robiłaś, do diabła?

– Zastanowiły mnie niektóre z rzeczy, które mi powiedziałeś. Jakoś nie mogłam uwierzyć, że twoja matka tak po prostu wyjechała i nigdy nie odpisała na twoje listy.

– Uważasz, że wszystkie kobiety są z gruntu dobre, w szczególności matki? –Zaśmiał się z goryczą. – W takim razie współczuję ci naiwności, Zabrino. Ja już dawno przestałem ufać kobietom.

– Coś mi nie grało w tej historii. – Pokręciła głową, jakby w ogóle go nie słuchała. – Dlaczego ciągle się ukrywała i przychodziła do ciebie tylko po zmroku. Miałam wrażenie, że Olga może coś wiedzieć i to prawda. To kolejny powód, dla którego została zwolniona.

Roman miał wrażenie, że żelazna pięść ściska jego serce. Miał ochotę uciec albo zakryć uszy dłońmi, jak małe dziecko. Tak jednak zachowałby się tchórz, a on nie był tchórzem.

– O czym Olga się dowiedziała?

Odetchnęła głęboko i wtedy dostrzegł w jej oczach strach i niepewność.

– Twój ojciec znęcał się nad żoną – powiedziała – psychicznie i fizycznie.

– Nie! – krzyknął. – To niemożliwe.

– Dlaczego?

– Bo wiedziałbym o tym. Ochroniłbym ją.

– Nie, Romanie. Matka nie chciała, żebyś wiedział. Ukrywała przed tobą strach i ból. Chciała cię chronić, tak jak każda matka. Zresztą co mógłby zrobić mały chłopiec?

– Jakim cudem możesz wiedzieć, czego chciała? Potrafisz czytać w myślach?

– Nie, ale gdy mieszkałam w Albastase, pomagałam wielu kobietom w podobnej sytuacji…

– Ubogim kobietom? – spytał z niedowierzaniem.

– Tak, ubogim, ale i bogatym. Przemoc nie ma nic wspólnego z wiekiem czy statusem społecznym, Romanie. Ofiary są wszędzie. Olga

powiedziała mi, że twoja matka często chodziła z podbitym okiem, dlatego przychodziła do ciebie tylko w nocy, a czasem cię unikała. Dlatego odeszła. Wiedziała, że miała szansy być dla ciebie prawdziwą matką.

– Więc dlaczego… dlaczego nie zabrała mnie ze sobą?

Zabrina słyszała w jego głosie ból, który tak bardzo pragnęła ukoić. Ale jeszcze nie teraz i nie tutaj. Musiał zmierzyć się z tymi uczuciami, naprawdę to poczu. Rana musiała zostać oczyszczona, żeby w końcu się zabliźnić.

– Próbowała cię zabrać – powiedziała – ale król dowiedział się o jej planach i kazał ją wywieźć z kraju w środku nocy. Nawet nie wiesz, jak inne to były czasy, a kelnerka z Missouri nie miała szans w starciu z jednym z najbardziej wpływowych ludzi na świecie.

– Nigdy nie dostała moich listów? – spytał nagle.

Zabrina zagryzła usta.

– Nie sądzę. Podejrzewam, że listy zostały zniszczone przed wysłaniem – powiedziała. – Ale ona do ciebie pisała.

Zmrużył oczy, czując rodzącą się nadzieję, przed którą tak bardzo się bronił.

– Pisała do ciebie przez Olgę, ale listy dotarły dopiero po śmierci twojego ojca. Mam je ze sobą.

Zapadła cisza, gdy Roman próbował jakoś przetrawić te informacje.

– Dlaczego nigdy ich nie dostałem? – zapytał, choć w głębi serca znał odpowiedź.

– Olga próbowała się z tobą skontaktować po śmierci króla – powiedziała miękko – ale za każdym razem była odprawiana. Przez ciebie.

Skinął głową.

– Nawet po tych wszystkich latach nie byłem w stanie się z nią spotkać – zaczął powoli, jakby zapomniał, że nie był w pokoju sam. A może wiedział, że ona go zrozumie? – Nie mogłem znieść myśli, że znów miałbym przez to przechodzić.

– Rozumiem – szepnęła. – Ona również. Wie, że to ty wpłacałeś anonimowo pieniądze na jej konto i chce ci za to podziękować.

– Chciałem znienawidzić ojca za to, co zrobił – powiedział ochrypłym głosem. – I naprawdę go nienawidzę.

– Nie – szepnęła. – Musisz odpuścić, Romanie. Nienawiść do niczego nie prowadzi, zresztą pewnie nie wiesz, przez co sam przeszedł. Jakie miał dzieciństwo.

Pokręcił głową.

– Nie, nie wiem. Nigdy nie poruszał tego tematu. Zresztą o niczym nie chciał ze mną rozmawiać. – Ojciec nigdy nie przeprowadził z nim prawdziwej rozmowy. To było jak życie z robotem, który wymagał jednego – perfekcji. Czy kiedykolwiek miał wyrzuty sumienia z powodu tego, jak traktował żonę? Czy to było powodem łez, które popłynęły po jego policzkach tuż przed tym, jak wydał z siebie ostatnie tchnienie, ściskając mocno dłoń syna? Roman westchnął ciężko, bo Zabrina miała rację. Musiał mu wybaczyć, bo nigdy nie zazna spokoju.

– A moja matka? – spytał, zbierając się na odwagę, żeby usłyszeć odpowiedź.

– Żyje – powiedziała cicho Zabrina.

Zamarł.

– Mówisz poważnie?

Skinęła głową.

– Tak. Twoja matka żyje i ma się dobrze, Romanie. Przesłała ci to.

Sięgnęła do torebki i wyjęła małe zawiniątko, w którym znajdował się delikatny naszyjnik – tani, srebrny łańcuszek z wisiorkiem w kształcie drozda. Wyciągnęła rękę.

– To drozd, symbol stanu Missouri, skąd pochodzi twoja matka. Wysłała naszyjnik Oldze razem z jednym z pierwszych listów. Chce się z tobą spotkać. Jeśli zechcesz, moglibyśmy zaprosić ją na wesele. Albo możesz sam się z nią spotkać, jeśli… jeśli chcesz odwołać ślub.

Zacisnął palce na drobnym łańcuszku.

– Chcesz się wycofać? – spytał.

Zabrina zamknęła oczy. Jak mógł być tak ślepy? Nie widział, że pragnęła go tak bardzo, że poszłaby za nim na koniec świata? W głębi ducha znała odpowiedź. Nie zaznał w życiu wystarczająco miłości, żeby ją teraz rozpoznać. Jego wiara w miłość została zniszczona, a ona miała szansę pomóc mu ją odbudować.

– To ostatnia rzecz, jakiej pragnę – powiedziała. – Chcę zostać twoją żoną, bo cię kocham, Romanie. Myślę, że pokochałam cię od pierwszego wejrzenia, gdy byłeś jeszcze Constantinem. Kocham cię jako człowieka, nie króla, choć króla też kocham, jeśli to ma sens. Sprawiasz, że się śmieję i dajesz mi radość. To prawda, czasem doprowadzasz mnie do szału, podobnie jak ja ciebie.

– Zabrino…

– Nie, pozwól mi dokończyć, bo to ważne – powiedziała drżącym głosem. – Gdy powiedziałam ci, czego oczekuję od małżeństwa, byłam w błędzie. Nie wiem, co sobie myślałam, twierdząc, że byłabym w stanie przymknąć oko na twoje zdrady. Umarłabym z zazdrości, gdybyś dotknął innej kobiety. Chcę cię na wyłączność, Romanie. Więc jeśli masz inne zdanie, to…

– Zabrino, Zabrino.… – Przyciągnął ją do siebie i dotknął jej twarzy, jakby widział ją po raz pierwszy. – Nigdy nie chciałem takiego związku i nie wyobrażam sobie ciebie z kimś innym. Cieszę się, że byłabyś o mnie zazdrosna, bo wygląda na to, że oboje jesteśmy zdolni do tego uczucia. – Zamilkł na chwilę. – Tylko że ja nigdy nie dam ci powodów do zazdrości, bo cię kocham, księżniczko.

– Nie musisz tego mówić – szepnęła.

– Wiem, ale zawsze mówię to, co myślę. Muszę jednak nauczyć się wyrażać odpowiednio to, co czuję, więc będziesz musiała być dla mnie wyrozumiała.

Uśmiechnęła się.

– Myślę, że dam radę.

– Ja też pokochałem cię od pierwszej chwili. Żałowałem, że jesteś księżniczką, bo pragnąłem cię wtedy uwieźć.

– Przecież mnie uwiodłeś!

– To prawda – westchnął. – Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, jak bardzo to do mnie niepodobne. Poczucie obowiązku jest dla mnie najważniejsze i nigdy o tym nie zapominam. Miałem do ciebie o to pretensję. O moc, jaką nade mną miałaś.

– Nie chciałeś, żeby jakakolwiek kobieta miała nad tobą taką moc – zaczęła powoli – bo bałeś się, że znów zostaniesz zraniony. Rozumiem, ale ja nigdy cię nie skrzywdzę, Romanie. Na pewno nie z rozmysłem. A jeśli zrobię coś nie tak, musisz mi o tym powiedzieć, żebyśmy mogli to przedyskutować.

– Chcę się z tobą ożenić. Gdybym mógł to zrobić tu i teraz… Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem. Jesteś piękna z zewnątrz i w środku. Odważna, silna i wrażliwa. Mam szczęście, że na ciebie trafiłem, Zabrino. Musisz mi uwierzyć.

– Wierzę ci – szepnęła. – Naprawdę.

EPILOG

– Och, Zabrino, wyglądasz przepięknie! – zawołała Eva, patrząc na starszą siostrę. – Jak prawdziwa królowa!

– To dlatego – powiedziała Daria, spoglądając na zegarek – że za mniej więcej godzinę naprawdę będzie królową! Denerwujesz się, Zabrino?

Zabrina pokręciła głową.

– Nie, nie denerwuję się – powiedziała cicho. – Jestem szczęśliwa.

Westchnęła. Już niedługo będzie jego żoną. Chciała zacząć nowy etap życia u jego boku, jako mąż i żona. Słyszała w oddali orkiestrę grającą tradycyjną, petrogoriańską melodię i odwróciła się do sióstr, patrząc na nie z uśmiechem.

– Idziemy?

Wzięła od Silviany bukiet białych kwiatów, złocone drzwi się otworzyły i Zabrina ruszyła nawą do swego ukochanego króla. Tren jej sukni, ozdobiony tysiącem maleńkich pereł, był ciężki, więc musiała iść wolno. Pragnęła napawać się każdą sekundą, bo dziś miała poślubić miłość swojego życia. Roman czekał na nią przy ołtarzu, pod ozdobioną kwiatami pergolą.

Twarze zgromadzonych zwróciły się ku niej. Niektórych znała, ale większości nie. Ludzie kłaniali się, gdy przechodziła; byli to członkowie arystokracji z Albastase i Petrogorii, jak również z Grecji i Wielkiej Brytanii. Zjawili się też aktorzy i naukowcy, a także nieziemsko przystojny szejk o drapieżnym spojrzeniu, Zulfaqar, z którym Daria flirtowała od

wczorajszej kolacji. Zabrina zamierzała poważnie porozmawiać z siostrą i ostrzec ją, bo mężczyzna miał fatalną reputację. Teraz jednak chciała stanąć u boku Romana i wypowiedzieć słowa przysięgi.

Serce biło jej jak oszalałe, gdy podawała bukiet Darii. Kątem oka dostrzegła Olgę siedzącą w pierwszym rzędzie, razem z trojgiem wnucząt.

– Wyglądasz pięknie – szepnął Roman, biorąc ją za rękę.

Poczuła, że się rumieni.

Zmrużył oczy i spojrzał na nią. Nie widział jednak spektakularnej białej sukni, tiulowego welonu ani wysadzanej diamentami korony. Skupił wzrok na skromnym srebrnym wisiorku z drozdem, który miała na szyi. „Coś niebieskiego”, zgodnie z tradycją.

Matka Romana nie przyjechała na ślub. Wyjaśniła, że to ma być ich dzień i nie chciała, żeby uwaga skupiała się na czymkolwiek innym. Planowali jednak odwiedzić ją w Missouri podczas podróży poślubnej – brat Zabriny był bardzo zazdrosny, bo w Kansas City nakręcono jeden z jego ukochanych filmów. Do Romana natomiast nie docierało jeszcze, że miał trzech przyrodnich braci!

Zaprosił również jej rodzeństwo na wakacje i zamierzał robić to co roku. Chciał też pomóc Alexowi w przygotowaniach do roli króla, planował powierzyć mu kopalnię diamentów, żeby brat nie musiał się martwić ewentualnymi długami, gdyby je odziedziczył po ojcu.

Roman uniósł dłoń ukochanej do ust i wyszeptał przy jej skórze tak cicho, że tylko ona mogła go usłyszeć.

– Dajesz mi tyle szczęścia, Zabrino. Zdajesz sobie z tego sprawę?

– Ciii – szepnęła. – Ktoś jeszcze zauważy, co mówisz.

– Nie obchodzi mnie to. Muszę ci to powiedzieć właśnie teraz. Chyba wiesz, jak bardzo cię kocham. Na zawsze.

Zamrugała, odganiając natrętne łzy, i pokiwała głową. Później powie mu o dziecku, które rosło pod jej sercem. Nie planowali potomstwa tak szybko, ale coś jej mówiło, że Roman będzie cudownym ojcem.

Chciało jej się jednocześnie śmiać i płakać.

– Ja też cię kocham, najdroższy – wyszeptała. – Ponad życie.

Pojedyncza łza szczęścia popłynęła po jej policzku i spadła na emaliowanego drozda.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY
EPILOG